



Epidemia wszystkich polityków PiS zamieniła w księży, a najbardziej Dudę. Oni teraz nie przemawiają, tylko głoszą kazania o miłości bliźniego i innych duperelach.



DZIENNIK

Z cycków lecą łzy

str. 6

Milczenie wirusów

str. 5

Na amerykańską armię możemy liczyć tylko podczas defilad.

NATO się boi

TADEUSZ JASIŃSKI

„Demonstracja zdolności wojsk amerykańskich do szybkiego przerzutu znaczących sił bojowych w celu wsparcia NATO i reakcji na każdą sytuację kryzysową” – tak na internetowych stronach US Army reklamowane były ćwiczenia wojskowe o kryptonimie „DEFENDER–Europe 20”.

Sztabowcy natowscy od miesięcy opracowywali plany największej od 25 lat operacji przerzucania sił amerykańskich do Europy. W ćwiczeniach zaplanowano udział 37 tysięcy żołnierzy państw sojuszników, w tym 20 tysięcy żołnierzy amerykańskich przerzucanych bezpośrednio z terytorium USA i kolejnych 9 tysięcy, którzy stacjonują w Europie. Udział wojska polskiego zaplanowano na 3 tysiące żołnierzy.

Manewry miały polegać na transporcie sprzętu i ludzi oraz ćwiczeniach na terenie najpierw Polski, a potem Litwy, Łotwy i Estonii.

Pełną parą. W styczniu z kilku portów amerykańskich wypłynęły dwunastoma trasami konwojowymi okręty transportowe. Przemierzały 4 tys. km, wioząc tysiące ton sprzętu bojowego. Atlantykiem płynęło ok. 1430 pojazdów kołowych i 800 pojazdów gąsienicowych, w tym najnowsze warianty czołgów M1 Abrams i bojowych wozów piechoty M2 Bradley.

W lutym konwoje dotarły. W kilku europejskich portach, w tym w belgijskiej Antwerpii, holenderskim Vlissingen, niemieckim Bremerhaven i estońskim Paldiski rozpoczęła się rozładunek. Od tej pory sprzęt miał się przemieszczać na własnych kołach i gąsienicach.

Do przywiezionych maszyn bojowych dołączyły te stojące w europejskich hangarach. Po rozgrzaniu silników większość ruszyła do Polski – do Drawskiego Pomorskiego, gdzie zaplanowano najważniejsze operacje ćwiczebne.

Pierwsze dwie kolumny amerykańskich wojsk wjechały do Polski z Niemiec po ósmej wieczorem 28 lutego. Kolejne wjeżdżały w ciągu następnych dni przez Świecko i Kołbaskowo.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad oraz policja porozwieszały ostrzeżenia o transportach oraz informa-

cje, jak mają się zachowywać kierowcy, gdy taką kolumnę militarną napotkają. Co było ważne, bo trasy i godziny przejazdów zostały zaplanowane tak, aby w jak najmniejszym stopniu utrudniać życie codzienne mieszkańców. Kolumny przemieszczały się zatem głównie nocą.

Mile złego początku. 28 lutego manewry „DEFENDER–Europe 20” dostały zwyczajowe błogosławieństwo Moskwy. Szef Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Rosji Walerij Gierasimow stwierdził, że w obliczu „braku dialogu” między Zachodem a Rosją ćwiczenia te mają charakter „wyraźnie prowokacyjny”. „Jesteśmy zaniepokojeni wzmożeniem działań NATO w pobliżu granic z Rosją. Zbliżające się manewry wojskowe odbędą się na podstawie antyrosyjskich scenariuszy, przewidujących ćwiczenie operacji ofensywnych” – rzekł rosyjski generał. Ćwiczenia można było zatem uznać za rozpoczęte.

Założenia manewrów mówiły, że główne siły ludzkie wojsk amerykańskich w liczbie 14 tysięcy dotrą na poligon, gdy już cały sprzęt tam dojedzie. Czyli około 10 marca.

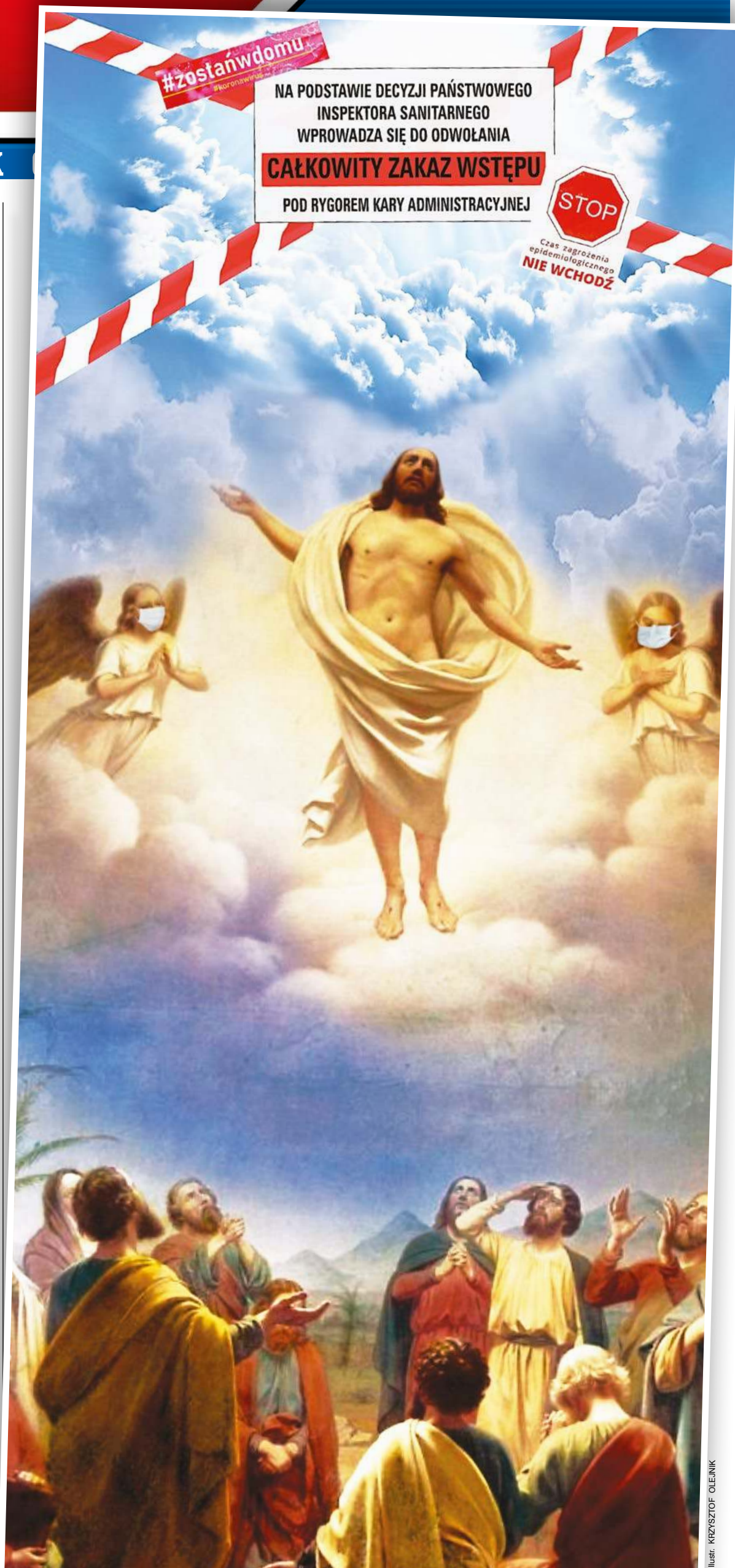
Coś się stało. Samoloty transportowe jednak się nie pojawiały. Próbowali się czegoś dowiedzieć dowódcy ćwiczeń i polskie Ministerstwo Obrony Narodowej były przez Waszyngton zbywane formułkami, że z powodu koronawirusa doszło do zamieszania w kwestiach logistycznych, ale niebawem sprawy się wyjaśnią i wojsko wystartuje.

Chodziło o to, że prezydent Donald Trump właśnie zakazał przylatywania do Stanów Europejczykom, zaś Pentagon wprowadził ograniczenia administracyjne wobec wyjazdów zagranicznych żołnierzy. Nie było tam jednak mowy o zaplanowanych wcześniej ćwiczeniach w ramach NATO.

Przysłania swoich kontyngentów odmówiło jednak kilka armii europejskich. Argumentowały to koronawirusem.

Jak ośmieszał się Duda. Mimo braku marines i większości sojuszników 11 marca na poligonie w Drawsku Pomorskim minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak uznał manewry za otwarte.

Dokończenie na str. 3



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



Tydzień z głowy

➤ Gowin, prezes Zjednoczonego z Prawem i Sprawiedliwością ugrupowania Porozumienie Jarosława Gowina, zainicjował zagadkową grę polityczną. Uznając, że wybory prezydenckie nie mogą odbyć się 10 maja, zaproponował zmianę konstytucji – tak, żeby Dudzie wydłużyć kadencję o 2 lata i jednocześnie odebrać mu prawo do reelekcji. Gdy się okazało, że żadnego opozycyjnego psa z kulawą nogą propozycja Gowina nie interesuje, nieoczekiwanie poparł ją prezes Kaczyński, a potem usiadł wygodnie w fotelu, aby przypatrywać się, jak Gowin idzie na dno.

➤ Ostatecznie Gowin zrezygnował z funkcji wicepremiera i ministra nauki, chociaż pozostał na czele partii swojego imienia. Jego ludzie w Sejmie w większości nadal popierają PiS, czyli można powiedzieć, że nie stało się nic poza tym, że Gowin zrobił z siebie politycznego dumnia.

➤ Zjednoczona Prawica, z postami Porozumienia Jarosława Gowina włącznie, uchwaliła w Sejmie takie zmiany w przepisach wyborczych, żeby wszyscy wyborcy mogli głosować korespondencyjnie. Nawet jeśli Senat skorzysta z prawa 30-dniowego przetrzymywania ustawy, to na początku maja musi ona wrócić do Sejmu, gdzie Zjednoczona Prawica wraz z postami Porozumienia Jarosława Gowina odrzuca poprawki Senatowi i po podpisie Dudy wybory korespondencyjne będą się mogły odbyć 10 maja. W razie gdyby Sejm i Duda nie zdążyli, zmiany w ustawie pozwalają Witek (marszałek Sejmu, kobieta) wybrać inny termin wyborów. W grę wchodzi niedziela 17 maja lub sobota 23 maja.

➤ Mimo to nie brakuje głosów, że wybory prezydenckie teraz jednak się nie odbędą. Jak to się stanie i dlaczego opozycja znów tego nie rozegra po swojej myśli – w tym już głowa Bielana, naczelnego spin doctora PiS-u.

➤ W majowe wybory nie wierzy również minister rozwoju i kobieta Emilewicz z Porozumienia Jarosława Gowina, którą Gowin polecił na funkcję wicepremiera, ale na to Kaczyński Morawieckiemu raczej nie pozwoli.

➤ A co, jeśli jednak Kaczyński postawi na swoim i dojdzie do wyborów? Opozycja wymyśliła tylko jedną reakcję: bojkot.

➤ Parcie pisowców po trupach do wyborów skrytykowała szefowa Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE) Ingibjörg Sólrun Gísladóttir, kiedyś posłanka do islandzkiego parlamentu, burmistrziny Reykjavíku i ministerka spraw zagranicznych. Co powiedział Duda o obcych językach? Kobieta o takich imionach i nazwisku nie będzie nam narzucać tego, kiedy mamy sobie urządzać wybory.

➤ Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej przychylił się do wniosku Komisji Europejskiej i nakazał natychmiastowe zawieszenie Izby Dyscyplinarnej polskiego Sądu Najwyższego. Rząd Morawieckiego domagał się odrzucenia wniosku, uznając go za niedopuszczalny. Vive le Luxembourg!

➤ Absolutną kompromitacją pisowskiego rządu jest to, co się dzieje w kilku Domach Opieki Społecznej, gdzie kilkuset zakażonych koronawirusem SARS-CoV-2 pensjonariuszy i ich opiekunów czeka na śmierć. Wojewodowie umywają ręce, zostawiając problem samorządom, a wiceminister zdrowia mówi publicznie, że DPS-y zostaną zaopatrzone w maseczki i rękawiczki. Jeśli Polska odzyska kiedyś wolność i znów zapanują demokracja i praworządność, pisowskie skurwysyny staną przed sądem.

➤ Przed sądem powinni stanąć także lekarze, którzy wymigują się od pomocy potrzebującym, ograniczając ją do konsultacji telefonicznych. Większość personelu medycznego pracuje jednak zgodnie z powołaniem, za co artyści wyrazili wdzięczność, urządzając koncert w internecie i zbierając pieniądze, a zwykli ludzie wyszli na balkony, żeby bić brawo. Klaskał nawet minister zdrowia Szumowski, przełożony tego człowieka, który obiecał DPS-om gumowe rękawiczki.

➤ Według matematycznego modelu, sporządzonego przez amerykański ośrodek badawczy The Institute for Health Metrics and Evaluation, kulminacja zarazy wirusem SARS-CoV-2 nastąpi w Polsce 24 kwietnia, a liczba ofiar śmiertelnych wyniesie od 1200 do 3000. Jeśli ta optymistyczna prognoza się spełni, rząd Morawieckiego będzie miał powód do trąbienia o sukcesie tysiąclecia, Szumowski wygra wszystkie wybory, nawet na prymasa, a pisowcy stracą władzę dopiero z powodu katastrofy gospodarczej.

➤ Duda nie odpuszcza – po ośmieszającym go filmiku na TikToku znów spotkał się wirtualnie z młodymi internautami, aby odpowiedzieć na niektóre ustawione pytania. Na pytanie, czy pisowcy odwołają tegoroczne egzaminy maturalne, Duda odparł, że raczej nie – najwyżej przełożą. Musiało to wkurwić Tymona Radzika, maturzystę z Liceum im. Stanisława Staszica w Warszawie. Uczeń złożył w sądzie wniosek o zabezpieczenie swoich roszczeń, pozyskując ministra edukacji narodowej Piontkowskiego za to, że naraża jego zdrowie i życie poprzez nieodwołanie matur. Brawo, młody, brawo! Trzeba wapnu pokazywać, która połowa dnia jest dłuższa.



Miłość w czasach zarazy 2

Bezpieczniejszy jest seks od tyłu, bo nie ziele się paszczą w paszczę. Mężczyzna mężczyźnie proponuje jeden otwór od dupy strony, a kobieta w zasadzie dwa. Jest to różnica katolicka, ponieważ kształtuje ją biologia, a nie gender. W zawiązku z rozwojem zarazy rząd nakazał dystans dwumetrowy. Nie dotyczy to trwałych par, razem uprawiających domową izolację. Współwięźniowie są jednak tak wobec siebie marudni, że brak im ochoty na zbliżenia cielesne. Nie wiadomo, czy spuszczać się komuś w usta, czy choćby tylko liżąc jego narządy płciowe, przekazuje się koronawirusa. Ludzie zarazają się drogą oddechową, czym genitalia nie są. Z drugiej strony ślina – jak i sperma – są wydzielinami, podobnie jak to, co przenosi się przez smarkanie i kichanie na drugiego człowieka, czyli bliźniego swego. Spernę wnosi się do drugiego organizmu i, diabli wiedzą jak, wewnątrz ciała wędrują zarazki, czy nie przenoszą się z miejsc intymnych do płuc.

Seks na dwumetrowy dystans jest podobny do oglądania porno w internecie, gdzie mamy większy wybór partnerów, póź i doznań akustycznych. Tak samo wyklucza zapłodnienie.

W rezultacie pandemii nie tylko wiele Polek i Polaków umrze, ale jeszcze więcej nie urodzi się.

Naród nasz skurczy się liczebnie. Skarlenie narodu polskiego nie spowoduje uwiadu jego ducha, przeciwnie – nakaze wzmacniać naszą dzielność na wszystkich frontach, te zaś mnożą się, w odróżnieniu od ludzi.

Sposobem na prokreację może być spuszczenie się na talerz, odstawianie go na czas potrzebny do wyginiecia zarazków, a następnie wkładanie nasienia ręką do pochwy. Nie wiadomo, jak długo plemniki pozostają żywe, bytując na świeżym powietrzu. Można to sprawdzić w internecie, ale się nie zapamięta. W dobie epidemii za dużo trzeba mieć w głowie, np. to, jak długo wirus żyje na papierze, bulce, plastiku, metalu, skórze i wszystkim innym. Przy



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

tym małe dzieci wszystko liżą, wchłaniając zarazki, co z czasem zwiększy śmiertelność szczególnie dlatego że minister Szumowski nie zakazuje rodzicom całowania dziatwy. Zapewne ten brak zabronienia ma przyczyny ideologiczne, a nie medyczne. Bachory i rozmiarem, i zakaźnością bardziej podobne są do samego wirusa niż dorośli. Lekarze każą odkażać elektroniczne środki łączności, choć nie wiem, czy komórka zakaża mnie, czy ja ją. Nie ma natomiast wskazania, żeby chemicznie odkażać dziatwę.

Powodem zgonów, które wyludnią Polskę – w przyszłości zmniejszając za to bezrobocie – jest też zaniechanie wielu procedur medycznych. Np. jako starzec potrzebuję kropiółki. Pielęgniarka z zewnątrz raczej wniesie mi zarazę, niż pomoże. Chodzi przecież od domu do domu, nie omijając szpitala.

Starzy mają obniżoną nie tylko odporność, ale i pamięć. W podeszłym wieku nie sposób zapamiętać, jak długo odkażać trzeba gazetę, chińskie zarcie w kartonie lub plastiku, buty, nóż i widelec, klamkę, zanim weźmie się cokolwiek do ręki. Głupio jest złapać wirusa od butel-

ki z wodą mineralną. Bardziej chce się ryzykować życie w trakcie kopulacji niż pić wodę zamiast ruchania, jak to zaleca nie-małożeństwu Kościół katolicki, organizacja antyseksualna. Teoretycznie szerzy on wiarę w miłość platoniczną, taką jak do psa.

Rządy – w tym polski – zapewniają, że zwierzęta nie roznoszą koronawirusa. Nie radzę im wierzyć. Gdyby nie te zapewnienia, ludzkość wymordowałaby setki milionów psów i kotów. Ich trupy ścieliłyby się wszędzie, wywołując różne epidemie oraz depresję pogrążonych w żałobie morderców. Bajda, że zwierzęta nie zarazają, jest więc kłamstwem z wyższej konieczności, bujda w dobrych intencjach.

Paniusia wyszła kupić jaja na Wielkanoc. Do ludzi nie wolno jej się zbliżać. Biegnie piesek. Jajożądna baba czy dziewczyna kuca, głaszcząc: „Ładny piesek, mądry piesek”. Niech się stuknie w łeb. Przed powrotem do domu zmieniamy przecież obuwie, gdyż skóra przenosi zarazki. Cóż zaś takiego jak nie skórę piesek i kotek mają na sobie? I jeszcze sierścią zmiatają wirusy. Oto co rząd nam wmawia.

Gdy tak siedzę i medytuję, za oknem chóralsnie ćwierkają ptaki. O czym one śpiewają? W mordę plute ptaszydła po prostu drwią sobie z wystraszonych ludzi. Módlcie się w Wielkanoc o pomór słowików.

sekr@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WIATE

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Andrzej Duda** rozpoczął akcję „Kupuj świadomie produkt polski”. Kupię polską maturę 2020.
- **Agata Kornhauser-Duda** przekazała lekarzom „miłe życzenia wielkanocne”. Miłe życzenia wielkanocne w czasach pandemii brzmią jak cytat z Hannibala Lectera.
- **Marek Suski** powiedział, że **Małgorzata Kidawa-Błońska** nie jest przygotowana do bycia prezydentem. No bo jakie są jej osiągnięcia w sportach zimowych?
- **Kierowcy** myjący samochody w myjniach są karani przez **policję**. Samochody można myć bezpiecznie w kościelnych kropielnicach, bo duchowni odmawiają przyjmowania mandatów.
- Na **portalu Fronda.pl** można się pomodlić o dobry użytek z chorób. To jest intelektualny nieużytek.
- W Nowym Jorku **jeden z tygrysów** w zoo zaraził się koronawirusem. Gdzie jest **kot prezesa**, gdy naród go potrzebuje?
- W Wielką Sobotę nastąpi nadzwyczajne wystawienie **Całunu Turyńskiego**. Przypominamy: **Całun Turyński** jest dla katolika tym, czym **latający dywan** dla Aladyna.

MARTA M.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Ministerstwo Zdrowia cyklicznie publikuje wiadomości z frontu walki z SARS-coV-2. Wynika z nich, że mamy coraz więcej testów i laboratoriów badających obecność mutanta przywleczonego zza chińskiego muru. Ale nawet gdybyśmy mieli miliard testów i milion laboratoriów, to jeśli nie przybędzie mobilnych zespołów do pobierania wymazów, zdadzą się one psu na budę.

Jan Bodnar, rzecznik Głównego Inspektora Sanitarnego: – Nie ma co ukrywać, zespołów jest zbyt mało, to wąskie gardło. Sanepid stał się ostatnio modnym chłopcem do bicia, ale my jesteśmy jedynie dysponentem tych pojazdów, a ich liczba zależy od wojewodów. No i są takie województwa, w których zespołów jest kilkanaście, ale nie brak i takich, że jest ich zaledwie kilka. To ważne ogniwo, bo co prawda diagnoza nie leczy, ale rozpoznanie choroby pozwala na odizolowanie od społeczeństwa i powstrzymanie transmisji wirusa.

Odruch wymiotny

Mobilne zespoły pobierają wymazy od osób przechodzących kwarantannę, jeśli wystąpi jeden z trzech objawów (dusznosć, podwyższona temperatura, kaszel), od pracowników służby zdrowia poddanych kwarantannie oraz od chorych na koronawirusa leczonych w warunkach domowych, co stosowane jest w przypadkach bezobjawowych i skąpobjawowych.

To niełatwa robota. – Listę osób do „wymazania” dostajemy od sanepidu – opowiada pracownik wymazówki jeżdżącej po Wielkopolsce. – Nie wiemy, czy wymaz pobieramy od chorego czy od zdrowego. Przeciętnie w ciągu 12 godzin zespół pozyskuje 50 próbek. Z próbkami gnamy na pełnym gazie do laboratorium, bo wirus na szpatułce żyje tylko kilka godzin i zwłoka sprawia, że test nie ma sensu, bo wynik zawsze będzie ujemny. Dzień w dzień robimy po 500 km. Trzeba uważać, bo ludzie kaszlą, kichają, a po włożeniu szpatułki do gardła zdarzają się odruchy wymiotne. Pracujemy w skafandrach, ale nawet drobny błąd przy zdejmowaniu może skończyć się zakażeniem. Kombinezony nie przepuszczają powietrza, wkładamy je rano, a zdejmujemy wieczorem. Ubranie cywilne jest mokre jak gdybyśmy

Nie ma komu pobierać próbek do badań na obecność koronawirusa. To może być gwóźdź do trumny narodu.

Wymazańcy

się w ciuchach kapali, a przecież upałów nie ma. Są oddychające skafandry, wystąpiliśmy do wojewody w tej sprawie, ale nie ma odzewu. Ludzie kwarantannę zazwyczaj spędzają w domach. Wygląda to tak: przyjeżdżamy do pana X., a pan X. trzyma na rękach dwoje dzieci. I żona go całuje przed badaniem. Lecimy na oparach, liczba chorych cały czas rośnie. Trzeba pobierać coraz więcej próbek. Moment, w którym nie będziemy w stanie obsłużyć wszystkich wyznaczonych do badania przez sanepid, jest coraz bliżej. Słychać, że już teraz powinniśmy obsługiwać 5 razy tyle petentów, ale sanepid staje na głowie, żeby zlecać jak najmniej badań i kwarantannowani skarżący się na dolegliwości krytyczne odsyłani są do lekarza rodzinnego albo do szpitala zakaźnego. To typowa psychologia, ale też efekt braku dostatecznej liczby zespołów mobilnych. Po prostu nie ma kto pobrać takiej liczby próbek.

Rzecznik GIS: – To nie winia sanepidu, że testów jest zbyt mało. Jest z nimi tak z jak kielbasą w czasach PRL – dla wszystkich nie wystarczy. Mamy więc dylemat: czy wysłać zespół mobilny do kogoś, kto kaszle podczas kwarantanny, czy do pielęgniarki, która miała kontakt z zarażonym. Cóż, stawiamy na przedstawicieli zawodów medycznych, bo jeśli pielęgniarka nie zostanie szybko zbadana, może zarazić pacjentów, lekarzy i koleżanki. I trzeba będzie zamknąć cały szpital.

Siły zbrojne

W województwie wielkopolskim mobilnych zespołów od pobierania wymazów jest 11. Tomasz Stube, rzecznik wojewody wielkopolskiego: – Jeśli dojdzie do wzrostu zachorowań, zespoły nie będą w stanie zaspokoić zwiększonych potrzeb, ale wojewoda zwrócił się do starostów, żeby powiaty tworzyły zespoły mobilne we własnym zakresie. Nasze województwo pod względem liczby wymazówek

należy do czołówki. Z tego, co wiem, w innych jest znacznie gorzej.

Rzecznik ma rację. W województwie pomorskim kursuje ledwie 7 zespołów mobilnych. W łódzkim 9. Rzecznik wojewody łódzkiego twierdzi, że „obecnie liczba zespołów mobilnych jest wystarczająca”, ale dodaje „ze wraz ze wzrostem zachorowań oraz wzrostem liczby osób skierowanych do odbycia kwarantanny niezbędne będzie zorganizowanie kolejnych zespołów, więc wojewoda zwrócił się do ministra obrony narodowej o wydzielenie z Sił Zbrojnych RP sił i środków w postaci dwóch zespołów wymazowych”.

W województwie mazowieckim, gdzie liczba zachorowań jest największa i najwięcej ludzi odbywa kwarantannę, a zatem wymazów pobiera się najwięcej – mobilnych zespołów jest 13.

We wszystkich województwach powinno być więcej zespołów, bo wojewodowie zdają sobie sprawę, że flota, którą teraz sanepidy mają do dyspozycji, nie podoła, gdy epidemia przybierze na sile. A przybierze niechybnie – epidemiolodzy nie mają wątpliwości, że to, z czym teraz mamy do czynienia, to tylko preludium. Ale chcieć a móc, to nie to samo nawet w państwie zarządzanym przez PiS.

Arcypolska przyczyna

Żeby kierować ambulansem i pobierać próbki, trzeba co najmniej ukończyć kurs pierwszej pomocy i posiadać uprawnienia do prowadzenia pojazdów uprzywilejowanych. Kierowcy z takimi uprawnieniami są dziś na wagę złota, a z powodu epidemii koronawirusa ośrodki zajmujące się tego typu szkoleniami są zamknięte na cztery spusty. Koło się zamyka. Efekt jest łatwy do przewidzenia: Polacy, czekający tygodniami w odosobnieniu na pobranie próbki, wylegną z nor zanim się dowiedzą czy dopadł ich koronawirus.

Brak dostępu do testów unieważnił pożytki epidemiologiczne płynące

z zakazów przemieszczania się, zamykania szkół i przedsiębiorstw.

Narodowe wyrzeczenia i masowe plaży okazały się zatem całkiem zbędne, i to nie z powodu przyczyn o charakterze molekularnym, lecz ze względu na deficyt osób zdolnych pobierać i dostarczać do laboratoriów próbki do badań. Ergo: naród wybrany zostanie zdziesiątkowany z arcypolskiej przyczyny.

Wymaz chałupniczy

Brak możliwości pobierania próbek i tym samym rzetelnego przebadania Polaków to gwóźdź do trumny, ale wieko zatrzśnie się również z powodu nieopisanego burdelu. Robiący za gwiazdę minister zdrowia Łukasz Szumowski najpierw zapowiedział, że „przebadani w kierunku występowania koronawirusa będą wszyscy poddani kwarantannie”, nawet ci niewykazujący objawów. W tym czasie z powodu pandemii z zagranicy wróciły rzesze rodaków i liczba kwarantannowanych podskoczyła do 300 tysięcy. Minister zmienił zdanie i zarządził, że zbadani zostaną tylko wykazujący objawy krytyczne, bo zdał sobie sprawę, że na zdiagnozowanie pozostałych nie wystarczy testów. Wkrótce ogłosił z dumą, iż Polska kupiła 300 tys. testów i mamy ich pod dostatkiem, a z pobieraniem próbek nie będzie kłopotu, bo każdy średnio rozgarnięty człowiek może dobrać szpatułkę i wymazać sobie z gardła materiał do badań. Pomyśl to brawurowo, bo chałupnicze pobieranie wymazu może zakończyć się uszkodzeniem gardła, zresztą okazało się, iż nie da się go urzeczywistnić. Szumowski sądził bowiem, że do wymazania materiału do badań nadaje się szpatułka używana do czyszczenia uszu, czyli taka, którą bez trudu można kupić

za grosze w każdej aptece. Błądził – szpatułki do pobierania wymazów nasączone są specjalnym, opatentowanym przez producenta płynem, wydłużającym trwałość wirusa, w celu zapewnienia czasu niezbędnego do dostarczenia go w stanie żywym do laboratorium. Takich szpatulek nie kupi się w aptece. Z ich nabyciem ma problem Ministerstwo Zdrowia, są one towarem równie deficytowym jak testy. Cóż, Szumowski byłby lepszym prezydentem od Dudy, a może nawet od śp. Lecha Kaczyńskiego, ale mimo rozkazów z Nowogrodzkiej do wyborów Polaków na nogi nie postawi. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@LUDZI

Co zrobicie ze swoją kartą do głosowania?

Facebook

Łukasz Grajewski: Zrobię z niej samolot, a potem rekonstrukcję zdarzeń sprzed dziesięciu lat.

Michał Gajda: Uznam za spam.

Jędrzej Raczyński: Bende go zjad.

Maciej Piątkowski: W ramki oprawie. Jak będzie burza, to w oknie dla protekcji wystawie.

Mariusz Dramski: Podetrę nią sobie d..., potem zapakuję w kopertę i wyślę na Nowogrodzką.

Marcin Komorowski: A ja nie oddam. Przedłużę sobie kwarantannę o 3 lata.

Ann Kozłowski: Ukradnę sobie ten cenny papier, a później zacznę naukę grypsowania.

Artur Fozzie Dankowski: Zjem i popiję wodą z geotermalnych odwiertów ojca Iadeusza.

Grzegorz Ouc: Sprzedam na giełdzie papierów bezwartościowych.

Filip Pawliczak: Zamknę w butelkę i wrzucę do morza, aby kraje cywilizowane liźnęły naszej egzotycznej kultury politycznej.

L.M. Palasiewicz: Dżentelmen nie mówi publicznie o tym, co robi w toalecie...

Radosław Ciszewski: Napiszę treść życzeń, jakie Pan Urban złożył z okazji walentynek.

Piotr Jagodziński: Zależę się, że i tak zamiast karty do głosowania w skrzynce znajdę awizo.

Meir Brandstetter: Panie Prezesie, pies zjadł moją kartę wyborczą!

Renata Czerniakowska: Jaka karta? Nie mam skrzynki na bramie. W podwórku dwa wielkie psy. Listonosz się mnie boi. Kto mi ją dostarczy?

Krystian Wojczewski: Zachowam i opatrę komentarzem o najwięcej oszustwie wyborczym w historii tego kraju. Może wnuki wykorzystają na lekcji historii.

Forum

BOG: No i kto powiedział, że PiS walczy z kulturą? Na razie co prawda rozdają bilety na farsę z udziałem jednego aktora, ale w planie jest nie jeden dramat...

Ośka QqRydz-Qq: Nie wyjmę jej z krzynki pocztowej. Wisi na ogrodzeniu 5 m od domu. Wychodzić nie wolno. Tylko do sklepu i za ważną potrzebą życiową.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

NATO się boi

Dokończenie ze str. 1

„Stany Zjednoczone wysyłają 20 tysięcy synów i córek, żołnierzy z kontynentu, świetnie wyszkolonych, gotowych, by zginąć za USA, sojuszników, Polskę. Nie ma lepszego dowodu na to, aby potwierdzić zaangażowanie USA” – twierdziła jak zwykle niedoinformowana amerykańska pani ambasador Georgette Mosbacher. Uroczystość otwarcia megaćwiczeń uświetnił prezydent Andrzej Duda. „Obecność znaczących sił USA w Polsce jest dla nas bardzo dobrym znakiem, dlatego że oznacza bezpieczeństwo dla Polski, dla państw bałtyckich, dla tej części NATO. To bezpieczeństwo wynika m.in. z tego, że ćwiczenie Defender Europe pokazuje w praktyce działanie artykułu piątego Traktatu Północnoatlantyckiego” – ośmieszał się ignorancją.

MON kłamie. 2 dni po oficjalnym rozpoczęciu „DEFENDER–Europe 20” z US European Command do szefostwa MON i dowódców manewrów dotarła informacja, że „od 13 marca cały ruch personelu i sprzętu z USA do Europy został wstrzymany. Nie oznacza to jednak zakończenia ćwiczenia. Będzie ono realizowane w Polsce z udziałem amerykańskich żołnierzy, którzy już znajdują się w Polsce”.

Będący w Polsce amerykańscy żołnierze to oficerowie i kierowcy maszyn oraz mechanicy. Informacja amerykańskiego dowództwa stanowiła zatem dyplomatyczną formułę oznajmienia, że ćwiczeń nie będzie.

Propisowskie media tego nie dostrzegły. Eksponowały za to pusty komunikat MON, że „Polska jest w stałym kontakcie

z sojusznikami i wspólnie analizujemy możliwości współpracy wojskowej w ramach ćwiczeń, aby w pierwszej kolejności ograniczyć rozprzestrzenianie się epidemii koronawirusa”.

Kolejna informacja z tego dnia przykryła obydwie komunikaty: dowódca generalny Rodzajów Sił Zbrojnych gen. Jarosław Mika ma pozytywny test na koronawirusa. Zarazę złapał tydzień wcześniej w Wiesbaden od szefa sztabu armii włoskiej. Pano wie byli razem na konferencji dowódców zaangażowanych w planowane ćwiczenia w Polsce. Generalski COVID-19 sprawił, że przez najbliższe dni najwyżsi polscy dowódcy rzucili się testować własne nosy. Cyrkiem z manewrami nikt sobie głowy nie zawracał.

Od ludzi z Pałacu Prezydenckiego można się dowiedzieć, że władze – grubo przed wystąpieniami Dudy i Mosbacher – wiedziały, że ćwiczeń nie będzie. Opóźnienie oficjalnej informacji było grzecznością Departamentu Obrony wobec Dudy. Zrobiono to po to, żeby mógł błysnąć w kampanii wyborczej.

Za ten miły gest 19 marca podziękowali przez telefon doradcy prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego Robertowi O'Brienowi szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Paweł Soloch oraz Szef Gabinetu Prezydenta RP Krzysztof Szczerski.

W tym czasie MON kłamało, publikując komunikaty, że „ćwiczenia »DEFENDER–Europe 20« będą kontynuowane mimo pandemii koronawirusa”.

Nie kusić losu. Wśród polskich generałów zapadła konsternacja. Dla każdego żołnierza jest bowiem jasne, że ćwiczenia od-

bywają się bez względu na warunki. Generał Roman Polko pamięta sytuację z 1999 r. gdy z powodów pogodowych nie dało się realizować wcześniejszego scenariusza. Dowodzący ćwiczeniami generał nakazał zatem dostosować się do sytuacji i przeciwić to, co przyniosła rzeczywistość.

Tak właśnie powinni zrobić Amerykanie. Skoro była szansa prowadzenia ćwiczeń w warunkach pandemii, nieszczególnie bardzo zagrażającej młodym zdrowym mężczyznom, to należało to zrobić. Taka sytuacja mogłaby nauczyć wojsko czegoś nowego i sprawdzić obowiązujące procedury. Podobnego zdania jest generał Waldemar Skrzypczak.

Zdaniem Polski ćwiczenia wojskowe nie mogą być „malowane” i ograniczać się do odgrywania sztuki napisanej przez scenarzystów sztabowych, bo na prawdziwej wojnie scenariusza się nie zna.

Amerykanie jednak tak nie uważali. Zwinęli zagłę i nie było najmniejszej próby modyfikacji ćwiczeń. Dlaczego? W środowisku wojskowych krąży dwie odpowiedzi. Pierwsza, „kurdyjska” mówi o tym, że obecna doktryna amerykańska każe się wojsku wycofywać w przypadku jakichkolwiek zagrożeń niedotyczących bezpośrednio USA.

Innym prawdopodobnym powodem może być dla Amerykanów coś innego. W czasie manewrów za kilka spraw miała odpowiadać Polska, m.in. za zabezpieczenie medyczne operacji. Niektórzy generałowie uważają zatem, że amerykańskie służby wywiadowcze muszą wiedzieć, że wojskowa służba medyczna to coś, czego w polskiej armii nie ma. Mogli zatem uznać, że nieszczególnie groźna dla żołnierzy choroba mogłaby w takich warunkach zacząć uśmiercać amerykańskich chłopców.

Bez względu na powody amerykańskiej ucieczki z manewrów spece od wojskowości są pewni, że ta decyzja udowodniła, iż w razie problemów na amerykańską pomoc militarną nie mamy co liczyć. □

10 lat temu spadł samolot.

Cisza smoleńska

Jak Marek Pasionek z Antonim Macierewiczem katastrofę lotniczą wyjaśnili.

Wiosną 2016 r., wraz z przejściem kontroli nad prokuraturą przez Ziobrę, rozwiązany został zespół prokuratorów wojskowych, którzy prowadzili śledztwo smoleńskie. Znienawidzeni przez PiS śledczy zostali poniżeni zesłaniem do odległych jednostek wojskowych, gdzie przydzielono im zwykle żołnierskie obowiązki.

Na czele nowo powołanego zespołu prokuratorów stanął zastępca Ziobry prokurator Marek Pasionek, który po 10 kwietnia 2010 r. zajmował się wyjaśnieniem katastrofy smoleńskiej. Został jednak odsunięty, gdy wyszło na jaw, że potajemnie, poza wiedzą przełożonych kontaktował się z agentami wywiadu USA rezydującymi w Warszawie, którym prawdopodobnie przekazywał informacje ze śledztwa. Z ustaleń prokuratury (wszczęto w tej sprawie śledztwo) wynika, że Pasionek utrzymywał także kontakty z dziennikarzami „Rzeczpospolitej” i „Naszego Dziennika”. Odbił też co najmniej jedną rozmowę z Beatą Kempą, a także łączył się kilkakrotnie z siedzibą PiS przy Nowogrodzkiej w Warszawie, co może wskazywać, że rozmawiał z Jarosławem Kaczyńskim.

Mówił

W kwietniu 2016 r. Pasionek udzielił „wywiadu” funkcjonariuszce piśmowskiej propagandy Dorocie Kani. Był to manifest polityczny podszyty groźbami wobec osób, które rzekomo miały przyczynić się do katastrofy, i tych, którzy dopuścili się zaniechania w trakcie śledztwa, czyli prokuratorów wojskowych i polityków Platformy. Oto fragment rozmowy.

Kania: „»Ta sprawiedliwość może mieć miejsce tylko wtedy, jeżeli są odpowiednie przesłanki prawne. Ja nie mogę rozstrzygać, jakie te wyniki będą. Wiem, że zaczęło się prawdziwe śledztwo i wiem, że Polacy wielokrotnie mylili się, że przebaczała zbyt łatwo. Przebaczenie jest potrzebne, ale po przyznaniu się do winy i wymierzeniu odpowiedniej kary« – to słowa Jarosława Kaczyńskiego wypowiedziane podczas 6. rocznicy katastrofy.

Pasionek: – Zgadzam się w całości z panem prezesem Jarosławem Kaczyńskim – winni, którzy popełnili przestępstwo, muszą być ukarani. Mamy porządek prawny i nim się musimy kierować. Jeżeli w konkretnych przypadkach nastąpiło przedawnienie, to winni zaniechań powinni być wskazani – społeczeństwo powinno poznać, kto konkretnie dopuścił do tych sytuacji.

– Na szczęście nie udało się poprzedniej władzy doprowadzić do zmarginalizowania sprawy Smoleńska.

– Nie, i to przede wszystkim dzięki (...) gigantycznej pracy pana ministra Antoniego Macierewicza. Gdyby nie on i współpracujący z nim naukowcy w Zespole Parlamentarnym, wiele faktów nigdy nie wyszłoby na jaw. Trzeba o tym mówić i przypominać o tej ogromnej pracy w bardzo trudnych warunkach, pod ciągłym ostrzałem medialnym. Bardzo dobrze się stało, że ci sami specjaliści są w rządowej komisji powołanej przez pana ministra Macierewicza w ramach Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych”.

Pytałem

Minęły 4 lata, od kiedy Pasionek i jego zespół zajmują się śledztwem. To wystarczająco dużo czasu, aby postawić zarzuty odpowiedzialnym za popełnienie przestępstw. Tymczasem wokół śledztwa panuje cisza. Ewę Bialik, rzecznikę Prokuratury Krajowej, zapytałem m.in.:

„1. Czy prokurator Marek Pasionek podtrzymuje swoje słowa o roli Antoniego Macierewicza i jego zespołu parlamentarnego w wyjaśnieniu katastrofy smoleńskiej?

2. Jeśli tak, to które z ustaleń na temat katastrofy poczynionych przez Antoniego Macierewicza i jego współpracowników zostało potwierdzone przez prokuraturę?

3. Czy prokuratura korzystała z materiałów zespołu parlamentarnego kierowanego przez Antoniego Macierewicza?

4. Jak przebiega współpraca między prokuraturą a podkomisją smoleńską? Ile razy prokuratorzy spotkali się z członkami i ekspertami podkomisji?”.

Rzeczniczka Bialik nie odpowiedziała.

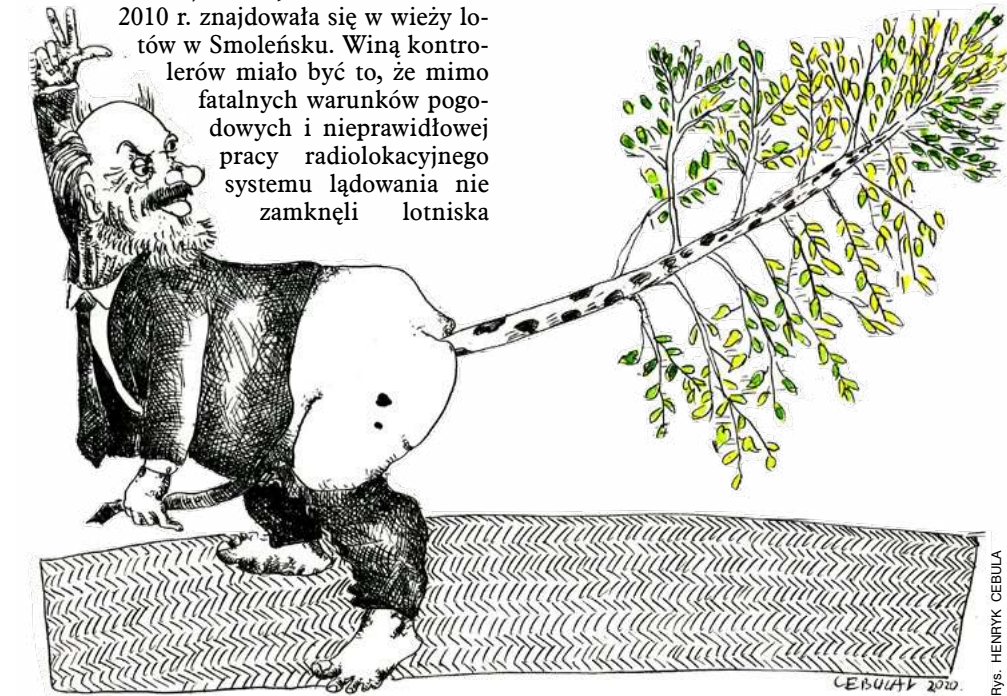
Stało

Moi informatorzy twierdzą, że śledztwo smoleńskie stoi w miejscu. Oprócz przeprowadzania kontrowersyjnych ekshumacji (wbrew woli niektórych rodzin zmarłych) i wykrycia kilku przypadków zamienienia ciał, prokuratorzy nie dokonali niczego, co miałoby jakkolwiek wpłynąć na przebieg postępowania. A liczyli na potwierdzenie niedorzecznych teorii o zamachu. Formalnie nie zmieniło się nic w stosunku do tego, co już dawno ogłosili prokuratorzy wojskowi, którzy swoje ustalenia podsumowali jesienią 2015 r., jednoznacznie stwierdzając, że przyczyną tragedii było nie działanie osób trzecich, lecz wyłącznie błędy popełnione przez pilotów, ich dowódców oraz rosyjskich kontrolerów.

Straszyli

Skoro nie ma co wyjaśniać, ziobryści skupili się na analizowaniu setek tomów akt sprawy i poszukiwaniu ewentualnych błędów i zaniedbań prokuratorów wojskowych, członków komisji Jerzego Millera oraz urzędników i ministrów w rządzie Donalda Tuska. We wrześniu 2016 r. prokurator krajowy Bogdan Świączkowski mówił, że prowadzonych jest kilka śledztw dotyczących „zaniechania, braku działań czy przekroczenia uprawnień w związku z wyjaśnianiem katastrofy”.

Wiosną 2017 r. Pasionek ogłosił z dumą, że prokuratura chce przedstawić zarzuty umyślnego spowodowania katastrofy w ruchu lotniczym dwóm rosyjskim kontrolerom lotów i trzeciej osobie, która 10 kwietnia 2010 r. znajdowała się w wieży lotów w Smoleńsku. Winą kontrolerów miało być to, że mimo fatalnych warunków pogodowych i nieprawidłowej pracy radiolokacyjnego systemu lądowania nie zamknęły lotniska



i podawali pilotom błędne dane dotyczące położenia samolotu względem pasa lotniska. Jednak ze stenogramów rozmów wieży z załogą wynika, że kontrolerzy nie mieli pojęcia o złej ścieżce i kursie samolotu i zniechęcali załogę do lądowania, informując ją o trudnych warunkach.

Ponieważ obciążenie winą Rosjan miało tylko wymiar propagandowy (władze Federacji Rosyjskiej nie zgodziły się na przesłuchanie swoich obywateli i przedstawienie im zarzutów), Pasionek postanowił uderzyć z grubej rury i podchwycił absurdalny zarzut Macierewicza, że Donald Tusk dopuścił się zdrady dyplomatycznej. Art. 129 kk definiuje ją jako „działanie na szkodę RP w stosunkach z rządem obcego państwa lub zagranicą organizacją” (kara od roku do lat 10). Zdrada Tuska miałaby polegać na wyrażeniu zgody na to, aby katastrofa była badana według konwencji chicagowskiej, czyli przez kraj, w którym doszło do wypadku. Aby to wyrażenie zgody mogło być przestępstwem, trzeba udowodnić, że Tusk chciał Polsce zaszkodzić. Dlatego prokuratura zamierzała przesłuchać tłumaczkę Magdalenę Fitas-Dukaczewską, która była świadkiem rozmowy Tuska i Putina na miejscu katastrofy w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r. Plany te wzięły w łeb, gdyż sąd nie wyraził zgody na zwolnienie tłumaczki z ujawnienia tajemnicy zawodowej.

Pieprzyli

Jednocześnie z nowym zespołem prokuratorów badanie katastrofy rozpoczęła podkomisja smoleńska pod przewodnic-

twem Macierewicza. „Ta komisja pozwoli przywrócić honor państwu polskiemu, które opuściło swoich przywódców” – oświadczył Macierewicz podczas inauguracyjnego posiedzenia w lutym 2016 r. Członkami komisji zostali dyletanci, nigdy wcześniej niebadający wypadków lotniczych, ale podważający wyniki prac specjalistów, którzy badali katastrofę na miejscu i mieli do tego kwalifikacje.

Przez kilkanaście miesięcy Macierewicz i jego ludzie brylowali w piśmowskich mediach, opowiadając coraz bardziej absurdalne i wykluczające się teorie na temat rzekomego zamachu. Z czasem działalność komisji zamarła. Jej przewodniczący Wacław Berczyński w atmosferze skandalu (po ogłoszeniu, że „wykończył caracale” – śmigłowce, które za 13,5 mld zł miały trafić do polskiej armii) uciekł do USA. Informacja o składzie komisji zniknęła ze strony internetowej. Nie sposób się dodzwonić, nikt nie odpowiada na maile. Ostatnia informacja o jej działalności (w dziale „Aktualności”) pochodzi z września 2018 r. Prace komisji pochłonęły 16 mln zł.

Zniszczyli

A jak przebiega współpraca na linii Pasionek–Macierewicz? Chyba nie najlepiej. Prokuratura udostępniła Macierewiczowi akta śledztwa, a ten odkrył „wstrząsające dokumenty”, z których rzekomo ma wynikać, że „liczne części samolotu, a także ciało przynajmniej jednej ofiary badane specja-

listycznymi urządzeniami, w tym metodą chromatograficzną, wykazały obecność materiałów wybuchowych”. Śledczy nie odnieśli się do tych rewelacji.

W 2019 r. Prokuratura Krajowa włączyła bliźniaczy samolot Tu-154M o numerze bocznym 102 do materiału dowodowego w śledztwie dotyczącym katastrofy smoleńskiej. Oznacza to, że aby zbliżyć się do masyzny, za każdym razem potrzebna jest zgoda śledczych. Decyzja ta była podyktowana działalnością Macierewicza i spółki.

Aby udowodnić poronione teorie o zamachu, zniszczyli sprawny samolot.

Jak wynika z dokumentów MON, przeprowadzona inwentaryzacja wykazała, „iż doszło do uszkodzenia krytycznych elementów siłowych konstrukcji płatowca, spowodowanych badawczą działalnością Podkomisji do Ponownego Zbadania Wypadku Lotniczego. Charakter tych zmian jest trwały i nieodwracalny”. Prokuratorzy opowiadają sobie teraz dowcip, że nie muszą już jeździć do Smoleńska na oględziny, gdyż wrak mają w Polsce.

W lutym 2020 r. w Telewizji Trwam Macierewicz zapowiedział, że na 10. rocznicę katastrofy przygotuje kolejny raport, ale chyba bez rewelacji, bo jednocześnie dodał, że „nie można wykluczyć, że ze względów technicznych, a także różnych innych niektóre informacje będą opublikowane później”.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



Lechenda

W czasie dwukadencyjnej już prawicowej zarazy u władzy Kościół w Polsce popadł w dużej mierze w herezję nazywaną subtelnie przez teologów etnofiletyzmem. To wyraźny nacjonalizm kazań, natrętna agitacja propisowska podczas wyborów, wszechpolacy i oenerowcy na wałach częstochowskich. Można tak wymieniać bez wysiłku i w nieskończoność.

W przedwielkanocnym tygodniu nawet tego Jarosławowi Kaczyńskiemu było jednak mało, co w mig odczytał i podchwycił Krzysztof Czabański, szef Rady Mediów Narodowych, profilując ramówkę publicznego radia pod kątem 10. rocznicy wypadku lotniczego w Smoleńsku.

Jezusa Chrystusa zastąpił w niej Lech Kaczyński, najgorszy, jak twierdzi wielu politologów, prezydent od 1989 r.

Zamiast Wojciecha Manna w radiowej Trójce katolicki Wielki Tydzień prezentował się następująco: 6 kwietnia (6.00–10.00) Lech Kaczyński w Muzeum Powstania Warszawskiego; 7 kwietnia (10.00–15.00) Lech Kaczyński na Westerplatte; 8 kwietnia (19.00–22.00) Maria i Lech Kaczyńscy o życiu w PRL; 9 kwietnia (15.00–19.00) Lech Kaczyński w rozmowie z Krzysztofem Czabańskim; (19.00–24.00) Lech Kaczyński w Tbilisi; 10 kwietnia (6.00–10.00) Lech Kaczyński, ostatnie orędzie noworoczne; (10.00–15.00) Lech Kaczyński o zwierzchnictwie nad siłami zbrojnymi; 11 kwietnia (6.00–10.00) Maria i Lech Kaczyńscy o rodzinie.

Gdyby ktoś jakimś cudem przegapił to wiekopomne wydarzenie, to nic straconego. Polskie Radio wydało 2 albumy „stanowiące fonograficzny i edytorski wyraz narodowej pamięci”. To „Prezydent RP Lech Kaczyński – świadectwo” i „Smoleńsk – ostatnia misja”. Patronat nad wydawnictwami objęła Rada Mediów Narodowych.

Czabański w wypowiedzi dla publicznego radia: „W archiwach Polskiego Radia znajdują się jedynie fragmenty zapisów dźwiękowych odnoszących się do bogatą działalność publiczną Lecha Kaczyńskiego. Są one jednak na tyle cenne, że z uznaniem trzeba przyjąć zgromadzenie ich w tym albumie. Przecież choćby przemówienie Pana Prezydenta RP na Westerplatte w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej czy wystąpienie na wiecu w Tbilisi w dniach agresji rosyjskiej na Gruzję to fundamenty polskiej racji stanu. Są one przesłaniem dla polityki polskiej dziś i na pewno na wiele, wiele jeszcze lat”.

Prezeska Polskiego Radia Agnieszka Kamińska dodała: „Tymi okolicznościowymi albumami wydanymi przez Agencję Muzyczną Polskiego Radia nadawca publiczny pragnie uczcić wszystkie ofiary katastrofy w Smoleńsku. Materiały ze względu na unikatowy charakter archiwalnych nagrań, spełniają funkcję edukacyjną, stanowiąc edytorski i fonograficzny wyraz narodowej pamięci”.

Zajrzeliśmy na stronę internetowego sklepu Polskiego Radia. Obydwa albumy są najwyżej spozycjonowane i jako jedyne wydawnictwa w ofercie sklepu mają osobną natrętną reklamę u góry strony.

Album poświęcony Lechowi Kaczyńskiemu kosztuje 84,99 zł, a ten ku pamięci pozostałych nieboszczyków – o dwie dychy mniej.

WJK

Milczenie wirusów

PiS będzie wsadzało do więzienia za informowanie o nieudolności władzy, która nie radzi sobie z zarazą.

Na polecenie Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry w Prokuraturze Krajowej powołany został zespół prokuratorów „do spraw koordynacji walki z przestępczością gospodarczą w związku ze stanem zagrożenia epidemicznego”. Do zadań zespołu należy koordynowanie prowadzonych w prokuraturach postępowań związanych z nadużyciami gospodarczymi, głównie sprzedaży po zawyżonych cenach artykułów spożywczych, leków, artykułów medycznych, środków dezynfekcyjnych, a także – uwaga! – „z oszustwami polegającymi na dezinformacji co do działania służb sanitarnych, kontrolnych i ochrony porządku publicznego państwa”.

Zaufani prokuratorzy Ziobry będą patrzeć na ręce prokuratorom w całej Polsce. Jeśli zajdzie potrzeba, poinstruują, jakimi sprawami mają się zajmować i w jaki sposób prowadzić śledztwa, a nawet jakie środki zapobiegawcze stosować.

PiS panicznie boi się nie tylko buntu społecznego wywołanego nadciągającym kryzysem gospodarczym, ale przede wszystkim spadku poparcia w sondażach, co źle wróży wyborom prezydenckim. A do tego mogą doprowadzić dramatyczne relacje personelu medycznego o sytuacji w szpitalach. Tymczasem według oficjalnego przekazu serwowanego w reżimowych mediach sytuacja jest trudna, ale rząd pod przewodnictwem prezydenta dzielnie walczy z zarazą, czego zazdroścą nam inne kraje. Dlatego prokuratura będzie ścigać siejących niepokój i defetyzm, zarzucając im „oszustwo”.

Wiele wskazuje na to, że jest to skoordynowana akcja. Świadczy o tym m.in. list wysłany do konsultantów krajowych podpisany przez panią sekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia Józefę Szczurek-Zelazko. Prosi ona, aby konsultanci krajowi wpłynęli na konsultantów wojewódzkich, żeby „zaprzestali samodzielnego wydawania opinii”. Jak píše pani wiceminister, opinie takie (również w zakresie dostępności środków ochrony osobistej) powinny być wydawane przez konsultantów krajowych po konsultacji z ministerstwem i Głównym Inspektorem Sanitarnym. „Tylko takie działania zapewni przekazywanie informacji merytorycznie prawidłowych i jednolitych oraz nie będą przyczyną do nieuzasadnionego wzniecania niepokoju w środowisku medycznym” – czytamy w liście.

Lekarze skarżą się, że są zastraszeni przez dyrektorów szpitali, gdy wskazują nieprawidłowości w funkcjonowaniu placówek ochrony zdrowia i braki w sprzęcie ochronnym. Grozi im się zwolnieniem dyscyplinarnym albo nałożeniem kary. Argument zawsze jest ten sam: sianie fermentu. O kneblowaniu personelu medycznego mówił prezes Okręgowej Izby Lekarskiej w Warszawie dr Łukasz Krawkowski. Sprawa stała się tak poważna, że zainteresowała się nią Naczelna Izba lekarska.

Cenzurę wprowadził Narodowy Instytut Onkologii, zabraniając pracownikom wypowiadania się w mediach na temat funkcjonowania szpitala. Wszystkie rozmowy z dziennikarzami oraz informacje publikowane w mediach społecznościowych muszą być poprzedzone zgodą dyrektora, dyrektora ds. klinicznych lub rzecznika prasowego.

Nadgorliwi dyrektorzy przeszli do czynów. Wyrzucają z pracy medyków kłapiących dziobem. Spotkało to m.in. ratowniczkę medyczną z Warszawy, która alarmowała o fatalnych warunkach kwarantanny w pogotowiu, w którym pracuje. Pod presją medialną kobieta została przywrócona do pracy.

Renata Piżanowska, położna z Nowego Targu, miała mniej szczęścia. Na Facebooku napisała: „Tak wyglądają moje ręce po 12 godzinach pracy, zeżarta skóra od płynu dezynfekcyjnego. Tak wygląda moja maseczka, którą zrobiłam sama, kiedy nie miałam co założyć, czym się zasłonić, żeby nachylić się nad pacjentką, która potrzebowała pomocy. Tak więc, Panie prezydencie Andrzej Duda, nie mamy wszystkiego, jak widać. Nie mam podstawowego zabezpieczenia, który ma mnie czy pacjentkę chronić. Przecież ja nie wiem, czy pacjentka jest zdrowa, nawet nie wiem, czy ja jestem zdrowa”.

Dyrektor nowotarskiego szpitala i jednocześnie radny PiS Marek Wierzbza zwolnił Piżanowską dyscyplinarnie za naruszenie „do-

brego imienia placówki”. Szpital nosi imię Jana Pawła II.

Niezrażona kobieta tak skomentowała swoje zwolnienie: „Nie opowiadajcie ludziom bajek, jak to cudownie, jak się staracie. Ja popełniłam przestępstwo, pokazując, jak się robi papierową maskę, kiedy nie ma innej. A brak maski? A brak personelu? A zagęszczenie? Przestańcie robić z ludzi idiotów. Andrzej Duda może wreszcie się Pan obudzi. To, że ja mam zwolnienie z pracy, to tylko dwie ręce mniej, a to że jeszcze może być takich osób kilkadziesiąt, to już zagrożenie! Brak maski to zagrożenie dla personelu, czyli dla nas: ratowników, pielęgniarzy, położnych. Pokazanie prawdy skutkuje takimi samymi represjami, jak za komuny. O to chodzi? Opamiętajcie się. Zamiast walczyć z ludźmi walczyć z koronawirusem”.

Podobne kroki jak resort zdrowia podjęło Ministerstwo Obrony Narodowej. „Wytyczne do postępowania w sytuacji kryzysowej dotyczące epidemii koronawirusa” trafiły do jednostek wojskowych w połowie marca. Centrum Operacyjne MON (biuro kontrolujące obieg informacji w resorcie i obsługujące ministra obrony) poleciło dowódcom przekazywanie informacji o wszelkich przypadkach wystąpienia lub podejrzenia koronawirusa w wojsku, zakazując jednocześnie samodzielnego informowania o takich przypadkach opinii publicznej. Stoi to w sprzeczności z dotych-



ilustr. WLODEK KIERUS

czasową polityką informacyjną, gdy dowódcy jednostek mieli udzielać wypowiedzi mediom samodzielnie lub poprzez rzeczników i oficerów prasowych. Jak gdyby tego było mało, MON zażądała od dowódców informowania „o wszystkich pytaniach dziennikarzy związanych z koronawirusem”. Służby prasowe mają zaś wymijająco odpowiadać na pytania dziennikarzy o przypadki zakażenia.

Podległy ministrowi zdrowia Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego – Państwowy Zakład Higieny (NIZP-PZH) wydał wytyczne dotyczące kodowania zgonów związanych z epidemią koronawirusa. Dotychczasowa praktyka była taka, że lekarz na karcie zgonu wpisywał specjalny kod wskazujący na przyczynę śmierci. Kody takie są nadawane zgodnie z Międzynarodową Statystyczną Klasyfikacją Chorób i Problemów Zdrowotnych, a w Polsce stosowanych jest ok. 3 tys. takich kodów. Według nowych wytycznych lekarz nie ma obowiązku wpisywania kodu w karcie. Wystarczy, że słownie opíše zdarzenia, które doprowadziły do śmierci chorego. Kody przyczyny zgonów nadawać będą zależni od ministra zdrowia specjalnie wyznaczeni lekarze, po jednym w każdym województwie. Zdaniem prezesa Naczelnej Rady Lekarskiej prof. Andrzeja Matyja

taka procedura może prowadzić do nadużyć poprzez fałszowanie statystyk zgonów, co byłoby PiS-owi na rękę.

Zastraszanie i szykanowanie medyków to przestępstwo. Wprowadzanie cenzury w wojsku jest nadużyciem, a procedury umożliwiające fałszowanie statystyk zgonów są skurwysynstwem. Kaczyński i spółka idą po bandzie.

A.S.

Każdy jest kowalem swojej urny

Mam apel do opozycji: czy możemy zgodnie uznać, że wybory 10 maja, a także 17 i 23 maja to jest „szaleństwo Kaczyńskiego” oraz „skrajny cynizm” (choć to w zasadzie tezy logicznie sprzeczne), że „to nie będą wybory”, że ci, co je organizują, będą mieli „krew na rękach” – i dla odmiany zastanowić się, co z nimi zrobić?

Opozycja powtarza te wszystkie tezy z wyniosłą monotonią, co oczywiście daje jej poczucie moralnej wyższości, a także zwalnia z odpowiedzi na najważniejsze pytanie: co dalej? Ostatnio zauważyła to nawet Olejna, która opierdoliła Borysa Budkę, że „powtarza w kółko to samo, a ona chciałaby się dowiedzieć, co robi Platforma, jeśli będą wybory”. Nie spodziewałam się, że kiedyś to powiem, ale w tej sprawie jestem w stu procentach z red. Moniką Olejnik.

...

Opowieści o tym, że „liczymy na opamiętanie władzy”, są obelżywe dla intelektu wyborców. Od pięciu lat na nie liczymy i jakoś, kurwa, nie przychodzi – i tym bardziej nie przyjdzie teraz, gdy widać dokładnie, że Kaczyński postawił wszystko na jedną kartę.

Wiosna to ostatni moment możliwego zwycięstwa Andrzeja Dudy – świeża jest jeszcze pamięć kilku sytych lat, jeszcze trochę działa efekt skupiania się wokół władzy w czasie kryzysu. Jesienią, gdy bezrobocie osiągnie 10 do 13 proc., większość Polaków będzie do tyłu z ratami, czynszami i opłatami, sądy kompletnie zatkają się postkwartanowymi rozwodami, a dzieci masowo będą popadać w psychozę w związku z monstualnym przeładowaniem nauką nadganianą przez nauczycieli – wszyscy będą już wkurwieni i Duda wybory przerznie z kretelem. Jarosław Kaczyński zdaje sobie z tego sprawę – a ponieważ bez prezydenta nie da się rządzić po pisowsku, nic nie przekona prezesa do rezygnacji z majowych wyborów.

...

Ostatnie dni to wyraźna próba sił między szefem PiS i jego centurionami oraz tą trzeźwiejszą częścią obozu władzy, która – otwarcie jak Gowin, bądź z pewnym niedomówieniem jak Szumowski – kwestionuje majowe wybory. Nikt chyba nie ma wątpliwości, kto tę próbę wygrał. Oczywiście teoretycznie istnieje możliwość, że Morawiecki wyhodzi kilka jaj i mimo zakazu prezesa wprowadzi stan klęski żywiołowej, ale opieranie na tej fantazji całej swojej strategii na przyszłość zdaje się dość krótkowzroczne. Ani obstrukcja Senatu, ani zgodne opinie konstytucjonalistów nie zatrzymają zmiany prawa wyborczego i przyjęcia ustawy o powszechnym głosowaniu korespondencyjnym.

Co w takim razie może zrobić opozycja z wyborami 10 (17 lub 23) maja?

Przed wszystkim: to, co robi, czyli nic. Największa partia opozycji – jak z dumą mówi o swojej gasnącej formacji Budka – ustami swojej kandydatki na prezydenta wezwała do bojkotu wyborów, choć swojej kandydatury nie wycofała, co samo w sobie jest już kompletnie idiotyczne. Rozumiem, że Kidawa-Błońska wykombinowała sobie, że jeśli dostanie kilka procent głosów, będzie mogła powiedzieć, że jej wyborcy zareagowali na jej osobisty apel i bojkotowali wybory, ale to raczej słaba strategia radzenia sobie z potencjalną klęską.

Alternatywna strategia – zasugeruj nieśmiało – byłaby taka, żeby spróbować te wybory wygrać. Skoro i tak się odbędą, skoro ich oczywista niekonstytucyjność i gówniana legitymizacja zwycięzcy nie ma dla władzy żadnego znaczenia, to co w zasadzie opozycja ma do stracenia?

Może oprócz zasadnej obstrukcji wobec zmian w kodeksie wyborczym – zasadnej, bo każdy tydzień na wagę złota – senacka opozycyjna większość powinna spróbować dopisać alternatywę w postaci głosowania przez internet? Będzie ona tak samo niekonstytucyjna jak głosowanie przez pocztę, ale wyraźnie zwiększy szanse anty-PiS-u. Wykluczenie cyfrowe – jak cynicznie by to brzmiało – dotyka głównie starszych, słabiej



ilustr. WLODEK KIERUS

sytuowanych, gorzej wykształconych obywateli ze wsi i małych miasteczek, czyli grupy z wyraźną nadreprezentacją wśród elektoratu Prawa i Sprawiedliwości. I odwrotnie – wśród lepiej wykształconych, zamożniejszych wyborców z dużych miast cyfryzacja jest niemal stuprocentowa i internetowe głosowanie na pewno zwiększyłoby wśród nich frekwencję.

Ograniczenie głosowania wyłącznie do internetu – mimo że najbezpieczniejsze z epidemiologicznego punktu widzenia – prowadziłoby do haniebnie niekonstytucyjnego pozbawienia prawa wyborczego sporej grupy wyborców. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego z jesieni, 13 proc. gospodarstw domowych w Polsce nie ma dostępu do internetu, z czego ponad połowa z powodu braku umiejętności. Ale można sobie wyobrazić uzupełnienie wątpliwego głosowania listownego przez również wątpliwe głosowanie przez net. Technicznie może być to nawet łatwiejsze niż przeprowadzenie wyborów przez pocztę: 16 milionów Polaków złożyło w zeszłym roku wirtualne PIT-y, co oznacza, że mają możliwość potwierdzenia w necie swojej tożsamości. Oczywiście istnieje problem zapewnienia anonimowości głosowania, którego warunkiem będzie jakaś forma załogowania, ale ten sam problem dotyczy wysyłania kart do głosowania w kopertach z imieniem i nazwiskiem wyborcy. W sumie PiS-owi byłoby dość trudno uzasadnić odrzucenie poprawki zezwalającej na głosowanie przez internet, skoro narzuca nam wszystkim głosowanie przez pocztę.

...

Oczywiście brak wiarogodnego uzasadnienia nigdy nie powstrzymał partii rządzącej przed działaniem w swoim politycznym interesie – ale to z kolei może jakąś część wyborców nastawić do władzy niechętnie (jeśli nie mogą głosować przez internet, to mam was w dupie). Co naturalne jest w interesie opozycji.

Ważniejsze jest jednak co innego – niezależnie od formuły głosowania dobrze by było tych nieuniknionych wyborów nie oddać walkowerem. Nie od rzeczy byłoby przyjęcie wspólnej opozycyjnej strategii, niepolegającej na okrzykach słusznego oburzenia. Skoro Kidawa-Błońska praktycznie wycofała się z wyścigu, wzywając własnych wyborców do bojkotu wyborów, na polu walki został Władysław Kosiniak-Kamysz, który ją dogania, a nawet przegania, na razie wprawdzie w jednym tylko sondażu i tylko o włos, ale jednak. Może zatem cała opozycja powinna zawrzeć porozumienie, wycofać pozostałych kandydatów z wyścigu i jednym głosem przy każdej okazji namawiać do głosowania na szefa ludowców? Zwłaszcza że to się może udać.

Między dniem dzisiejszym a dniem wyborów będziemy mieli dość okazji do wymierzonej we władzę frustracji. Czeka nas ponure święta z zakazem odwiedzin u rodziny i początek niemożliwych do przeprowadzenia matur, których rząd ciągle nie odwołał ani nie przełożył. Nastroju Polaków nie poprawią też 2 miesiące życia bez dochodów czy choćby nawet za 2 tys. zł oferowanego dość selektywnie postojowego. Liczba chorych i zmarłych rośnie w stałym tempie. W sumie może się okazać, że nawet maj to już dla PiS-u za późno. Że sfrustrowani, zbiednieli, wkurwieni coraz słabiej działającym zamknięciem w domu wyborcy zechcą ukarać władzę już 10 maja. Szkoda by było pozbawić ich tej możliwości. Nawet jeśli zgadzamy się, że „to nie będą wybory”. Lepiej by było, gdyby w nie-wyborach wygrał nie-Duda.

AWŁ

Rocznica
z orłem w koronie.

Smoleński myk

Pomijając fakt niezrozumiałych dla epidemiologów, ale i przeciętnych ludzi przepisów dotyczących gromadzenia się wiernych podczas pandemii, Kościół łamie nawet to łagodne prawo, które podarowało mu PiS. Przykłady z całej Polski świadczą o tym, że księża mają w dupie ograniczenia – i można im naskoczyć. A swój interes ma w tym też Jarosław Kaczyński.

Przypomnijmy: gdy w Polsce na dobre rozpoczęła się epidemia koronawirusa, kościelni hierarchowie z niechęcią patrzyli na zbliżające się ograniczenie zgromadzeń.

„Tak jak szpitale leczą choroby ciała, tak kościoły służą m.in. leczeniu chorób ducha, dlatego jest niewyobrażalne, abyśmy nie modlili się w naszych kościołach” – mówił przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki. Abp Wacław Depo reagował równie ostro: „Koronawirus to tylko jedno z zagrożeń, nie najważniejsze, obok wojen i ideologii gender”.

Złość wyrażał też świętszy od papieża publicysta Tomasz Terlikowski, który pisał: „Jako katolik i wyborca jestem oburzony, że posłowie i politycy apelują o zawieszenie odprawiania mszy świętych. To naruszenie wolności Kościoła, a sugestia, że mam zrezygnować z Eucharystii narusza moją najbardziej fundamentalną wolność sumienia”.

Nie dawał mu do myślenia nawet fakt, że wirus jako żyjątko niewierzące ma gdzieś, czy chodzi o koncert, knajpę czy kościół – liczą się dla niego tłumy.

„Nagle okazało się, że głównym miejscem wylegania wirusów są kościoły, a najgroźniejszym momentem Msza Święta. (...) Każda okazja jest dobra, żeby przywalić katolikom i oskarżyć ich, że roznoszą wirusy” – grzmiał Terlikowski.

W drugim tygodniu marca rząd Mateusza Morawieckiego zapowiedział pierwsze ograniczenia. Zgodnie z nimi na mszach mogło przebywać jednocześnie nie więcej niż 50 osób.

24 marca wraz rozwojem pandemii minister zdrowia ogłosił, że w mszach będzie mogło od tej pory uczestniczyć nie do 50, ale do pięciorga wiernych. No i się zaczęło...

29 marca i 5 kwietnia, w dwie niedziele przypadające od wprowadzenia drastycznych ograniczeń,



Pis: TOMASZ WIATEK

na naszą skrzynkę pocztową przyszło wiele zgłoszeń, dotyczących tego, że księża nie przestrzegają przepisów sanitarnych. Niektórzy sygnaliści nagrywali filmy, inni rozmowy telefoniczne z policją.

Osobnych przewinieniach pisały lokalne media. 29 marca w Dąbrowie Białostockiej w mszy uczestniczyło kilkadziesiąt osób zamiast 5. Jak tłumaczył rzecznik podlaskiej policji, policjanci nie przerywali mszy i prowadzą w tej sprawie czynności wyjaśniające w kierunku art. 54 kodeksu wykroczeń – za co grozi kara grzywny do 500 zł lub kara nagany. Brzmiało śmiesznie w porównaniu do skali zagrożenia i mandatów, które otrzymują inni Polacy – np. 12 tys. zł za przejazd rowerem lub 10 tys. zł za samotne siedzenie w parku.

Do podobnego zdarzenia doszło w Brańsku, gdzie do komunii miało jednorazowo przystępować około 50 wiernych. W parafii w Ostrem

na Żywiecczyźnie w mszy wzięło udział 16 osób, nie licząc kapłanów. Proboszcz tłumaczył, że wynikało to z faktu, że była rocznica śmierci Jana Pawła II. Policja wszczęła postępowanie o wykroczenie.

O przekroczeniu dopuszczalnej liczby osób informowano w Ostrołęce i Baranowie. Policja na Podhalu rzuciła się w dynamiczny pościg za wiernymi naruszającymi przepisy. Gdy przyjeżdżała na miejsce zgłoszenia, zgromadzeń już nie było. Udało się w Sromowcach Wyżnych pod Nowym Targiem, gdzie podczas Niedzieli Palmowej na mszy przebywało około 60 osób. Ksiądz organizator został pouczoney.

Podobnie było na mszy w Biłgoraju. Według rzeczniczki Powiatowej Komendy Policji zgłoszenie zostało oznaczone jako „grupowanie się młodzieży” ze względu na brak odpowiedniej kategorii.

Wszystkich przebił proboszcz z parafii w Brzeźniu pod Sieradzem, który ogłosił, że poszukuje autobusu, aby w mszach mogło brać udział do 25 osób. Sprawa wyciekła do mediów i kurii, a ksiądz tłumaczył później, że to był żart.

Wiele osób – bez skutku – pytało, dlaczego Kościół jest traktowany tak łaskawie i pozwala mu się na więcej niż zwykłym ludziom, niemogącym nawet pobiegać w lesie. Mamy odpowiedź. Otóż w opublikowanym 24 marca rozporządzeniu zmieniającym wcześniejsze rozporządzenie w sprawie ogłoszenia na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej stanu epidemii ujęto bardzo interesujący myk.

Minister Szumowski, mówiący bez przerwy w mediach, że najgorsze jeszcze przed nami, podpisał się pod kwitem, w którym przepisy ograniczające msze do pięciu osób cudownie obowiązują „do dnia 11 kwietnia 2020 r.”. Po chuj? – zapytacie.

Wbrew temu, co pisano, Jarosławowi Kaczyńskiemu nie chodzi o godne świętowanie Wielkiej Niedzieli, podczas której rzekomo zmartwychwstał Jezus Chrystus. Gra toczy się o wyższą stawkę i uczenie jeszcze ważniejszej historycznej postaci: Lecha Kaczyńskiego! Kościół zaś jest w tej grze tylko prymitywnym narzędziem.

Zamknięcie granic i uniemożliwienie przesiadki PiS lotu do Smoleńska 10 kwietnia skutkowało tym, że wielkie uroczystości 10-lecia zamordowania mu brata przenieść musiał na grunt krajowy. Ciężka polska ludność krzywiłaby się, gdyby w przypadający w rocznicę 10 kwietnia piątek PiS odważył bez kozery rocznicową szopkę na kilkadziesiąt osób. Znowu pisano by, że Kaczyńskiemu wolno więcej, a przecież idą wybory.

Co innego niedziela 12 kwietnia. Wtedy to zgodnie z prawem, w dostojny sposób i z pompą kilkadziesiąt osób z Jarosławem Kaczyńskim na czele będzie mogło wziąć udział w uroczystościach smoleńskich, zapewne nie tylko w Warszawie, ale i na Wawelu. Na legalu i bez wielkiego przypału, bo zawsze można zasłonić się wielkanocną mszą.

Tak oto, zamiast z poszanowaniem konstytucji walczyć z epidemią i wielkim kryzysem gospodarczym, konstruuje się wielopiętrowe i pozorowanie pozbawione logiki akty prawne, ingerujące w życie nas wszystkich. Był dyktator z Zoliborza był zadowolony.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Pierwszy sygnał, że w Polsce może zabraknąć żywności, płynie ze Śląska. Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Bieruniu przestała odbierać mleko. Do właścicieli krów rozesłała pismo, że nie ma czym płacić.

Taniej

Największym dostawcą mleka do OSM w Bieruniu było Przedsiębiorstwo Nasienne Księży Las ze Zbrosławic. Każdego dnia Księży Las dostarczał do spółdzielni mleczarskiej 17 tys. l mleka. Z pisma, które otrzymał Księży Las, wynikało, że do czasu znalezienia nowego odbiorcy spółdzielnia może płacić za równowartość dwóch trzecich kosztu wyprodukowania jednego litra, ale z terminem płatności za 3 miesiące. Fragmenty: „W związku z dynamicznie rozwijającą się sytuacją, spowodowaną narastającą epidemią koronawirusa oraz coraz większym jej wpływem na sytuację gospodarczą i finansową naszej spółdzielni, podjęliśmy decyzję o wprowadzeniu dalszych zmian dotyczących obowiązków nas umów dostawy mleka. Wobec braku możliwości sprzedaży produktów do naszych odbiorców, jak również wydłużaniem terminów płatności należności przez naszych kontrahentów za produkty już sprzedane w poprzednich miesiącach, a tym samym drastycznego ograniczenia bieżących wpływów, prosimy państwa o znalezienie nowego odbiorcy mleka. Do czasu znalezienia nowego odbiorcy, aby kontynuować skup mleka od państwa, będziemy zmuszeni do dalszego znacznego obniżenia ceny skupowanego mleka do kwoty maksymalnej 0,80 zł za litr mleka, przy zachowaniu dotychczasowych parametrów. Dodatkowo konieczne jest wydłużenie obowiązujących terminów płatności za dostarczone mleko do 90 dni”.

Zbigniew Klimowicz, prezes Księżego Lasu, mówi, że koszt produkcji mleka klasy ekstra wynosi od 1,30 do 1,36 zł. Gdyby więc firma przystała na nowe warunki, *de facto* dotowała-

Z cycków lecą łzy

Jedzcie i pijcie,
póki macie co.

by OSM w Bieruniu. Jednak wkrótce okazało się, że nawet i ta propozycja jest już nieaktualna.

– Zostaliśmy zaskoczeni wypowiedzeniem umowy z terminem 7-dniowym – mówi Klimowicz. – Sprzedawałem im mleko przez 15 lat. Zdarzały się różne sytuacje, ale taka nigdy. Przysłano nam pismo, że kończymy współpracę, a z mlekiem róbcie, co chcecie.

Mniej

Jak podaje Polska Federacja Hodowców Bydła i Producentów Mleka, OSM w Bieruniu przestała odbierać w sumie 128 tys. l mleka dziennie. Podobną decyzję podjęła m.in. wobec spółki rolnej z Głubczyc na Opolszczyźnie czy wobec Grupy Butor z Łanów Wielkich pod Sońnicowicami.

Władysław Butor, właściciel Grupy Butor, jest hodowcą dziewięciuset krów. Do bieruńskiej spółdzielni dostarczał 16 tys. l mleka dziennie. Księży Las ma stado liczące 1,3 tys. krów.

Gdy Księży Las ogłosił, że ma na zbyciu mleko, rozdzwoniły się telefony. Dzwoniono głównie po to, żeby złożyć kondolencje, ale znalazła się jedna firma, która chce odbierać mleko, płacić równowartość kosztów produkcji mleka. Umowę podpisano na miesiąc.

Prezes Księżego Lasu zaalarmował ministra rolnictwa i rozwoju wsi: „Nagły przestój w odbiorze mleka spowodować może katastrofę nie tylko finansową dla spółki, ale również konsekwencje epidemio-



Ilustr.: WŁODEK KIERUS

logiczne i środowiskowe w związku z brakiem odbiorcy tak dużej ilości mleka. (...) W związku z powołaniem się przez OSM w Bieruniu na stan epidemii w Polsce, wynikającej z rozprzestrzeniania się koronawirusa SARS-CoV-2, proszę o udzielenie pomocy i wskazanie dalszych procedur działania w tej nadzwyczajnej sytuacji, które zabezpieczą naszą produkcję i finanse spółki”.

Minister Jan Krzysztof Ardanowski ma jednak poważniejsze zadania niż odpowiadać jakiemuś chłopu. Nie są to kłopoty jednego, kilku czy kilkunastu producentów mleka, którzy współpracowali ze spółdzielnią w Bieruniu.

Znacznie mniej

Mleczarnia „Turek”, należąca do Groupe Savencia, swoje pismo do kontrahentów rozpoczęła tak: „Dro- dzy Producentom Mleka”.

Z treści pisma wynikało, że producenci są nie tylko „drodzy”, lecz również niesubordynowani. Pisma nikt z kierownictwa mleczarni nie odważył się podpisać imieniem i nazwiskiem. Głosiło ono, że hodowcy są zbyt wy- dajni. Mleczarnia ochrzaniła ich, że produkują za dużo mleka. Za karę więc nie będzie go odbierać w takiej ilości, w jakiej je zakontraktowała.

Pismo do „drogich” rolników, fragmenty: „Obecna sytuacja związana z pandemią koronawirusa coraz mocniej wpływa na nasze codzienne życie oraz obowiązki. Lawinowo rosnąca liczba osób zainfekowanych wirusem oraz osób będących w okresie kwarantanny powoduje bardzo duże utrudnienia w utrzymaniu ciągłości funkcjonowania fabryk oraz łańcucha dostaw. Wewnętrzna konsumpcja artykułów spożywczych spada, a zamknięte granice bardzo

mocno ograniczają przepływ surowca mlecznego. Prognozujemy, że w najbliższych tygodniach produkcja serów będzie ograniczana a nawet w czarnym scenariuszu może dojść do chwilowego zatrzymania fabryki. Wszystko to powoduje bardzo duże ograniczenia w sprzedaży mleka. (...) Aby nie dopuścić fabryki do zalania mlekiem i utrzymać ciągłość skupu, konieczne wydaje się ograniczenie dostaw mleka o 10 proc. w stosunku do bieżących dostaw. Kierowcy przyjeżdżający po mleko będą odbierali tylko 90 proc. mleka oddanego do mleczarni [wcześniej]”.

Nieładnie

Zdaniem cytowanej wcześniej federacji „jeden z podmiotów działających na naszym rynku najwyraźniej chce wykorzystać obecną trudną sytuację związaną z zachorowaniami na COVID-19”.

– Takie działanie w tym momencie nie ma nic wspólnego z etyką prowadzonego biznesu – skomentował Radosław Iwański, rzecznik federacji. – Jeśli mleczarnia uważa, że jej dostawcy produkują za dużo mleka, powinna informować o tym dużo wcześniej i nie zaskakiwać taką informacją z dnia na dzień.

Czym to wszystko grozi? Niby wiadomo, ale nie wiadomo. OSM w Bieruniu produkuje twarogi, jogurty, śmietany czy sery typu włoskiego. Z kolei Mleczarnia „Turek” specjalizuje się w serach pleśniowych. Obie mogą ograniczyć produkcję, a nawet przerwać ją na jakiś czas.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Wółk-Łaniewska: – Skoro mowa o koronie: widziałas orędzie królowej? Daniszewska: – Zgadnij.

– Zgaduję, że nie. A ja obejrzałam starannie i pomyślałam sobie, że jeśli łapię się na tym, że zazdroścę innym nacjom monarchii, to już naprawdę coś jest nie tak z ojczyzną.

– Akurat Angolom jest czego zazdrościć. Czy to nie ich premier wyładował na OIOM-ie?

– Owszem. Ale ja nie o tym. Królowa – która ma lat 93 i całkiem nie jest papu-kaku, w odróżnieniu od wielu innych, znacznie młodszych światowych liderów – podniosła suwerena na duchu, stwierdzając, że „ci, którzy przyjdą po nas, powiedzą, że Brytyjczycy tej generacji byli równie silni, jak każdej innej”. To taki raczej powściągliwy komplement. I jeszcze pochwaliła rodaków za ich najcenniejsze zalety, a są to „samodyscyplina, cicha, pogodna determinacja i współodczuwanie”. Jaki miły naród.

– Średnio, moim zdaniem. Ja tam kiedyś spędziłam sporo czasu, na zadupiu o nazwie Oakham. Miałam tam najbliższą rodzinę w postaci brata matki. Wujko wałnął w kalendarz dawno temu, ale zostawił dwójkę dzieci zrobionych z Angielką. Jedno z nich raz odwiedziłam. Jej – bo to samiczka była – zainteresowanie światem, Polską czy choćby rodziną było zachwycające. Tłumok nad tłumokami.

– To ta, co ci każała popijać szarlotkę herbatą?

– Przecież mówię, że tłumok.

– Małgosiu, a czym ty byś chciała popijać szarlotkę?

– Wal się. Ale skoro już się zgadało o darach natury, to ci opowiem o kwiatach akacji moczonych w delikatnym cieście i smażonych na głębokim tłuszczu. Posypanych wanilią. Prawdziwą wanilią ucieraną z cukrem. Broń, nieistniejący, cukru waniliowego chemicznego! A jadłś lebiodę robioną jak włoski szpinak? Albo pokrzywę zmieloną blenderem i zmieszaną z owsianką? Nasturcje też są dobre, zwłaszcza że mam je w ogrodzie...

– Serio? Sielankę mi teraz będzie uprawiać? Zwaną również eklogą albo skotopaską?

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA udała się na emigrację wewnętrzną. Koronę olewa, telewizji nie ogląda, chodzi po ogrodzie i patrzy na azalie. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** ma znacznie uboższe wnętrze, pozostaje więc zanurzona w świetle, choć jest to telezanurzenie.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

– Taki właśnie mam zamiar. I jeszcze ci opowiem o bukietach z kwiatów polnych zbieranych rano na łące i ustawianych przez mamę na stole. I o niedzielnych śniadaniach z tataram i sałatką z pomidorów z cebulą i śmietaną. Koniecznie posypaną grubo mielonym pieprzem i solą. Takich śniadań już nie ma. Umarły razem z moją mamą.

– Ty sobie możesz snuć bukoliczne wspomnienia, bo ciebie rzeczywistość omija szerokim łukiem. Jeżeli masz sto hektarów ogrodu, to nie słyszysz, co się dzieje na ulicy. Ja nawet gdybym chciała się odciąć, to nie dam rady. Np. wczoraj: siedzę sobie w moim czerwonym salonie, na

parterze, dwa metry od ulicy, w skupieniu obgryzam paznokcie u nóg... – Co?... –

– Pedicurzystkę mi zamknęli. Obgryzam więc, aż tu przez okno słyszę... – ...że epidemia?

– ...że aborcja zabija dzieci. Zdążyłam akurat wyjrzeć, żeby zobaczyć wyskrobka wielkości słonia, jak mi przemknął przed oczami na antyaborcyjnym autobusie. Kaja Godek jest jak dżuma. – Nie korona?

– Też, ale dżuma ma odniesienia literackie. „Bakcył dżumy nigdy nie umiera i nie znika, może pozostać

uśpiony w meblach i bieliźnie, czeka cierpliwie w pokojach, w piwnicach, w kufrach, w chustkach i w papierach, i nadejdzie być może dzień, kiedy na nieszczęście ludzi i dla ich nauki dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście”... I ona właśnie posłała tego szczura z wyskrobkiem, choć to nie ona go obudziła.

– A kto? Mówiłam ci, że nie oglądam telewizji.

– Marszałek Elek Witek. Pamiętasz z komuny dowcip o Gucwie? – Stanisławie, ludowcu?

– Dokładnie. Przez 13 lat siedział dupą na tym samym fotelu, który dziś zaszczyca pośladkami marszałek Witek. Dowcip brzmiał: „Co to jest gucwa? Uchwyt do laski marszałkowskiej”. Zobacz, 35 lat minęło, a zasada nadal jest aktualna. W każdym razie Pani Uchwytka właśnie skierowała pod obrady obywatelski projekt „zakazu aborcji eugenicznej”, czyli skrobienia płodów bez mózgów. Co oczywiście nie ma nic wspólnego z wyborami prezydenckimi i desperacją, z jaką główka państwa potrzebuje głosów Konfederacji. I zupełnym przypadkiem prezydent właśnie wyznał na łamach pocytnego tygodnika „Niedziela”, że „zabijanie dzieci z niepełnosprawnością jest po prostu morderstwem”. – Stop!

– Co stop?

– Stopuję cię. Nie chcę słyszeć o aborcji ani o panu prezydencie. Ewentualnie mogłabym posłuchać o aborcji pana prezydenta, ale na to jakieś 50 lat za późno.

– Choć tak naprawdę nie wiadomo. Skoro usunięcie zarodka to „zabijanie dzieci”, to może w drugiej stronę też to działa? Może na zabicie szczególnie upośledzonego 50-lątka można patrzeć w kategoriach późnej aborcji? Ja oczywiście nikogo nie namawiam do zabijania kogokolwiek...

– Niech nieistniejący broni!

– Tylko tak się zastanawiam nad specyficzną logiką obrońców życia. W ramach rozumowania redukcyjnego. Widzisz, mi też nieco odbija.

– Czemu „też”?

– A nie, sorry, tylko mnie. Ale to przez rotacyjny system pracy w telefonii. Oglądanie Olejnika od świtu do nocy budzi we mnie mordercze instynkty. Nie mogę znieść przekupowanego jazgotu i zwisających do pasa kalczyków o siódmej rano.

– To po chuj wstajesz o siódmej rano?

– Zawsze tak wstaję, gdy pracuję. Czyli od poniedziałku do środy. Dokładnie to o 7.20, żeby zdążyć umyć zęby i poćwiczyć brzuch, oglądając Piaseckiego w TVN, a potem pośladki pod „Graffiti” w Polsat News. Ale teraz już nie mogę tego robić, bo 3 dni z rzędu od świtu do nocy mam Olejną i jej bazarową charyzmę.

– Ale potem przez 6 dni nie masz.

– Ale to jakoś tak wypada, przez złośliwość losu naturalnie, że ona trafia akurat na te dni, gdy ja oglądam.

– Chcesz mojej rady?

– No.

– Nie oglądam. Nie słuchaj. Nie czytają. Pomyśl sobie, że kwitną azalie.

– I chuj mi z tego?

– Gdy zaraza się skończy, to cię zaproszę razem z mamą. A na razie odpięrdol się ze swoją polityczną frustracją.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

W Krotoszynie policja ujęła wędkarza, który w samotności kontemplując przyrodę, łowił sobie ryby, zastanawiając się nad sensem życia oraz kierunkiem, w którym to wszystko zmierza. Stróża prawa ukarali moczkija 100-złotowym mandatem, utrzymując, że opuszczać dom wolno tylko wówczas, gdy jest to konieczne, a łowienie ryb konieczne nie jest. Skoro łowienie ryb nie jest konieczne, to po co w ogóle toczymy wojnę z koronawirusem? A z innej strony: Co zacił obrońcy praworządności robili na służbie w szuwarach nad jeziorem?

Burmistrz Giżycka Wojciech Iwaszkiewicz, nie mogąc sobie samodzielnie poradzić z natłokiem nielegalnych turystów ściągających do tego mazurskiego kurortu w warunkach Narodowej Kwarantanny, jak ją nazwał i wielką literą napisał, zwrócił się do senatorki Małgorzaty Kopiczko z PiS z prośbą, aby załatwiła z ministrem obrony Błaszczakiem, żeby przeciwko wczasowiczom wysłał do Giżycka wojsko. Panie Burmistrzu, z nieoficjalnych informacji wiadomo, że czołgi już grzeją diesle. Taktyka nalotów dywanowych też jest prawie gotowa. Inspektor sił powietrznych gen. Jacek Pszczółka podpisze ją, gdy tylko w rozkazie oficerowie kontrwywiadu wojskowego poprawią literówki.

Bankructwem straszą rolnicy z powiatu puńskiego znajdującego się po sąsiedzku z Litwą. Problem polega na tym, że większą część areалу mają po drugiej stronie granicy. Na Litwie ziemia jest tańsza, a podatek gruntowy niższy. W obecnych warunkach chłopci nie mają jak dostać się do swoich pól, ponieważ polska Straż Graniczna patroluje granicę na podobieństwo tej między państwami koreańskimi. Rolnicy nie mogą zasiać na Litwie tego, czym w Polsce zwykli spasać bydło. Jeżeli państwo nie podejmie jakichś stanowczych działań, polskie krowy w liczbie ok. 1000 zdechną na jesieni z powodu braku litewskiego siana – twierdzą chłopci. Rząd musi szybko działać.

Albo unia personalna, albo aneksja. Może z pomocą tych czołgów, co ruszą na Giżycko, dałoby się tę sprawę załatwić.

Mieszkańcy Olsztyna są baaardzo zdziwieni, siedząc w zamkniętych mieszkaniach i obserwując spacerujące po ulicach miasta watahy dzików. Dzięki wydają się zadowolone i czują się jak u siebie w lesie. Być może mają lepszy kontakt z matką naturą niż ludzie. Ta zapewne nie zapomni, że od roku 2015 Polacy odstrzelili ponad milion egzemplarzy tych sympatycznych zwierząt – pod pretekstem, że jadły za dużo ziemniaków lub były chore na jakąś afrykańską ptasią grypę. Na pewno nie uszło też uwadze dzików, że ludność olsztyńska najbardziej jadła była wobec dzichych matek, i to ciężarnych. Co wy na to, panowie myśliwi?

Spragnieni zabranie, za młodzi na to, aby kupić cokolwiek między godziną dziesiątą a dwunastą, przebrali się w siwowłose peruki oraz zaopatrzyli w drewniane laski, aby sprawiać wrażenie osób w wieku poprodukcyjnym. Tym podstępem próbowali kupić bardzo potrzebną im wódkę. Spotkali się z całkowitym brakiem zrozumienia ze strony personelu supermarketu zlokalizowanego przy alei Korfanteo. Ochrona odkryła maskaradę. Popędziła byle jakich aktorów z suchymi gardłami. Przy Korfanteo w Zabru jest Lidl, Kaufland i Aldi. Media niestety nie podają, którego sklepu personel okazał się tak małostkowy.

11 tysięcy mieszkańców Poznania domaga się zwrotu należności za bilety sieciowe komunikacji miejskiej, za które zapłacili, a których nie wykorzystują w związku z zaistniałą sytuacją. Bardzo słusznie. Te pieniądze się poznaniakom po prostu należą.

50-letni mieszkaniec Krzeszowic w Małopolsce, zobowiązany do kwarantanny wraz z partnerką, zaskoczony został telefonem od policjantów lustrujących dyscyplinę mających pozostawać w domach. Mężczyzna najpierw nieudolnie kłamał, że partnerka śpi pod prysznicem i nie chce jej budzić, aby odebrała telefon. Następnie podszedł do okna udając konku binę przez założenie damskiego kapelusza. W końcu



RYŚ: TOMASZ WATERS

w krzyżowym ogniu pytań patrolu poddał się, przyznając, że kobieta wyszła z domu, aby wyprowadzić psa. Kobiecie grozi za wyprowadzanie psa 30 tys. zł kary. Tego, na jakie restrykcje naraził się oszust, prokurator jeszcze nie wie.

Bojówkarze z terrorystycznej grupy „Anty 5G”, kojarzonej jako zbrojne ramię Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Prawo do Życia, ujęci zostali w Krakowie, gdy za pomocą szlifierki kątowej podcinali słupy masztu sieci Play. Na maszcie umieszczony był przekaźnik technologii mobilnej piątej generacji, umożliwiającej przesyłanie danych internetowych w czasie niezauważalnym. Pojmani wywrotowcy tłumaczyli policji, że działali być może przeciwko prawu, ale zgodnie z interesem publicznym. Ich zdaniem sieć 5G „ugotuje ludziom mózgi”. Naszym zdaniem panowie już mają je ugotowane, ale kto jest tego sprawcą, nie wiemy.

Korporacje taksówkarskie w Krakowie opierają się głównie na przejazdach biznesowych i turystycznych. Obecnie turystów nie ma, a biznes przeniósł się na pracę zdalną – tłumaczy Maciej Oleksy, właściciel niedziałającej już firmy Electric Taxi. Ruch spadł, a firmy wykorzystują taksówki już wyłącznie do wozenia swoich pracowników w modelu: zawieźć do pracy i przywieźć. Taksówkarze już nawet nie stoją na postojach. Po prostu wyrejestrowują działalność.

Jesteśmy tym bardzo zmartwieni. Przychodzi nam do głowy jednak dobra rada: usługi kurierskie mają przed sobą obiecujące perspektywy.

Na kolejną ofiarę koronawirusa typujemy prostytutkę, która usiłowała sprzedawać to, co miała najlepsze przy drodze krajowej nr 19 w okolicy Kocka na Lubelszczyźnie. Kobieta w terenie leśnym zatrzymywała przejeżdżające samochody. Jedyńm, który się zatrzymał, był radiowóz. Policjanci nałożyli na 29-latkę 500-złotowy mandat za łamanie zasad epidemii. Sanepid dolożył jej jeszcze karę administracyjną w wysokości 5 tys. zł. Teraz już chyba wiemy, dlaczego wymierzaniem grzywien powinni zajmować się jednak sędziowie, a nie inspektorzy sanitarni.

Patrol Straży Miejskiej w Płocku, kontrolujący zamknięte strefy w mieście, zauważył na osiedlu Podolszyce mężczyznę około 35-letniego. Osobnik stał w piaskownicy na placu zabaw, wyraźnie oznaczonym jako niedostępny, i przesiewał piasek wykrywaczem metalu. Według oświadczenia „szukał skarbow”. Niczego nie znalazł, wirusem się nie zainfekował, ale i tak pójdzie do więzienia za prowadzenie nielegalnych poszukiwań oraz łamanie zasad epidemii. Operacyjnie warto byłoby również ustalić, co go popchnęło w tym sędziwym wieku na plac zabaw, gdzie zwykle urzędują nieletni. Być może są to jakieś skłonności, których zaspokojenie również podlega ukaraniu.

„Aby odciążyć służbę zdrowia w czasie pandemii koronawirusa SARS-CoV-2, konieczne jest czasowe zmniejszenie limitów prędkości na drogach” – napisano do ministerstw zdrowia oraz infrastruktury. Wyjątkowo okoliczności powodują przypływ niecodziennej głupoty. Frapujące jest jednak to, że pod apelem podpisali się uczeni z Politechniki Krakowskiej, Politechniki Lubelskiej, Polskiej Akademii Nauk i Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego. Najwyraźniej odosobnienie im nie służy.

R.J.

Rubrykę w czasach zarazy – tak jak przed czasami zarazy – redagujemy na podstawie informacji przeczytanych w mediach lokalnych, za prawdziwość informacji ponosimy więc odpowiedzialność ograniczoną.

Anarchista łowi ryby

Podczas pandemii narodowi się nudzi. Jeszcze bardziej nudzi się policji.

Przed bytomskim oddziałem ING Banku Śląskiego stała grupka kilkudziesięciu osób. Czekanie trwało długo, gdyż ING Bank Śląski zamknął w tym mieście wszystkie placówki – poza tą jedną. Ludzie zaczęli się nudzić i niecierpliwić. Pluli pod nogi, rzucali niedopałki. Niektórzy smarkali i kichali. Jakaś pani poprosiła stojących obok mężczyzn, żeby odsunęli się od niej na przepisową odległość.

– Jaka paniusia delikatna – zaczęli kpić panowie.

Kobieta dostała hysterii. Krzycząc i płacząc, wyjęła telefon komórkowy. Zagroziła, że wezwie policję.

Wzywać policji nie musiała. Radiowóz sam nadjechał. Policjanci przez megafon nadali komunikat o stanie epidemii. Następnie oznajmili, że nielegalne zgromadzenie natychmiast ma się rozjechać. Ci, którzy nie posłuchają, zostaną ukarani 500-złotowymi mandatami. Ludzie ustawili się w porządknej kolejce jak w 1980 r. Policjanci odjechali.

1. Rybki sobie łapię

Ułaskawiony od zarzutu popełnienia przestępstwa minister spraw wewnętrznych Mariusz Kamiński zapowiedział, że policja będzie surowo karała osoby łamiące obostrzenia stanu epidemii. Sypią się kary: mandat 200 zł dla wędkarza, który w samotności łowił ryby w Parku Kuronia w Sosnowcu. Mandat w wysokości 100 zł w Katowicach dla mieszkańca, który (tak przynajmniej tłumaczył) po tygodniu siedzenia w bloku wyszedł na spacer z córką.

W obu przypadkach zapewne skończyłoby się na upomnieniu, ale mężczyźni pyskowali. Wędkarz oznajmił policjantom, że łowienie ryb jest dla niego „ważną czynnością życiową i nie im do tego”. Jak się okazało – nie miał racji.

Spacerujący z córką tata oświadczył, że karamie za spacer jest nielegalne. Żądał przedstawienia podstawy prawnej. Oto wyjaśnienie na piśmie: „W dniu 5 kwietnia 2020 r. w Katowicach, okolice Bocheńskiego 64, około godz. 14.05, wbrew obowiązującemu zakazowi przemieszczania się po terytorium RP”.

2. Pożar oglądam

Mandat miał otrzymać pan Jacek, mieszkaniec Załęża. Jak twierdził, wyszedł z dzieckiem na spacer po raz pierwszy od tygodnia. Ponieważ zabroniono wstępu do parków, lasów i na inne miejsca rekreacji na świeżym powietrzu, postanowił obejść z dzieckiem katowickie osiedle Witosza.

Kroki zawiodyły go w kierunku giełdy towarowo-warzywnej. Policjantom tłumaczył, że wybrał taką trasę celowo, bo okolica była wyludniona. Następnie jednak tata skierował się ku ruchliwej ulicy, przy której pusto nie było. Być może pana Jacka zgubiła ciekawość – właśnie kończyła się tam akcja gaszenia hali magazynowej stojącej w pobliżu zamkniętego na głucho centrum handlowego. Hala płonęła już drugi dzień. Strażacy nie mogli jej ugasić, jako że wewnątrz stale wybuchwały pojemniki z gazem do zapalniczek, których dziś nie ma gdzie sprzedać.

Tu konieczna jest dygresja. W ostatnich dniach w Katowicach doszło do serii dużych pożarów. Płonęły zbiorniki z paliwem, makula-



tura czy wspomniane już pojemniki z gazem do zapalniczek. Towary, których dziś sprzedać nie można. Lub można, lecz bardzo tanio.

Wróćmy do pana Jacka. Doszedłszy w pobliże akcji strażackiej, chciał przejść na drugą stronę ulicy, „aby nie robić tłoku” i okreśną drogą wrócić na osiedle. Zanim zapaliło się zielone światło, podszedł do niego policjant. Funkcjonariusz miał straszyć mandatem wynoszącym 500 zł, a nawet 5 tys. zł.

Pan Jacek tłumaczył, że wyszedł z córką na spacer. Nie ma zakazu spacerów. Tłumaczył, że nie jest objęty kwarantanną, a dziecko musi wyjść na dwór.

Pan Jacek przypomniał policjantowi słowa premiera i ministra zdrowia, wygłoszone na konferencji prasowej. Tłumaczył, że spacer odbywał w miejscu odosobnionym. Żona pozostała w domu, aby nie szły obok siebie 3 osoby.

Policjant zaprzeczył słowom premiera Morawieckiego i ministra Szumowskiego. Dlatego pan Jacek zapytał funkcjonariusza o podstawę prawną zakazu spacerowania.

Wynikła dyskusja. Policjant powoływał się miał na przepisy ustawy, których przecież nie ma. Tak twierdził pan Jacek.

– Panie władzo – stwierdzić miał dosyć ostrożnie. – Wiele wprowadzonych obecnie przepisów budzi wątpliwości prawników. Ograniczenie praw obywatelskich nastąpić może

jedynie ustawą. Są one wprowadzane rozporządzeniami ministra zdrowia. Ustawy, na podstawie których wydawane są rozporządzenia, pozostają niezmienione. Ich zmianą powinien zająć się Sejm, następnie Senat, a prezydent powinien podpisać nowelizacje. Ponieważ tak się nie dzieje, wielu prawników uznaje obecny stan za bezprawny.

Gdy policjant nadal powoływał się na ustawę, pan Jacek zażądał zacytowania przepisów. Do rozmowy włączyła się policjantka. Zaproponowała mandat w wysokości 100 zł. Od niej pan Jacek go przyjął.

Trzeba było tak od razu...

3. Na żarcie czekam

W Mikołowie policja wypatrzyła dwóch wędkarzy. Jeden był mieszkańcem Bytomia, drugi Jaworzna. Pytani, co robią, stwierdzili, że czekają na odbiór jedzenia z pobliskiej restauracji. Czekanie umilają sobie wędkowaniem.

Policjanci przeprowadzili śledztwo. Ustaliłi, że jeden z wędkarzy czeka już tak dwie i pół godziny. Nie dali wiary tłumaczeniu, że zamówione danie jest pracochłonne. Ukarac chcieli również drugiego moczkijską. Obaj mężczyźni nie przyjęli mandatów. Policjanci przesłuchali więc ich w charakterze obwinionych i skierowali wnioski do sądu o ukaranie grzywnami.

4. Z psem wyszedłem

Katowicka policja radośnie oznajmiła, że społeczność miasta żywo z nią współpracuje, dono-

sząc na zbrodniarzy, którzy łamią zakazy stanu epidemii. Dzięki obywatelskiej pomocy udało się złapać nieletniego, który wyprowadził psa. Pies chciał kupę i siku, a smarkacz się nad nim zlitował. Być może rodzice gówniarza byli w tym czasie w pracy. Jeśli tak, to już wiedzą, że praca się nie opłaca. Chyba że podzielił się obowiązkami opieki nad czworonogiem. W dni parzyste żona, a w nieparzyste mąż.

5. Kefir kupilem

Dzięki życzliwości sąsiadów w Katowicach udało się ukarać osoby, które opuściły mieszkania, żeby pobiegać. A także cyklistów, którzy rekreacyjnie jeździli na rowerze. Jeśli rowerzysta miał plecak, a w nim kubek z kefirem i paragon, taka jazda była legalna. Zakupy ciągle jeszcze są dozwolone. Choć być może nie każdy policjant dałby się przekonać, że zakup kefiru jest niezbędną czynnością życiową.

6. Na cmentarz poszedłem

Szczególnie chwalebny czynem było zakapowanie katowickiej policji osób, które w przedwielkanocnym okresie wybrały się na cmentarz. Do kościoła wolno, ale na groby najbliższych nie.

Rząd zezwolił, aby w ceremoniach świątynnych uczestniczyło nie 5, lecz 50 osób, ale w samotności pomedytować nad ludzkimi prochami nie wolno. Policja komunikuje: „Funkcjonariusze stanowczo egzekwują przestrzeganie nowych przepisów prawa. Ci, którzy je lekceważą i narażają na niebezpieczeństwo innych, są surowo karani. Niestety nie wszyscy mieszkańcy Katowic stosują się do obowiązujących przepisów. Tylko w niedzielę (5 kwietnia – przyp. red.) policjanci w związku ze złamaniem obowiązujących obostrzeń interweniowali aż 72 razy. Część interwencji została zainicjowana dzięki telefonicznym zgłoszeniom mieszkańców, którzy informowali o możliwości złamania prawa. Interwencje dotyczyły najczęściej osób, które wybrały się pobiegać, uporządkować mogiły na cmentarzu, czy też rekreacyjnie pojeździć na rowerze, a także osób, które chciały zrobić zakupy w godzinach przeznaczonych dla seniorów. Policjanci wezwani również zostali do małoletniego, który bez opieki osoby dorosłej był na spacerze z psem”.

7. Auto umylem

Głośno było o karach nałożonych na kilku mieszkańców Olsztyna. Oficjalnie oberwali za to, że korzystali z myjni bezdotykowej. Bardziej jednak prawdopodobne, iż ukarano ich za kwestionowanie legalności zakazów. Gdy zaczęli pyskować, policja wezwała na pomoc Żandarmerię Wojskową. Wóz żandarmerii zablokował wyjazd z myjni.

Tych, którzy już myli auta, ukarano 500-złotowymi mandatami. Ci, którzy czekali w kolejce, zostali upomniani.

Olsztyńska akcja jest zresztą mocno wątpliwa zarówno w świetle obowiązujących dziś przepisów, jak i tych o stanie wojennym z końca XX w. Inne bowiem przepisy (niezwiązane ze stanem epidemii) mówią o konieczności utrzymywania samochodu w czystości. Tablica rejestracyjna nie może być nieczytelna, czyste powinny być szyby i reflektory. Przed nałożeniem kar policja powinna więc sprawdzić monitoring stacji bezdotykowej, aby stwierdzić, czy kierowcy łamali prawo, czy może wykonywali obowiązki, jakie nałożyły na nich przepisy.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

„Branżę rozrywkową czeka Holocaust” – taką tezę postawił w poprzednim numerze „NIE” Maciej Mikołajczyk, mając na myśli przemysł rozrywania ciała (choć przecież duch także się rozrywa) w kontekście szalejącej zarazy. Narzędzia pracy pań do towarzystwa pozostaną zasłonięte kotarami bielizny, panie nie zrobią, alfonsi także nie, rządowa tarcza antykrzysowa ich nie wspomże.

Płakać oczywiście można nad każdą branżą. Ale jak mają sobie radzić klienci? Bo do fryzjera można nie iść, do kina także nie w dobie Netflixu. Ale nie pociupciać? Co panowie na to? Zajrzałam do garsonieri. I nie chodzi bynajmniej o małe mieszkanko dla samotnych, ale o internetową garsonierę reklamującą się jako największe seks forum w Polsce.

4 marca 2020 r. w jednym z lubuskich szpitali pojawia się polski „pacjent zero”. Zielona Góra okrzyknięta zostaje stolicą polskiego koronawirusa. W mediach społecznościowych wysyp memów. Ubaw po pachy. Pani

Ostatnie leśne ruchadło

Jebmy więc, szwagrze, gdy się wszystko jebie.

Jadzia z lokalnego sanepidu staje się gwiazdą internetu. Zamiast paniki w sieci wybuchła entuzjazm i radocha. Zaczyna się bal, choć nikt jeszcze nie wie, jak długo potrwa i jakim wielkim kacem się skończy.

11 marca Światowa Organizacja Zdrowia ogłasza stan globalnej pandemii. Dopiero 14 marca na forum Garsoniera.pl podnosi się larum, że większość ogłoszeń div (za nazwanie pani prostytutki kurwą jest natychmiastowy ban) jest nieaktywna.

Użytkownik Vicekup pyta: „Witam wszystkich szwagrow. W tych ciężkich czasach związanych z pandemią koronawirusa zachęcam do wyrażenia opinii o tym, czy warto? Czy można spotykać się w tym czasie. Czy to wszystko jest bezpieczne? A może

darować sobie jakiekolwiek spotkania? Zachęcam do komentowania i wyrażania swoich opinii. Ło!”.

Zdania są podzielone.

Użytkownik Fsocety11 odważnie stwierdza, że „łoda można trzasnąć, takie moje zdanie, mniejsze ryzyko”.

Użytkownik Krismatch hamuje nieco zapal szwagra. Edukuje i dywaguje: „Już wychodzi, jaki macie zasób wiedzy. Droga kropelkowa, czyli tak, przez łoda jak najbardziej można się zarazić. Macie tam bowiem częściowo błonę śluzową oraz otwór ciała. Jednocześnie większą szansę macie coś złapać podczas zakupów w Biedronce. Wystarczy, że ktoś obok kaszlnie. Dokładnie tak samo podczas każdego okresu w roku możecie zarazić się grypą, która w naszym wieku ma dużo wyższy odse-

tek śmiertelności i powikłań. Jakoś nie widziałem na garsonierze sezonowego spadku chadzania do div”.

Czyli do Biedronki można, a do divy lepiej nie? Premier Mateusz Morawiecki także uważa, że w Wielkanoc do kościoła może wejść 50 osób, ale już nawet pojedynczo na spacerze w parku czy lesie jest niebezpiecznie.

Dylematy ma każdy – klient prostytutki i premier. Nie wiadomo, czyje problemy donioślejsze.

Użytkownik Vain przeprowadził badania terenowe: „Ja w tym tygodniu odwiedziłem dwie dziewczyny

w Warszawie, jedna stwierdziła, że zawiesi swoją działalność ze względu na wirusa. Druga stwierdziła, że tylko jeśli nie będzie miała klientów. Bo jest młoda i u niej nie będzie widać objawów. Więc jeśli chcemy mieć zdrową Warszawę, polecam wstrzymać się, dziewczyny same powinny zwinąć interes na jakiś czas”.

Szwagier Piotrandrzej też odpuszcza i konkluduje: „Zawieszam swoje divowanie. Sorry, dziewczyny. Na razie poczekam na rozwój wypadków. Nie martwcie się jednak, na długo nie zawieszę”.

O ile panie przyjmujące szwagrow w pachnących lokalach z łaźniaką najwyraźniej zawiesiły działalność, o tyle divy gorszego sortu, ssaki le-

Ja i mój mop

Polska dziękuje bohaterom: lekarzom, pielęgniarce, ratownikom medycznemu. Salowym raczej nie.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

– Odpad medyczny – tak mówi o sobie Iza. Ma 56 lat. Od ćwierć wieku pracuje w tym samym szpitalu.

Do 1999 r. była zatrudniona przez lecznicę. Podlegała pielęgniarce oddziałowej. Miała prawo do czasów pod gruszą, premii, nagród, odpraw, pożyczek zakładowych. Potem została specjalistą ds. utrzymania czystości w firmie zewnętrznej. Przez 21 lat najniższa krajowa i zero obrywów.

Nie ma więc żalu, że takich jak ona nie wymienia się na listach bohaterów wśród lekarzy czy sanitariuszy. Bo czy może być bohaterem ktoś, kto po szumnych tegorocznych podwyżkach narzuconych przez PiS zarabia 2600 zł brutto? 1900 zł na rękę minus koszty dojazdu 125 zł miesięcznie? To jest debil, a nie bohater. Nieudacznik.

• • •

Na umówione spotkanie przyszło kilkanaście pań. Tłoczmy się w szatni.

– Jesteśmy warte tyle, co papier toaletowy – ocenia Jadwiga. 59 lat, orzechona niepełnosprawność. Kręgosłup poharatany od przekładania chorych. Gdy była salową, do jej obowiązków należało przewrócenie nieprzytomnego pacjenta, umycie pupy, zmiana prześcieradła. Dziś to grzeczność, od której nie sposób się wywinąć. Przecież chce dopracować do emerytury.

– Salowa to brzmiało dumnie. Sprzątaczką... Dać małpie banana i też posprzątać. Tak to widzi szef – wchodzi w słowo Stefania. 46 lat, kręgosłup do wymiany. Kiedyś – ona też za dobrych czasów była salową – za nocne i świąteczne dyżury płacono 45-procentowy dodatek. Dziś figa.

Monika asystowała przy operacjach jako tzw. instrumentariuszka brudna. Czuli się ważna.

– Dziś nie jesteśmy traktowane ani dobrze, ani źle. Jesteśmy jak niewidzialne...

• • •

Większość szpitali pozbyła się balastu 20 lat temu. Wtedy przekształcano szpitale w spółki prawa handlowego. Panowało przeświadczenie, że jest w nich za dużo personelu. W celu uzdrowienia finansów kucharki i salowe poszły więc won.

Przez Polskę przeszła fala strajków. Czego się czepiacie, przecież nowy pracodawca nie będzie sam zamiatać! – perswadowali dyrektorzy. Na osłodę rzucali obietnicę, że zmieni się pracodawca, ale warunki pracy i płacy nie. To była prawda, która obowiązywała przez rok.

Pracownik serwisowy, konserwator powierzchni płaskich – w umowach o pracę pojawiały się coraz fajniejsze nazwy. To jedyny plus nowej sytuacji.

Kobiety przestały być przypisane do oddziału czy szpitala. Firmy wysyłały sprząające tam, gdzie miały dziurę. Przy łóżku chorego co chwila krzątała się inna pani.

Czy szpitale zaoszczędziły? Zwykle tak, choć do kupowanej z zewnątrz usługi trzeba doliczyć 23-procentowy VAT, marżę, koszty dodatkowej administracji. Ale nie zawsze. Z raportu

Najwyższej Izby Kontroli wynika, że jedna z placówek w wyniku tego cięcia kosztów zaczęła płać o 122 tys. zł więcej. Pytanie, czy dyrektor był idiotą, czy firma zewnętrzna należała do ciotki, pozostawiam otwarte.

• • •

Kiedyś należały do zespołu. Ordynator przyniósł kwiatek na Dzień Kobiet. Dyrektor zapytał, jak matura córki. Można było pójść do oddziałowej i poprosić, żeby zamieniła dyżur, bo mąż chory. Jadwiga dotarła nawet do naczelnej pielęgniarki. Ukochana babcia umierała na drugim końcu Polski, a oddziałowa nie chciała zmienić grafiku.

Firmy zewnętrzne najchętniej zatrudniają na śmieciówki albo na kontrakty.

– Miesięcznie trochę więcej niż najniższa płaca. Za to bez zwolnień, bez urlopów. I własny fartuch.

Właśnie – fartuch... W dawnych czasach obowiązywał ostry reżim prania bielizny i odzieży ochronnej. Szczegółne rygory sprzątania. Dziś fartuch upierz w domu i leć z mopem, gdzie każę.

Wiedzą, że fartuch należy prać co najmniej 10 minut w temperaturze 60 stopni. Zabija to wszystkie mikroorganizmy. Ale niszczy odzież. I nie wszystkie domowe pralki mają taki program.

Bardziej niż na wirusy uważają na plamy. Kawa i herbata. Wilgotną szmatką rozprowadz na tkaninie sodę oczyszczoną. Nie pocieraj. Pozwól środkowi wnikać głębiej. Jodyna. Nalej na plamę coca-cola i zostaw ubranie na 5 minut. Krew. Świeże plamy z krwi namocz w zimnej wodzie. Nigdy nie używaj gorącej, to może utrwalić plamę. Plamy nieznanego pochodzenia. Potraktuj wodą z mydłem. Pierz w możliwie najwyższej temperaturze. Twój uniform może potrzebować większej liczby cykli prania...

• • •

Szpital Uniwersytecki w Krakowie wszystko poza leczeniem zlecił podmiotom zewnętrznym. W 2017 r. dyrektorka powiedziała wprost, że z należnością dla pośrednika jest o 15–20 proc. drożej. W Klinicznym Szpitalu Wojewódzkim w Rzeszowie policzono, że oszczędności wyniosą 2,5 mln zł, jeśli będą własne salowe i sprzątaczk. Wyszkolone i sprawdzone. Szpital znów będzie miał wpływ na stosowane środki utrzymania czystości. Dobra chemia, a nie najtańszy produkt.

Do dyrektorów zaczęło docierać, że może wylali dziecko z kąpielą. Jednak wiele lecznic podpisało wieloletnie kontrakty z firmami zewnętrznymi.

W większości placówek są sprzątaczk „swoje” i zewnętrzne. Zasadą jest, że własny personel czuwa nad porządkiem w biurkach. Przecież nie można powierzyć odkurzania dyktorskiego biurka pani, która jest wolnym strzelcem! Co będzie, jeśli zwinie laptop? Wykradnie poufne dane?

Wyjątkiem jest szpital rehabilitacyjny w Jastrzębiu-Zdroju. Własna obsługa sprząta sale z nieletnimi pacjentami. Dyrekcja zauważyła, że obecność tych samych cioc jest ważna w procesie zdrowienia.

• • •

Realia w czasach zarazy są takie jak zwykle.

Worki na śmieci. Czasem brakuje. A koszt wynieść trzeba. Wytrząsają śmieci i wykorzystują worek jeszcze raz. Jeżeli jest zabrudzony zużytą podpaską lub fusami po kawie, najpierw go myją. I suszą. Gdzie? Jest miejsce w brudowniku. Tak, tam też jedzą kanapki, bo nie ma pokoju socjalnego.

Rękawiczki. Te same do wybierania śmieci, a także do sprzątania. Zwykle para na dyżur. Najgorzej, gdy się porwą. Ale Tesco wystawia rękawiczki dla klientów, można wziąć podczas zakupów.

Papier toaletowy. Towar deficytowy, trzeba z głową. Z rzadka wykładają

dają w toaletach przy poczekalniach. Na oddziałach musi być, bo przybywa sprzątania, jeśli chorzy wycierają pupy palcem.

Mop. Wczoraj przywieźli na OIOM „ciężkiego” pacjenta. Z podejrzeniem „koronki”.

– Nie ma procedur, wieźli więc go normalną windą – opowiada Jola. Najmłodsza z pań, 35 lat, samotna mama trójki dzieci. – Na dyżurze była młoda lekarka. Kazała przykryć go folią, żeby nie zarażał. Po transporcie odkażać drogę transportu. Ten odkażacz to byłam ja i mój mop...

– Wszystko dobrze się skończyło – mówi po chwili. – Przyszły badania, facet nie miał koronki.

– Co z nim? – dopytuje się.

– Umarł. Ale dobrze, że żył, zanim wzięli próbkę, bo od trupów nie biorą. Mogę zejść ze zmiany i ugotować dzieciom zupę na kilka dni.

• • •

PiS podniosło płacę minimalną, w wyniku czego koszty sprzątania np. w Mazowieckim Szpitalu w Ostrołęce są o milion złotych wyższe. NFZ nie chce uwzględnić tego wydatku. Ile trzeba byłoby zapłacić, gdyby szpitale zażądały od podwykonawców, żeby usługi świadczyły osoby zatrudnione na umowę o pracę?

Szpital Chirurgii Urazowej w Piekarach Śląskich wyartykułował w warunkach przetargu, że na umowę o pracę muszą być zatrudnieni pracownicy odpowiadający za czystość w bloku operacyjnym i administracji. Szpital Wojewódzki w Bełchatowie wymaga, żeby tradycyjne umowy o pracę mieli koordynator i dwóch brygadzystów. Również szpital w Elblągu walczy z tymczasowością zatrudnienia. Jednak „w sytuacjach trudnych i przejściowych dopuszcza wyjątki”.

• • •

Główny Inspektor Sanitarny ujawnił, że co szósty zakażony to osoba z personelu medycznego: lekarz, pielęgniarka, ratownik medyczny. Około 5 tysięcy osób przebywa na kwarantannie. Nikt nie liczy, ile salowych i sprzątarek znalazło się w tej sytuacji.

W ostatnich dniach minister Łukasz Szumowski ubezpieczył pracowników służby zdrowia pracujących w szpitalach jednoimiennych. Będą mogli dostać 5 tys. zł za zakażenie COVID-19. Bliscy otrzymają 100 tys. zł, jeśli choroba zakończy się zgonem.

W środowisku wybuchła awantura, bo przecież lekarze i piguły wszystkich szpitali są tak samo narażeni.

Cicho o salowych i sprzątaczkach, nawet ze szpitali zakaźnych.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

śne, nadal ciężko pracują. Nie dość że w dupę więcej i na głowę kapie, to można skończyć w koronie.

Marki, trasa 631 Zielonka-Niepołtę. Absolutną celebrytką na tej trasie jest czarnowłosa Bułgarka. Jedyną jej wadą są piersi „zwisłe niczym jamnicze uszy”. Mimo to pani cieszy się sporym powodzeniem.

23 marca (gdy było już 600 przypadków zakażenia, rząd ogłosił stan epidemii, przedłużono zamknięcie szkół i uczelni) użytkownik Rudy133 donosi: „Byłem w ostatni weekend. Bułgarka przy Suzuki zaproponowała 100 za komplet. Oprócz tego stało kilka innych, Polki i południowy wschód”.

4 kwietnia (liczba potwierdzonych przypadków koronawirusa przekroczyła w Polsce 4 tysiące, a na COVID-19 zmarło 107 osób według danych Ministerstwa Zdrowia) Rudemu133 nie jest do śmiechu: „Wczoraj policja spisywała Bułgarkę koło Suzuki”.

Gorzkie żale wylewa użytkownik Grzesiek8320: „Kilka radiowozów

się tam kręci teraz nawet koło Polek (lepiej nie ryzykować – kary 5 tys. za złamanie zakazu odstępu), z powodu koronawirusa większości atrakcyjnych dziewczyn nie ma, stoją same brzydkie desperatki z Bułgarii”.

Potwór, nie potwór, byle miał otwór. I orzeźwiający wpływ leśnego powietrza.

Czy to z powodu jednej Bułgarki spod Marek premier poprosił Lasy Państwowe o wydanie zakazu wstępu do lasów państwowych.

Kwarantanna kwarantanną, ale kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana.

Użytkownik Otraskany z Katowic dokonał naukowej analizy tematu: „Witam Warszawę i okolice! To mój pierwszy post na stołecznym forum. Chociaż temat zdecydowanie dotyczy całego polskiego świata usług seksualnych. Ja sam od ponad dwóch tygodni całkowicie wstrzymuję się od divowania. Prawda jest taka, że temat epidemii niestety się coraz bardziej rozkręca zamiast hamować, więc nie napawa mnie to

optyzmem w żadnym aspekcie. Mam w przeglądarce specjalny folder z zakładkami i linkami do div, które obserwuję (około 15 anonów). Zauważyłem, że divy dzielą się aktualnie na 3 grupy. Grupa 1) Całkowicie olewa temat koronawirusa i świadczy usługi jakby nigdy nic, bez zmiany treści anonu czy swojej dostępności; podgrupa 1A) Brak zmiany stawki; podgrupa 1B) podwyższenie stawki, najczęściej ze 150 na 200 zł/h lub podobnie. Grupa 2) Zmiana treści anonu na zwiększenie występowania słów tj. higiena, porządek, komfort, czystość (często też z podniesieniem kwoty za spotkanie). Grupa 3) Wyłączenie anonu i przerwa w świadczeniu usług – sądzę, że z troski o swoje zdrowie, a nie klientów”.

W świecie usług cielesnych jest więc ciągle podaż. Gdziekolwiek występują problemy z popytem. Śmiałowie gotowi są jednak zboczyć – choćby na poboczne szosy.

IDALIA DUBICKA



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

Nie taki dewiant z tego kardynała, jak go malują.

W pierwszy dzień Wielkiego Tygodnia dyskretnie, w cieniu zarazy, bez udziału demon-strantów, przedstawicieli ofiar i obrońców wiary, australijski Sąd Najwyższy wypuścił z pudła kardynała George'a Pella.

Pell był nie tylko najwyższym w świecie katolickim duchownym, skazanym za pedofilię – ale także wyjątkiem potwierdzającym regułę. Z 78 hierarchów oskarżanych o molestowanie dzieci w 35 krajach zaledwie garstka poniosła realne konsekwencje. Pell, z wyrokiem 6 lat bezwzględnego więzienia, stanowił dowód tego, że sprawiedliwość sięga nie tylko po prowincjonalne zboki w sutannach, ale także po potężnych księży Kościoła.

Numer trzeci

W chwili skazania australijski kardynał uchodził powszechnie za „osobę numer 3” w Watykanie: był pierwszym w historii prefektem utworzonego przez papieża Franciszka Sekretariatu ds. Gospodarczych Stolicy Apostolskiej. Nie powstrzymało to australijskiego sądu – szacun – od skazania kardynała za molestowanie dwóch 13-letnich ministrantów w latach 90. Przyłapawszy gówniarzy na picciu mszalnego wina, duchowny pokazał im, jak ich grzeszne postęпки ranią Chrystusa tą metodą, że wyciągnął fiuta i jednemu kazał sobie obciągnąć, a drugiemu tylko wsadził rękę w majtki.

Ten wyrok, po czterystu dniach spędzonych przez Pella w więzieniu, został właśnie uchylony przez Sąd Najwyższy, który wprawdzie nie stwierdził, że kardynał jest niewinny, ale uznał, że dowody pozostawiają uzasadnione wątpliwości. Sędziowie – czytamy w sentencji – oparli wyrok na zeznaniach ofiary (procesu dożył tylko jeden z molestowanych ministrantów), uznając ją za wiarygodnego świadka. Nie uwzględnili natomiast zeznań świadków obrony, którzy twierdzili, że Pell nie mógł wsadzać fiuta w usta ministranta we wskazanym przez niego czasie – po sumie – bo wtedy miał w zwyczaju żegnać wiernych na schodach katedry. Ponadto sąd odnotował ciągły ruch w zakrytych po nabożeństwie oraz „ustanowioną i historyczną praktykę Kościoła katolickiego, która wymaga, aby arcybiskupowi, ubranemu w szaty liturgiczne, cały czas towarzyszyła asysta”.

Obiektywnie rzecz biorąc, można by uznać argumenty sądu – prawdziwa praworządność jest wtedy, gdy nawet najbrzydlawsza kreatura nie zostaje skazana bez dostatecznych dowodów – gdyby nie to, że zarzuty dwóch 13-latków nie są jedynym zetknięciem kardynała Pella z pedofilią. Pozostałe raczej nie dają świadectwa jego niewinności.

Uwaga na dużego George'a

Pierwsze oskarżenia dotyczą wczesnej młodości Pella, gdy jako seminarzysta był wychowawcą na kościelnym obozie dla chłopców na Filipinach w roku 1962. Jeden z uczestników obozu – wówczas 12-latek – miał stać się obiektem Pellowego afektu i nawet ostrzegł kolegę, żeby „uważał na dużego George'a”. Molestowany chłopiec już jako dorosły mężczyzna złożył doniesienie na Pella w roku 2002 i zgodził się na rozpoznanie sprawy w ramach dochodzenia kościelnego. Jego zeznania potwierdził ostrzeżony

Ukochany pedofil Franciszka



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

przez niego kolega z obozu na Filipinach, a także była żona, która mówiła, że w połowie lat 70. mąż wyznał, że był molestowany przez „dużego drania imieniem George”, a ćwierć wieku później, już po rozwodzie, zadzwonił do niej, bo zobaczył drania w telewizji i był to „George Pell, arcybiskup Melbourne”.

Postępowanie przed komisją kościelną zakończyło się uznaniem, że zarzutem brak wiarygodności – głównie ze względu na marną reputację oskarżyciela, który miał na koncie kilkadziesiąt wyroków: za jazdę po pijaku, mordobicie, narkotyki. Niemniej jednak prowadzący postępowanie emerytowany sędzia Alec Southwell odnotował, że „wyczerpujące dochodzenie przeprowadzone na wniosek oskarżonego nie ujawniło żadnych przyczyn, dla których oskarżyciel mógłby żywić wrogość lub złośliwość wobec oskarżonego lub Kościoła”, podczas gdy „oskarżony miał silną motywację, żeby wyprzeć ewentualne wspomnienie takiego incydentu” – inaczej mówiąc, że bardziej jest skłonny wierzyć ofierze niż sprawcy. Warto też odnotować, że oskarżając Pella mężczyzna nie był zainteresowany odszkodowaniem – trudno zatem zrozumieć, po co miałby wymyślać oskarżenie wobec czołowego australijskiego hierarchy.

Przyjaciel spod prysznica

W tym samym czasie, w którym trwał proces (jego rezultat został właśnie unieważniony przez Sąd Najwyższy), Pell był też oskarżonym w innym procesie – dotyczącym lat 70., kiedy był zwykłym księdzem w rodzinnym mieście Ballarat i wykazywał duże zainteresowanie wychowankami sierocińca prowadzonego przez nazaretanki. Świadkowie wspominają Pella na

basenie, podczas wycieczek nad jezioro i w kinie, podczas seansu „Bliskich spotkań trzeciego stopnia”. Jeden z oskarżających podopiecznych nazaretanek opowiada, że ksiądz George był częstym gościem sierocińca i szczególnie lubił pomagać chłopcom pod prysznicem, pod który wchodził z dziećmi nagi i starannie szorował im genitalia i okolice odbytu.

Chętnie przybywał też na basenie YMCA, gdy chłopcy z sierocińca przychodzili się kąpać. Za interesowania księdza było powszechnie znane. „Mówiliśmy sobie: pilnuj swoich jajek” – zeznał jeden z wychowanków. Inny wspomniał zabawę: ksiądz chował 20 centów w swoich kąpielówkach, a chłopcy je wyławiali. Zarzuty w tej sprawie zostały oddalone, głównie dzięki zakonnicom, które zgodnie zeznawały, że nie tylko nie widziały nic zdrożnego w zachowaniu Pella, ale w ogóle nie widziały Pella w sierocińcu.

Z łaski na uciechę

Kardynał Pell ma też cokolwiek dwuznaczną historię, jeśli chodzi o postawę wobec problemu pedofilii w jego diecezjach w czasach gdy był arcybiskupem Melbourne, a potem Sydney. W Melbourne w 1996 r., Pell opracował system reagowania na oskarżenia o pedofilię, nazwany *Melbourne Response*, który – jak stwierdziła badająca sprawę 20 lat później królewska (czyli państwowa) komisja – był „szeroko krytykowany jako legalistyczny i oferujący niewystarczające wsparcie dla ofiar”. Pell zarządził powstanie funduszu na odszkodowania *ex gratia* (czyli „z łaski”), których górną granicę wyznaczył na 50 tys. dolarów australijskich – i to pod warunkiem że skarżący nie będzie domagał się, aby Kościół oficjalnie uznał swoją winę.

Postawę Pella dobrze charakteryzuje zwarecie z Chrissie i Anthonym Fosterami – rodzicami dwóch dziewczynek w wieku 5 i 7 lat, wielokrotnie zgwałconych przez ks. Kevina O'Donnella, znanego pedofila, którego diecezja zgodnie z uświęconą kościelną tradycją przenosiła z parafii do parafii. Jedną z dziewczyn popełniła samobójstwo w wieku 26 lat, druga popadła w alkoholizm i skończyła na wózku po pijackiej eskapadzie samochodowej. Mimo iż O'Donnell przyznał się do trwającej 31 lat pedofilskiej działalności i został skazany, kardynał Pell poinformował Fosterów, że albo przyjmą 50 tys. dolarów albo diecezja będzie „niestrudzenie” walczyć w sądzie przeciwko ich roszczeniom.

Kierowane przez niego diecezje rzeczywiście prowadziły niestrudzoną walkę z ofiarami – koszty obsługi prawnej wyniosły 1,5 miliona dolarów. Kardynał uznał ten wydatek za moralnie uzasadniony. „Jeśli kierowca ciężarówki molestuje autostopowiczkę, nie sądzę, żeby właściwym było obarczanie odpowiedzialnością właściciela firmy transportowej” – tłumaczył swoją politykę.

Cholerny tchórz!

W 2016 r. kardynał Pell, wówczas już szcicha watykańska, zeznał przed australijską komisją badającą przypadki pedofilii i reakcje Kościoła za pomocą wideokonferencji, albowiem – jak wyjaśnił – stan zdrowia nie pozwalał mu na podróżowanie. Dobrze odżywiony i zadowolony z siebie kardynał wygłaszał formułki o żalu i skruszce, ale zapytany, czy widział wstrząsające zeznania jednej z ofiar, złożone poprzedniego dnia, warknął: „Nie, ja mam tu ważną pracę”.

Tim Minchin, genialny australijski muzyk i satyryk, napisał wówczas piosenkę „Come home, cardinal Pell”, w której namawiał hierarchę, żeby przyleciał do Australii i wytłumaczył się przed komisją: „Chcę być szczery, George, nie jestem największym fanem twojej religii; oświadczyć, że ci, którzy ukrywają nadużycia, powinni pójść do pierdla. Ale twoja etyczna hipokryzja, twoja intelektualna miłośność i twoja arogancja nie brzydzą mnie tak bardzo, jak fakt, że okazałeś się takim cholernym tchórzem”. Dochody z piosenki Minchin przeznaczył na zafundowanie ofiarom księży swawoli z Ballarat biletów do Włoch, żeby mogły zasiąść na watykańskiej sali podczas przesłuchania kardynała. Co można uznać za pieniądze zmarnowane, zważywszy, że w najmniejszym stopniu go to nie speszyło.

Nie od rzeczy będzie także przypomnieć słynną wypowiedź kardynała z 2002 r., gdy stwierdził, że

„aborcja jest gorszym skandalem moralnym niż wykorzystywanie seksualne młodych ludzi przez księży”.

Wieść o uniewinnieniu tego wspaniałego duszpasterza wielce ucieszyła papieża. Wtorkową, transmitowaną na żywo mszę Franciszek odprawił w intencji „tych wszystkich, którzy cierpią niesprawiedliwość z rąk ludzi nieprzejdanych”.

„W czasie Wielkiego Postu jesteśmy świadkami prześladowań, jakich doznał Jezus, i tego, jak został okrutnie, z furją osądzony, mimo że był niewinny. Módlmy się dzisiaj wspólnie za wszystkie osoby, które cierpią z powodu niesprawiedliwych wyroków”.

Pell – Jezus XXI w.

AWŁ

Wieści z kruchty

✚ Ks. prof. Tadeusz Guz został napomniany przez metropolitę lubelskiego abp. Stanisława Budzika oraz wezwany do sprostowania tez, które wygłosił w Telewizji Trwam. Guz powiedział, że „żadne udzielanie komunii świętej nie zagraża ani jednemu Polakowi, obywatelowi RP roznoszeniem jakichkolwiek wirusów, bo to jest akt święty”. Napomnienie podzielało na Guza jak na umarłego kadzidło – wcale. Udzielił wywiadu „Naszemu Dziennikowi” i wypowiedział się niemal identycznie: „W porządku wiary i łaski nie musimy się w ogóle obawiać, że Najświętszy Sakrament i konsekrowane dłonie kapłana staną się przyczyną czyjegoś zarażenia”. Ks. Adam Jaszcz, rzecznik archidiecezji lubelskiej, oświadczył, że „takie tezy są sprzeczne z katolicką nauką o przeistoczeniu i ze zdrowym rozsądkiem”. Powiedział, że Guz się nie podporządkował poleceniu przełożonego, dlatego kuria wysłała do niego pocztą oficjalne pismo w tej sprawie. Jaszcz zapodał, że Guz powinien mieć zgodę swojego ordynariusza, czyli Budzika, na współpracę z radiem lub stacją telewizyjną, a takiej zgody nie ma. Budzik od dawna ma kosę z mediami Rydyka i z samym Rydzykiem. Już kiedyś nazwał Radio Maryja „skomplikowanym problemem”.

✚ Wciąż obowiązuje przepis, według którego na mszy nie może przebywać więcej niż 5 osób. W wielu parafiach księża – zapewne wyznawcy teorii Guza – łamią te zasady. Policja interweniowała już w Żywcu, Szczecinie, a ostatnio w dwóch parafiach w Opocznie. W jednym z nabożeństw brało udział 48 wiernych, w drugim 17. Policjanci, którzy przyjechali na interwencję, oczekali grzecznie do zakończenia liturgii, a następnie próbowali napomnieć odprawiających mszę księży, że to na nich ciąży obowiązek kontrolowania liczby osób wchodzących do świątyni. Próbowali także nałożyć mandaty, ale księża

odmówili ich przyjęcia. Swoją drogą ciekawe, kto zakapował. Może podczas spowiedzi się wyda.

✚ Prymas Polski abp Wojciech Polak jest trochę bardziej trzeźwy niż Guz. Zapelował do wiernych, aby w związku z pandemią koronawirusa skorzystali z dyspensy w sprawie mszy. „Łamanie zakazów podczas epidemii jest naruszeniem piątego przykazania, w którym jesteśmy obowiązani dbać i strzec życia innych i własnego” – powiedział. Rozumiemy, że to napomnienie skierowane jest głównie do proboszczów.

✚ Przykazania kościelne, których Polacy przestrzegają bardziej niż przykazań pochodzących od Pana Boga, wyraźnie mówią, że należy przynajmniej raz w roku przystąpić do spowiedzi i komunii – i powinno to być w okresie wielkanocnym. Obecnie może być z tym problem. „Przykazania kościelne są drogowskazami na skrzyżowaniu między wiarą, liturgią a chrześcijańskim życiem. W czasie epidemii czasem trzeba będzie dojść do celu okrężną drogą, a czasem przerzucić most

pontonowy nad urwiskiem” – uspokaja ks. dr Jan Dohnalik, adiunkt na Wydziale Prawa Kanonicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, autor pracy doktorskiej na temat przykazań kościelnych. Według niego czas wielkanocny rozciąga się aż do Niedzieli Trójcy Świętej (w tym roku to 7 czerwca) albo jeszcze dłużej, do święta Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel (16 lipca). Nie ma się więc co spieszyć...

✚ Tym, co koniecznie chcą się wypowiedzieć podczas Wielkanocy, Kościół proponuje spowiedź w wersji „drive thru”. Księża czekają na wiernych w samochodzie, penitenci podjeżdżają autem od strony kierowcy i spowiadają się, zachowując bezpieczną odległość 1,5 m i nie wysiadając z samochodu. Na parkingu przed kościołem postawili furę – i tylko spowiednik się zmienia. Co najważniejsze, nie ma opłaty za parkowanie.

✚ W gminie Zabór w Lubuskim w Wielką Sobotę, aby poświęcić pokar-

my, tamtejszy proboszcz postanowił objechać wszystkie wioski, a jest ich 7. Na początku w każdej wiosce ma odmówić błogosławieństwo, a potem wyruszyć samochodem przez wioskę tak, aby udzielić błogosławieństwa wszystkim parafianom. Ludność wiosek uprasza się o podchodzenie do furtki lub przynajmniej o przebywanie na podwórku. Trochę się proboszcz naleździ. Błogosławieństwo nie zaraża, lecz uspokaja – uważają mieszkańcy gminy. Uspokaja jak uspokaja, ale jaka odmiana i atrakcja dla wioskowych. Będzie o czym gadać do poniedziałku.

✚ Księża w Mierzynie niedaleko Szczecina poszli na rekord Guinnessa. W Niedzielę Palmową z powodu ograniczeń liczby wiernych mogących wziąć udział w mszy odprawili 46 nabożeństw. Msze odprawiali księża w czterech różnych miejscach naraz. Przypadło po 11,5 mszy na jednego kapłana.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Zbok zapłacić

Albo biskupi płacą pod stołem, albo Polacy naprawdę są jacyś inni.



ILLUSTRACJA: WŁODEK KIERUS

O dymaniu dzieci przez kler katolicki mówiło się na świecie od dziesięcioleci. Do Polaków to nie docierało. Woleli wierzyć abp. Józefowi Michalikowi, gdy mówił, że dziecko „zagubi się samo i jeszcze tego drugiego człowieka wciąga”. I prokuratorowi Piotrowiczowi gładzącemu w telewizji, że wykorzystywane przez księdza „dzieci były szczęśliwe, zadowolone. Nie było w tym podtekstu seksualnego”.

Rodzinom wydymanych małołatów, którzy szli na policję, sąsiedzi wybijali szyby w oknach, a gnojkom nauczyciele stawiali pały. W 2004 r. przeciwko prałatowi Henrykowi Jankowskiemu prokuratura wszczęła postępowanie o posuwanie chłopców – oprócz 1,5 świadka do organów nie zgłosił się nikt. Poszkodowanym i ich rodzicom nie stawało odwagi, żeby wsadzić pedofila w koloratce do pudła. Myśl, żeby procesować się z Kościołem o kasę, była Polakom równie bliska jak teoria Kopernika XV-wiecznym katabasom.

Nie zmienił tego nawet przyklepany ostatnio przez Sąd Najwyższy milion złotych odszkodowania od Kościoła wypłacony ofercie księdza chrystusowca 2 lata temu.

Determinanty. Setki milionów dolarów i euro wypłacane ofiarom duchownych na całym świecie działały jednak na wyobraźnię. Polski Kościół wiedział, że wcześniej czy później będzie miał z tym problem. Sądy zaczęły bowiem księży pedofilów pakować do pudła. W końcu stało się...

„Jestem zdeterminowany, by walczyć. Szukam prawnika, który będzie mnie reprezentować. Dwóch, gdy usłyszało, że stroną w sprawie ma być kuria koszańska-kołobrzeka, odmówiło. Apeluję do prawników, którzy są gotowi mnie reprezentować, o pomoc” – powiedział w marcu 2013 r. w radiu TOK FM 25-letni Marcin K.

Facet wiedział, za co się zabiera. Przeprowadził batalię o skazanie księdza, który wykorzystywał go 13 lat wcześniej. To też nie było łatwe, bo obowiązujące wtedy przepisy karne zakładały 10-letni okres przedawnienia. Był jednak kruczek: przedawnienie nie mogło nastąpić przed upływem pięciu lat od uzyskania przez ofiarę pełnoletności. Marcin K. wiedział, że nie był jedyną zabawką księdza. Zaapelował do innych. Zgłosiło się kilku. Zeznawać zgodził się tylko jeden. Ksiądz Zbigniew z Kołobrzegu dostał 2 lata bez zawiasów.

Wyrok, który zapadł w grudniu 2012 r., miał jeszcze jeden plus. Sędzia napomknął bowiem, że w procesie cywilnym Marcin K. może walczyć o zadośćuczynienie.

Walczył. Znaleźli się prawnicy i w październiku 2013 r. proces ruszył. Powód żądał tytułem zadośćuczynienia 200 tys. zł, które solidarnie miały uiścić kuria biskupia, parafia pw. Świętego Wojciecha w Kołobrzegu i usunięty ze stanu duchownego były proboszcz Zbigniew R.

Parafia i kuria zapowiedziały, że nie zapłacą. Wsparł je abp Michalik, mówiąc, że Kościół nie może poczuwać się do zobowiązań materialnych. „Odsyłamy do winowajcy” – stwierdził. „Proszę nie przenosić zwyczajów z innych krajów na grunt polski. Te systemy praw-

ne do siebie nie przystają” – dodał ówczesny rzecznik Episkopatu ks. Józef Kloch, męczony przez dziennikarzy porównaniami z odszkodowaniami w innych państwach.

Wbrew tej dobrej minie episkopat się przestraszył. W 2014 r. biskupi opracowali i przegłosowali zbiór zasad, które miały zabezpieczyć na przyszłość Kościół przed roszczeniami. Reguła była prosta – każdy zgłoszony przypadek księżej pedofilii miał trafiać do prokuratury. Dzieciom pakuowano do klasztoru, gdzie miał oczekiwać na policję. Gdy zaś zapadał świecki wyrok skazujący, do Watykanu miał z kurii lecieć kwit z wnioskiem o wywalenie pedofila z zawodu księdza.

W sprawie sądowej Marcina K. też coś drgnęło. Im dłużej proces trwał, tym bardziej Kościołowi miękła rura. W marcu 2015 r. Marcin K. mógł więc ogłosić, że zawarł ugodę z pełnomocnikami strony kościelnej. Strony nie ujawniły kwoty; kuria stwierdziła, że to nie odszkodowanie, lecz gest chrześcijańskiej pomocy za poniesione koszty leczenia psychiki powoda. Jak bywa w takich przypadkach, kwota i tak wypłynęła – kuria opłynęła na 150 tys. zł.

W grudniu 2015 r. sąd wydał wyrok. Jedyny pozwany, czyli proboszcz, miał zadośćuczynić panu Marciniowi kwotą 50 tys. zł i przeprosinami w mediach.

Odświeżacz pamięci. Okazało się, że Kościół płaci. I to niemało. Nic zatem dziwnego, że w sądach pojawiły się kolejne wnioski o zadośćuczynienie ofiarom.

W Lublinie Piotr H. po dwudziestu latach przypomniał sobie, że był wykorzystywany przez księdza. Domagał się w związku z tym zadośćuczynienia w kwocie 500 tys. zł, które po połowie mieli wypłacić ks. Walerian S. oraz archidiecezja lubelska. Sędzia przychylił się do wniosku pozwanego, wyjaśniając, że roszczenie przedawniło się po dziesięciu latach od chwili, gdy miało dochodzić do wspomnianych czynów. Piotr H. miał pecha. Dopiero po zapadnięciu tego wyroku przedawnienie pedofilii zaczęło przesuwać w czasie.

Przedawnienie nie wchodziło w grę w przypadku ofiar księdza Stanisława z Kalinówki. W listopadzie 2016 r. rodziny dziewczynek molestowanych przez duchownego podczas przygotowywania się do pierwszej komunii zażądali przeprosin i zadośćuczynienia od parafii oraz kurii zamojsko-lubaczowskiej. Ich pełnomocnik mówił o roszczeniu w kwocie miliona złotych.

Sprawa nie trafiła nawet do sądu. Co ciekawe, w tym samym czasie ten sam ksiądz molestował 10-letniego chłopca. Został za to skazany. Rodzina dziecka nawet nie zdążyła zająknąć się o kwestii odszkodowania od kurii.

Procesja sądowa. W tym samym czasie do Sądu Okręgowego w Gdańsku wpłynął pozew Marka Mielewczaka o zapłatę przez księ-

dza Andrzeja, parafię św. Kazimierza w Kartuzach oraz diecezję pelplińską 10 tys. zł zadośćuczynienia za „naruszenie jego dóbr osobistych w postaci godności oraz nietykalności cielesnej”. Czyli za to, że w latach 1982–87 ksiądz wykorzystywał seksualnie ówczesnie nieletniego ministranta. Wydając w lipcu 2017 r. wyrok, sąd tego żądania nie uwzględnił. Mielewczyk się odwołał.

W tym samym czasie w Wielkopolsce toczył się proces, który wytoczyła księdzu Romanowi i Towarzystwu Chrystusowemu pani Katarzyna. Za to, że przez długie miesiące była gwałcona i więziona na terenie zamieszkiwanym przez chrystusowców, których obecność 13-latkę nie dziwiła. To z kolei tak zdziwiło sąd, że zdecydował w styczniu 2018 r., iż Towarzystwo Chrystusowe musi zapłacić kobiecie milion złotych odszkodowania, a także wypłacić jej dożywotnią rentę w wysokości 800 zł miesięcznie.

Zgromadzenie złożyło apelację. W październiku 2018 r. została ona przez sąd apelacyjny wysłana w kosmos. Wyrok stał się prawomocny. Pani Katarzyna po miesiącu miała już milion na koncie. Zakonnikom przysługiwała jednak skarga kasacyjna do Sądu Najwyższego. Nie zawahał się z niej skorzystać. Milion piechotą nie chodzi. Mimo że pani Katarzynie wypłacono pieniądze, wciąż nie mogła nimi dysponować.

Revolucja bez rewolucjonistów. Poznański wyrok spowodował, że ludzie biegli w liczeniu wzięli kalkulatory i spodziewając się fali wniosków do sądów, policzyli, że kilka diecezji w Polsce może zbankrutować. Mimo rocznych przychodów od wiernych rzędu 700 mln zł oraz wrzutek od państwa PiS na kolejne 140 mln zł. No i majątku wartego łącznie ok. 7 mld zł. Oszacowano nawet liczbę ofiar na 16 tysięcy i policzono, że odszkodowania dla nich będą kosztować Kościół 1,5 mld zł.

Fala rozliczeń z pedofilami w koloratkach wzbierała. Poznański milion i publikacja o pedofilii proboszcza Henryka Jankowskiego otworzyły usta dziesiątkom poszkodowanych. Film braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu” spiralę chęci rzucenia się na kościelną kasę wzmacniał.

Episkopat wystraszył się nie na żarty i w marcu 2019 r. przedstawił raport o kościelnej pedofilii. Wynikało z niego, że łączna liczba ofiar poniżej 15. roku życia wynosiła 345, natomiast nieletnich powyżej 15. roku życia było 280.

Należało się spodziewać co najmniej kilkuset pozwów.

Tymczasem na początku kwietnia do kilku apelacji, kasacji i otwartych spraw o zadośćuczynienie od Kościoła za tolerowanie pedofilów, doszedł pozew 28-letniego mężczyzny, byłego ministranta z Pakości.

Za pedofila jak za zboże

Do 2015 r. pedofilia księży katolickich kosztowała amerykańskie diecezje ok. 5 mld dolarów. Zadośćuczynienia spowodowały, że setki amerykańskich parafii zbankrutowały. Wnioski o ogłoszenie upadłości zgłosiły 22 diecezje i zakony w Stanach Zjednoczonych. Dzięki ogłoszeniu bankructwa biskupstwa mogły uniknąć wypłaty odszkodowań pokrzywdzonym.

Przykładowe odszkodowania zasądzone Kościołowi w USA to ponad 12 mln dolarów dla 111 ofiar. W Davenport w stanie Iowa adwokaci wywalczyli odszkodowanie 27 mln dolarów na rzecz 150 poszkodowanych. Chicagowska archidiecezja musiała zapłacić 1,4 mln dolarów 13-latkowi zgwałconemu przez księdza. Archidiecezja Los Angeles w wyniku pięciuset pozwów musiała wypłacić 660 mln dolarów odszkodowań. W San Diego było to prawie 200 mln dolarów, a tamtejszy zakon jezuitów wypłacił w ramach odszkodowań ponad 150 mln dolarów.

W Irlandii, oprócz Kościoła, setki milionów euro zapłacił ofiarom duchownych pedofilów również tamtejszy rząd. Tylko w 2003 r. wypłacono odszkodowania około 12 tysiącom poszkodowanych – każdemu po 65 tys. euro.

Australia – Kościół w ciągu ostatnich 30 lat wypłacił prawie 300 mln dolarów odszkodowań.

W latach 2012–2017 belgijskie diecezje przekazały ofiarom prawie 4,6 mln euro.

Za molestowanie w latach 2003–06 chciał 2 mln zł odszkodowania od molestującego zakonnika Krzysztofa i solidarnie od Kurii Prowincjonalnej Zakonu Braci Mniejszych (franciszkanów) w Polsce. Oprócz tego eksministrant winszował sobie 2,5 tys. zł miesięcznej renty.

W październiku ogłoszony był wyrok apelacyjny w procesie Mielewczaka i diecezji pelplińskiej. Prawomocny wyrok brzmiał: „**Nakaz przeprosin oraz zapłatę solidarnie 400 tys. zł zadośćuczynienia przez księdza, parafię w Kartuzach oraz diecezję pelplińską na rzecz byłego ministranta za molestowanie seksualne w latach 80.**”. Podnoszony przez pozwanych wątek przedawnienia spotkał się ze strony sądu z uśmiechem politowania.

Z epidemią w tle. Tuż przed atakiem koronawirusa w Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy zapadł wyrok w procesie przeciwko kurii bydgoskiej i archidiecezji wrocławskiej. 24-letni dziś były ministrant chciał zadośćuczynienia za to, że był ofiarą odsiadującego 7 lat za pedofilię księdza Pawła.

Usłyszał, że w imieniu Rzeczpospolitej sędzia „**zasądza solidarnie od pozwanych: archidiecezji wrocławskiej i diecezji bydgoskiej na rzecz powoda 300 tysięcy złotych z odsetkami ustawowymi**”. 300 tys. zł to kwota, której powód sobie w pozwie winszował. Jest to dopiero pierwsza instancja, Kościół już zapowiedział apelację.

W czwartek 12 marca z powodu koronawirusa sądy zawiesiły większość rozpraw. Ale w Toruniu ruszył proces Mariusz Milewski kontra kuria w Toruniu. Proces o milion złotych zadośćuczynienia. Pan Mariusz ma mocne dowody. Ksiądz Jarosław, który go wykorzystał, siedzi za pedofilię. Zaś Kościół ma za uszami więcej niż co nieco.

W 2015 r. powołany przez ówczesnego ordynariusza toruńskiego biskupa Andrzeja Suskiego trybunał do zbadania nadużyć wobec Mariusza Milewskiego uniewinnił księdza Jarosława. W kontekście świeckiego wyroku jest to interesujące i zdaje się przesądzać, czyje będzie na wierzchu.

TADEUSZ JASIŃSKI



Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ **Epidemia**, czas kwarantanny jest szansą, żeby uzmysłowić sobie, kto jest władcą świata, kto jest **Stwórcą** świata i do kogo idziemy.

prof. Mieczysław Ryba, Telewizja Trwam, 5 kwietnia

■ Z tego **krzyża pandemii** narodzi się w nas jakieś dobro.

kardynał Kazimierz Nycz, przenieście na Wielki Tydzień, 6 kwietnia

■ Możemy np. złożyć zlecenie w banku na jakąkolwiek kwotę, ale ważne, by była to kwota stała. Możemy dać stałe zlecenie do naszego banku, by raz w miesiącu jakąś **darowiznę**, jakiś datek **na Radio** czy Telewizję przekazał. Zlecenie można złożyć telefonicznie, bądź korzystając z elektronicznego konta bankowego. Takie stałe zlecenie można złożyć i nawet nie trzeba kontaktować się z bankiem. Jeśli ktoś nie potrafi, to są infolinie. Każdy bank taką ma i na pewno osoby poprowadzą, jak takie zlecenie złożyć. Każdy, kto posiada rachunek bankowy, ma dochody, czy one są z pracy, renty czy emerytury – takie zlecenie stałe może złożyć.

Lidia Kochanowicz-Mańk, dyrektorka finansowa Fundacji Lux Veritatis, Telewizja Trwam, 4 kwietnia

■ Ile dobra dzięki tej **zarazie** wydarzyło się w Europie. (...) Dzięki pandemii spadła ilość wykonywanych aborcji. To efekt uboczny zapaści Służby Zdrowia w krajach Europy najbardziej proaborcyjnych. Może być nawet tak, że w ostatecznym rozliczeniu bilans oraz COVID-19 i **ocalonych od aborcji** istnieć wyjdzie na plus na korzyść żywych.

ks. Sławomir Abramowski, Facebook, 3 kwietnia

■ Odnotowuje się też **mniej grzechów** związanych z **wyuzdaniem** i rozpustą. Mężowie mający kochanki na boku (lub korzystający z sex-randek itp.) nie mogą do nich jeździć. Nie robi się imprez, na których piło się, ćpało i cudzołożyło, a które tysiącami odbywały się w dużych miastach w każdy weekend.

dalej Abramowski

■ Miliony ton **CO**, niewyemitowane do atmosfery z powodu zatrzymania zakładów przemysłowych, bez wątpienia odsuną **globalne ocieplenie** o jakiś czas. A nasza planeta oddycha z ulgą, mniej zalewana trującymi odpadami.

Abramowski

■ Świat zachodni zaczął nie tylko **grzeszyć**, i to grzeszyć na sposób sodomski (grzechy przeciw naturze), ale również chwalić się tym grzechem. Te wszystkie ideologiczne demonstracje, także po ulicach naszych miast, kiedy do cnoty zostały podniesione grzechy sprzeczne z naturą – szczególnie w dziedzinie seksualnej – kiedy zaczęto do cnoty podnosić nawet kwestię zabójstwa, czyli chodzi o aborcję, mówiono, że to jest wybawienie, szczególnie dla wolności kobiet; to wszystko w sposób oczywisty pokazuje, że zabrnęliśmy w **cywilizację śmierci** i musimy się w tym względzie nawrócić.

dalej Ryba

■ **Kościół** w Polsce, zarówno poprzez uczenie wiernych na to, czym jest **epidemia**, jak też poprzez to, że nie zamknął świątyni – połączył zdrową wiarę i zdrowy rozsądek. Tutaj (we Włoszech) wiele kościołów jest zamkniętych, nie ma możliwości, nawet dla kilku osób, uczestniczenia we Mszy św. To dla wielu jest bolesne, bo właśnie w świątyniach szukamy pocieszenia duchowego. Ograniczenie, że do kościoła można wejść jedynie „po drodze” do sklepu lub pracy, uderza we wrażliwość religijną wielu wiernych.

Janusz Kotański, ambasador RP przy Watykanie, KAI, 3 kwietnia

■ Mam nadzieję, że **owocem kryzysu**, jaki przeżywamy, będą też **powołania kapłańskie** i zakonne.

ks. Emil Parafiniuk, wPolityce.pl, 3 kwietnia

■ Jeżeli nie będzie Bożej Interwencji, Bożego Cudu, to nie pozostanie mi i mojej rodzinie nic innego jak stać pod **zamkniętymi drzwiami kościoła**.

prof. Grzegorz Kucharczyk, PCh24.pl, 8 kwietnia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Kamiński zabrał emeryturę jednemu inspektorowi policji z 40-letnim stażem pracy, bo jeden dziennikarz popełnił błąd.

Bronisław Buniowski urodził się w Piganach. Miejsce piękne. Dolina Sanu, wokół mokradła i lasy. Rodzina patriotyczna, najbardziej rozpoznawalny jest ks. Michał Buniowski, kapelan Armii Krajowej, fotografik. Bronek, najstarszy z piątki rodzeństwa, zdecydował się na elektryczną zawodówkę w Jarosławiu. Potem przyszedł czas wyboru: w kamazie albo na przodek. Wtedy można było wojsko odrobić w kopalni, Polska stawiała na górnictwo.

Polubił Śląsk, postanowił wstąpić do milicji. Nie! – usłyszał na dzień dobry. Bo wuj ksiądz nie powinien się trafić w rodzinie przyszłego funkcjonariusza.

Jest uparty, udało się przy trzecim podejściu. Wysłano do szkół, dostał etat w Zmotoryzowanych Oddziałach Milicji Obywatelskiej i gwiazdki na pagony. ZOMO to były oddziały prewencyjne, dopiero po stanie wojennym zaczęto kojarzyć formację z palowaniem ludzi na ulicach.

„Kompetentny. Potrafi dogadać się z podwładnymi. Generalnie: umie rozmawiać z ludźmi. Racjonalizator” – można przeczytać w jego aktach.

1.

Gdy ogłoszono stan wojenny, był szefem sztabu katowickich ZOMO. Wchodził do wielu strajkujących zakładów. Na miękko. Huty „Baildon” i „Katowice”, kopalnia „Staszic”...

Wewnątrz hutnicy, górnicy, duchowni. Nerwy napięte jak postronki. Unikał forsowania głównych wejść.

– Dawałem słowo, że nie będzie bicia i aresztowań. Jedynie organizatorzy mogą być zatrzymani do wyjaśnienia, ale to już nie leży w kompetencjach milicji – wspomina Buniowski. – Po akcji w „Staszicu” jeden z górników zapytał, dlaczego tak późno przyszliśmy... Wszyscy byli zmęczeni. W hucie „Katowice” negocjacje zakończyły się niczym, ale w nocy strajkujący opuścili teren zakładu. No pewnie, że ich nie ścigaliśmy.

Rozpoznanie operacyjne było słabe. Gdyby nie czujność Buniowskiego, doszłoby do tragedii w hucie „Katowice”.

– Weszliśmy zgodnie z planem, a tu stacja trafo. Poleciliśmy wycofać się. Wzmoczona ostrożność pozwoliła na odkrycie zasadzek. Zamiast betonowych płyt osłonowych kanały ciepłownicze pokryto gumą. To byłaby śmiertelna pułapka dla ludzi i sprzętu. Czekala też na nas kilkunastotonna blacha podwieszona na elektromagnesie. Gdyby ją spuszczone, wszystko pod spodem zamieniłoby się w placek – opowiada.

– A milicyjne czołgi? Przecież mieliście ich 5? – Nie było żadnego czołgu, nawet z demobilu. Choć potem ktoś rozpuścił taką informację...

2.

15 grudnia 1981 r. planowano odblokować kopalnię „Wujek”. Górnicy przeczuwali, co się stanie i jedna msza goniła drugą. Przełożono akcję, Buniowskiego wysłano do „Staszica”.

Wlaź przez wybitą szybę. Dogadał się ze strajkującymi. Wychodząc, potknął się i upadł na szkło. Dotkliwie poharał lewą rękę. Nie był w stanie się pozbierać, blokował przejście. Strajkujący chcieli jak najszybciej wrócić do domu, przeskakiwali więc nad leżącym.

– Nie bałem się – mówi. – Nie sądziłem, że zaatakują. I nikt mnie nawet nie trącił. Opatrzono mnie w kopalnianym ambulatorium...

Gdy milicjanci wracali do bazy, zostali zaatakowali przez wulców. Tak nazywano mieszkańców hoteli robotniczych. Posypały się kamieniem i odłamki płyt chodnikowych. Ktoś rzucił granat hukowy, ktoś złamał milicjantowi nogę.

– Odpowiedzieliśmy gazem – przyznaje Buniowski.

ZOMO nie wiadomo



3.

Gdyby decyzja zależała od Buniowskiego, poczekałby z odbijaniem kopalni „Wujek” do Bożego Narodzenia. A może dłużej, jeśli byłaby taka potrzeba. Na razie determinacja załogi była wielka. Wystarczyło, że milicyjne samochody przejechały obok kopalni, a obrońcy stawali na baczność. Z rozpoznania operacyjnego wynikało, że górnicy ostrzą końce metalowych prętów, żeby rozgrzanymi do czerwoności patroszyć napastników. Szykują kilofy, łańcuchy, mutry, śruby, kostkę brukową.

Brak snu i stres strajkujących działały na korzyść władzy. Ale rząd był przerażony faktem, że obowiązuje dwudziesty stopień zasilania i elektrownie gonią resztkami zapasów węgla.

Z rana 16 grudnia 1981 r. przystąpiono do akcji. Buniowski miał dowodzić grupą atakującą od strony ul. Gallusa. Ale jak założyć kask, posługiwać się bronią po nieprzespanej nocy w szpitalu i z łapą na temblaku? Zastąpił go inny oficer.

Buniowski słyszał strzały. Potem dowiedział się, że użył ognia pluton specjalny, przyparty do muru rozpalonymi szpikulcami. Przechodzili przez tarcze z byle jakiego plastiku jak przez masło.

4.

Poprosił o przeniesienie do Rzeszowa. Na kilka miesięcy został oddelegowany na naczelnika inspekcji Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Rzeszowie.

– Nikt nie pytał mnie o zdanie. Po dziewięciu miesiącach napisałem raport o odejściu z zastrzeżeniem, że w innym przypadku rezygnuję ze służby – wspomina.

Z wydarzeń w „Wujku” odpytała go prokuratura, a potem sejmowa komisja Jana Rokity. Był świadkiem.

Służył 40 lat. Przez 16 lat w nowej Polsce. Ratował ludzi podczas powodzi stulecia. Ochraniał

wizyty papieża Jana Pawła II. Ma szacunek i medale. Również Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. W 2006 r. odszedł na emeryturę.

5.

W 2016 r. Sejm przegłosował ustawę dezubekizacyjną. Buniowski współczuł kolegom. Znał takiego, który z powodu 14 dni pracy w Służbie Bezpieczeństwa stracił emeryturę za 23 lata pracowane w policji. Buniowski czuł się bezpieczny – ustawa nie dotyczy ZOMO. A on nigdy nie służył w SB. Ani z nią nie współpracował.

Ale minister Mariusz Błaszczak obciął emeryturę do 1,2 tys. zł za kilkumiesięczną delegację do Wydziału Inspekcji KW MO w Rzeszowie. Po blisko dwóch latach badania minister Jarosław Zieliński przyznał, że nie ma podstaw do karności. Prawomocną decyzją Buniowski cieszył się kilka dni.

„Uznaniowość i nietransparentność decyzji ministra” – oburzyła „Rzeczpospolitą”. „Dezubekizacja: łaska ministra dla wybranych policjantów. Wpływowi policjanci dzięki ministrowi odzyskali pełne emerytury” – zagrział dziennik.

Obcięto emerytury ponad 38 tysiącom funkcjonariuszy. Odwołanie do ministra na podstawie art. 8, czyli wyłączenia „w wyjątkowych przypadkach”, złożyło 4,6 tysiąca. Tylko 39 osobom MSWiA okazało łaskę.

Dlaczego akurat tym? Dlaczego Buniowskiemu? – dociekała „Rzeczpospolita”. – Przecież dowodził grupą szturmującą bramę nr 1 kopalni „Wujek”. Zomowcy użyli broni długiej i strzelali do górników. Dziewięciu zginęło, wielu rannych!

6.

Artykuł ukazał się 5 września 2019 r. 6 września 2019 r. gazeta poinformowała o sukcesie. „Mariusz Kamiński, minister spraw wewnętrznych, wstrzymał wypłatę pełnej emerytury Bronisławowi Buniowskiemu, po tym jak

Do pacyfikacji kopalni Wujek doszło 16 grudnia 1981 r. Zginęło 9 górników, a 23 zostało rannych. Rannych zostało też 41 policjantów i żołnierzy, w tym 11 ciężko.

Za strzały w Wujku najpierw odpowiedzieli cyngle. Potem ich szefowie. W 2007 r. zostali uznani za winnych i skazani na kary więzienia od 2,5 roku do 11 lat. Po apelacji zwiększono najniższą karę do 3,5 roku i zmniejszono najwyższą do 6 lat. Dowódcy odsiedzieli wyroki.

Ustawa dezubekizacyjna od dwóch lat czeka na ocenę Trybunału Konstytucyjnego. Brak wyroku wstrzymał rozpoznanie blisko 30 tys. odwołań byłych funkcjonariuszy i ich rodzin, którzy pobierają renty rodzinne.

ujawnialiśmy, że w 1981 r. w stanie wojennym brał on udział – jako dowódca rzeszowskiego ZOMO – w pacyfikacji kopalni Wujek w Katowicach”.

I dalej: „Jak poinformowało MSWiA, minister osobiście zwrócił się do prezesa IPN o pilne przekazanie wszystkich materiałów dot. ewentualnego udziału Bronisława Buniowskiego w pacyfikacji kopalni Wujek. W sytuacji uzyskania materiałów potwierdzających udział Buniowskiego w pacyfikacji, decyzja o przywróceniu pełnej emerytury ulegnie zmianie”.

23 października 2019 r. „Rzeczpospolita” potwierdziła racje swoje i Kamińskiego: „Policjant, który brał udział w pacyfikacji kopalni Wujek, jednak zostanie zdeubekizowany”. Powód: „Z dokumentacji przesłanej przez IPN do MSWiA wynika, że Bronisław Buniowski brał udział w pacyfikacji kopalni Wujek 16 grudnia 1981 r. jako dowódca odcinka”. A przecież nie może być tak, że człowiek strzelający do robotników je na starość maselko z szynką!

7.

W IPN pracują bajkopisarze? Dopisali Buniowskiemu kopalnię Wujek bo biografii?! Kiedy? A może Buniowski w Wujku to prywatna fantazja Kamińskiego?

Emeryt poprosił IPN o udostępnienie materiałów, które go dotyczą. Szczególnie jego udziału w pacyfikacji kopalni Wujek.

Odpowiedziano mu, że musi czekać 4 miesiące, bo dokumenty są rozproszone w Rzeszowie, Katowicach, Warszawie.

8.

Napisałam do Adama Stefana Lewandowskiego, rzecznika prasowego IPN: „Buniowski nie brał udziału w pacyfikacji Wujka. Taki był również stan wiedzy IPN w chwili, kiedy przeglądał swoje akta. 1. Czy coś się zmieniło, ponieważ w październiku 2019 r. minister Kamiński zmniejszył mu emeryturę, powołując się na ustalenia IPN dotyczące jego uczestnictwa w strzelaninie? 2. Czy istnieje specjalny szybki tryb udostępniania materiałów IPN służbom czy ministerstwu? (...) Zatem czy to prawda, że na co Buniowski musi czekać 120 dni, minister Kamiński otrzymał w ok. 30 dni?”.

Rzecznik IPN nie odpowiedział. Za to dr Dariusz Iwaneczko, dyrektor rzeszowskiego oddziału IPN, którego o nic nie pytałam, wyjaśnił, że Buniowski zechciał wglądu m.in. do akt tzw. Komisji Rokity oraz śledztwa w sprawie „Wujka”. IPN musi „dogłębnie zweryfikować”, czy Buniowski może je zobaczyć. Napełnienieprośbąma 4 miesiące, zostało jeszcze 13 dni. Dr Iwaneczko potwierdził, że minister otrzymałby kwity szybciej, w 2 miesiące. Ale Rzeszów nie realizował dla MSWiA żadnych wniosków dotyczących Buniowskiego.

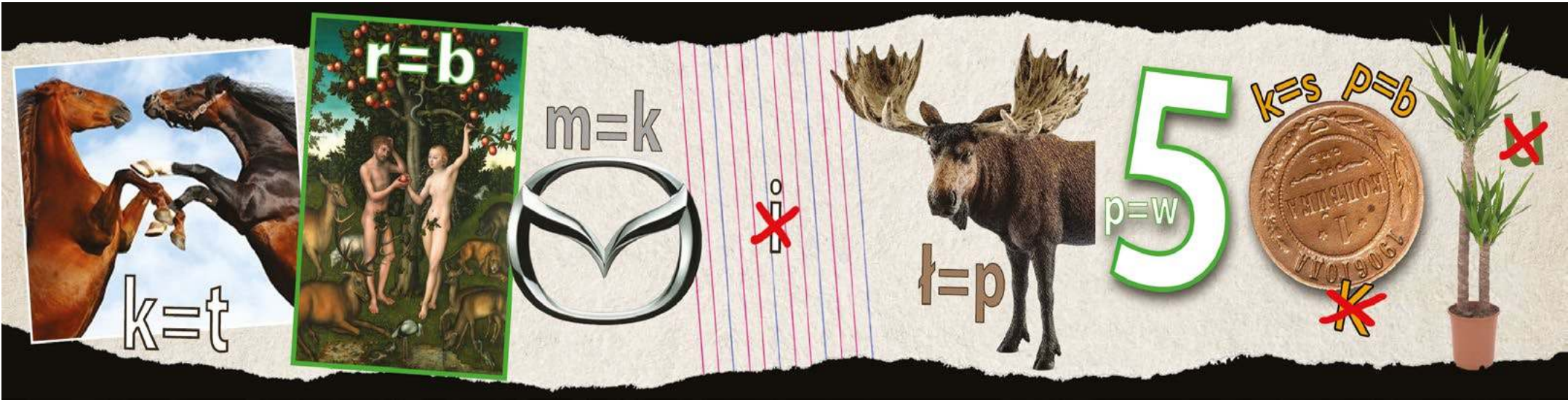
Zapytałam w MSWiA, czy w terminie 24 godzin reaguje na krytyczne publikacje we wszystkich mediach? I czy minister Kamiński ma specjalny dostęp do archiwów IPN?

Cisza.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Stalin chybił w Katyniu

Dlaczego Rosjanie nas pozabijali?!

3 kwietnia 1940 r. wyruszyła w drogę do Katynia pierwsza grupa nieświadomych niczego skazańców, oficerów jeńców z obozu w Kozielsku. Wymordowanie ponad 20 tysięcy jeńców zajęło NKWD około sześciu tygodni. W 80. rocznicę tej zbrodni w prasie polskiej przeważają tradycyjne żądania ujawnienia „całej prawdy”. Są w tej dociekliwości śledczej postulatory ważne, a zwłaszcza konieczność ustalenia wciąż nieznanego miejsca pochówku około 4 tysięcy ofiar z tzw. listy białoruskiej (np. „Gazeta Wyborcza” – „Gdzie jest 3870 rozstrzelanych?”). Są też mniej istotne – jak żądanie ujawnienia nazwisk wszystkich katów tej masowej egzekucji, a także współwinnych decyzji. Ta wiedza w większości jest już znana i dalsze szczegóły niczego już nie wniosą.

• • •

Uwagi uchodzi natomiast sprawa zasadnicza i wciąż okryta tajemnicą – motywy zbrodni. Czym kierował się Stalin, podejmując decyzję wymordowania większości polskich jeńców wojennych przetrzymywanych wtedy w obozach radzieckich? Decyzję nie tylko barbarzyńską i sprzeczną z prawem międzynarodowym, ale też bardzo ryzykowną dla opinii o Związku Radzieckim i dla jego relacji z resztą świata. Brzemienną w dotkliwe skutki. Popularne w Polsce domysły, że Katyń był zemstą za 1920 r., można między bajki włożyć.

Wszystko, co wiemy o Stalinie, świadczy, że despotą tym nie powodowały małostkowe ludzkie emocje, lecz zimne polityczne kalkulacje. Jakie?

O tym dostępne źródła milczą, nawet wspomnienia wyższych dygnitarzy radzieckich z tego okresu, Mołotowa i Sierowa, nie dają żadnej w tym względzie wskazówki. Na razie skazani jesteśmy na hipotezy.

• • •

Z publikowanych dokumentów wynika, że do stycznia 1940 r. zarząd obozów jenieckich NKWD przygotowywał znacznie łagodniejszy wariant postępowania. Planowano większość jeńców zwolnić, a tylko kilkuset osadzić za rzekomą działalność antyradziecką. W lutym 1940 r. nastąpiła drastyczna zmiana kursu i w jej konsekwencji ludobójczy wniosek Berii zatwierdzono 5 marca 1940 r. Niewątpliwie stał za tym Stalin. Istotnych informacji o prawdopodobnych motywach dostarcza strategia polityczna, którą w tym czasie się kierował. Strategia błędna, zbrodnicza, ale realna, znana i potwierdzona w źródłach. Szef Kominternu Georgi Dymitrow zanotował kilka rozmów ze Stalinem, z których wynika, że radziecki dyktator w latach 1939–1940 z przekonaniem liczył na repetycję sytuacji z końcowego etapu I wojny światowej. Na wyczerpanie po kilku latach pozytywnych zmagani wojennych obydwoh obozów „imperialistycznych”, na nastroje rewolucyjne w masach, na rozprężenie wojsk. W tej sytuacji przewidywał wkroczenie Związku Radzieckiego z pomocą dla rewolucji. Polska w tym wariantcie byłaby pierwszą na liście nowych republik radzieckich. Postanowił zatem skorzystać z okazji i przygotować grunt dla tej operacji. Zgładzić kilkanaście tysięcy potencjalnych przeciwników: znajdujących się w jego ręku oficerów, policjantów, sędziów i prokuratorów. Strategia masowego unicestwiania nie tylko rzeczywistych, ale też potencjalnych przeciwników, od lat



Ilustr. WŁODEK KIERUS

cechowała politykę Stalina. Nie był to jego wynalazek. Naśladował wielu azjatyckich despotów. Także europejskich, ale raczej starożytnych. W latach 1937–1939 we własnym kraju zaczął rozstrzelać z wyroku sądów lub gremiów pozasądowych 700 tysięcy ludzi, w większości funkcjonariuszy różnych szczebli aparatu państwowego. W stosunku do kilkudziesięciu tysięcy działaczy z najwyższej półki decyzje podejmował osobiście. Podpisywał coś na wzór list proskrypcyjnych z czasów cesarstwa rzymskiego. Nawet proporcje były podobne. Stalin w 1937 r. nakazał zgładzić 75 procent członków Komitetu Centralnego rządzącej partii i rządu radzieckiego, a w rok później 50 procent korpusu wyższych oficerów Armii Czerwonej. Dla porównania: w proskrypcji Oktawiana i Antoniusza z 43 r. p.n.e. zginęły dwie trzecie senatorów rzymskich, wśród nich Ciceron, oraz połowa ekwitów. Stalin, podobnie jak niedługo Oktawian, nie miał wątpliwości, że giną w większości niewinni, lecz jedynie niezależni i mogący się w odpowiedniej sytuacji zbuntować. Nie miał wyrzutów sumienia.

• • •

Charakterystyczna jest rozmowa, którą zanotował Rokossowski, który odsiedział 3 lata i cudem ocalał. W 1941 r. jesienią już przywróconego do stopni wojskowych wezwał go Stalin i zaproponował objęcie dowodzenia organizowaną w obronie Moskwy armią pancerną. Na uwagę przyszłego marszałka, że przez ostatnie 3 lata nie miał nic wspólnego z wojskami pancernymi, zapytał drwiąco: „A co żeście robili?”. Rokossowski odparł: „Las rąbatem w tajdze!”. Na to Stalin burknął: „Też znaleźliście sobie zajęcie!”. W listopadzie 1943 r. w Teheranie, gdy rozmowa zeszła na sposoby radzenia sobie z Niemcami po wojnie, Stalin zaszokował Churchilla propozycją rozstrzelania na początku 50 tysięcy niemieckich oficerów. Roosevelta ten pomysł raczej ubawił, niż oburzył. W jego administracji w tym czasie rozważano wariant kastracji kilku milionów Niemców w celu redukcji teutońskiej populacji. W obliczu takich pomysłów Katyń nie bardzo szokował.

• • •

Strategia Stalina, w której mieściła się zbrodnia katyńska, załamała się całkowicie, zanim jeszcze w łasku katyńskim umilkły strzały. W kwietniu Niemcy podbiły Danię i Norwegię, a w maju i czerwcu w wojnie błyskawicznej pokonały Francję. Opanowały praktycznie całą Europę, ich potęgą sięgała szczytu. Szanse repetycji 1918 r. znikły. Pojawiła się natomiast realna groźba konfrontacji z niemiecką potęgą. Stalin łudził się, że dopiero w 1943 r., ale szykować się musiał już. W tej sytuacji mordowanie polskich oficerów straciło wszelki, nawet zbrodniczy

sens. Stali się potencjalnymi sojusznikami. Latem 1940 r. w ręce radzieckie wpadły kolejne 3 tysiące polskich oficerów, internowanych dotychczas na Litwie i Łotwie. Umieszczono ich w tym samym obozie w Kozielsku, gdzie na ścianach zachowały się napisy nieżyjących poprzedników. Ale tym razem wszyscy w zdrowiu dotrwali do wojny niemiecko-radzieckiej, bezpiecznie zostali ewakuowani i znaleźli się w armii Andersa. W więzieniu na Łubiance przetrzymywano kilku polskich generałów: Mariana Januszajtisa, Leopolda Okulickiego, Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, Władysława Andersa. Tego ostatniego Beria nawet dosłownie uratował od śmierci. 5 marca 1940 r. specjalnym telefonogramem polecił przesłać go z lwowskiego więzienia do Moskwy. Gdyby pozostał we Lwowie, zginąłby w egzekucjach z listy „ukraińskiej”. Jesienią 1940 r. z więźniami na Łubiance podjęto rozmowy zmierzające do pozyskania ich współpracy w organizowaniu polskich formacji wojskowych po stronie Związku Radzieckiego. Wszyscy się zgadzali, pod warunkiem wszakże że zaakceptuje to rząd na wychodźstwie. Czas mordowania polskich jeńców się skończył. Trauma zbrodni katyńskiej pozostała po obydwu stronach. Po radzieckiej jako ponury cień na wojennych kartach chwały i dziesięcioleciami kulturowane kłamstwo.

• • •

Potoczna, choć w tym wypadku raczej ponuracka megalomania narodowa każe traktować zbrodnię katyńską na wzór Holocaustu, za wydarzenie wyjątkowe w skali historycznej. To jednak złudzenie. II wojna światowa nie była dla jeńców łagodna, nie przypominała pod tym względem poprzedniej. Katyń nie był wyjątkiem. Jeńców mordowano dziesiątkami i setkami tysięcy w wielu krajach. Może nie tak ostentacyjnie jak w Katyniu, z premedytacją, z woli najwyższych władz, strzałem w tył głowy. Bardziej chaotycznie, na wiele sposobów, ale też skutecznie. Japończycy wymordowali lub umorzyli głodem większość brytyjskich i amerykańskich jeńców, Chińczyków wybili prawie doszczętnie. Niemcy z 4 milionów jeńców radzieckich uśmiercili ponad połowę. Wojnę przeżyło około 1,5 miliona. Nie lepiej wiodło się żołnierzom Wehrmachtu w niewoli radzieckiej. Ze 100 tysięcy, którzy skapitulowali pod Stalingradem, wrócili do domu tylko 4 tysiące. Amerykanie przez wiele miesięcy po wojnie z premedytacją głodzili w obozach kilka milionów żołnierzy niemieckich. Opisał to przejmująco na podstawie własnego doświadczenia Günter Grass („Przy obieraniu cebuli”, 2006). Dopiero zimna wojna położyła temu kres. Oczywiście własne nieszczęścia bolą najmocniej, ale o cudzych też powinno się pamiętać.

M.Z.

Będzie bieda

Najpierw Polacy żyli w stanie napięcia: wszędzie wirus grasuje, a w Polsce nie było ani jednego przypadku. Potem przyszła ulga, wirus dotarł do Polski. Nawet ma się całkiem dobrze, czyli przypadków zakażeń przybywa, ba, nawet pojawiają się zgony. Polacy mają urlop. Siedzą w domach, oglądając filmy w tv i w internecie, poznając swoją rodzinę. Urlop trwa. Jeszcze nastroje są doskonałe, humor dopisuje. Ilość memów, dowcipów jest ogromna, cieszy mnie to, że Polacy mają tyle zdolności twórczych i tyle spostrzegawczości. To początek okresu o nieznanym długości, nieznanych punktach zwrotnych. Nikt nie wie, co będzie jutro, a co za tydzień. Co będzie za miesiąc, to planowanie prawie równo planom z perspektywą dziesięcioletnią. Oczywiście jest w Polsce pewne grono, któremu humor dopisuje nadzwyczajnie, zwłaszcza pewien stary pan, który nigdy w swoim życiu niczego nie robił, ale wie wszystko najlepiej. Ten pan powiedział, że akt wyborczy zaplanowany na 10 maja może się odbyć, ponieważ on nie dostrzeżga, aby działał się cokolwiek uniemożliwiającego przeprowadzenie wyborów. Od roku 2015 uważam, iż media powinny nadawać jak najwięcej wypowiedzi członków i wielbicieli PiS. W sferze czynów uważałem za niepotrzebne działania opozycji oraz nawoływania racjonalnych i doświadczonych obywateli do powstrzymania czy



wręcz wyrzucenia PiS-owców z życia publicznego. Oczywiście uważałem tak wtedy, gdy przemawiał przeze mnie sarkazm. Nigdy polska prawica, pod ręką z polskim klerem, nie miała żadnych, nawet najmniejszych sukcesów, czy to społecznych, czy to gospodarczych. Nie muszą za bardzo się wysilać, aby dostrzegać, iż teraz PiS nie przeprowadzi Polaków przez okres trudów, płaczu, bied, lecz doprowadzi do katastrofy. Faktycznie okoliczności zapowiadają skutki katastrofalne, można je zmniejszyć, złagodzić, podzielić się biedą jak General Jaruzelski, ale... PiS to polska prawica zacządzona swoimi możliwościami władzy, prawdziwie polska prawica. Jak na razie wszelkie kroki władców są przypadkowe, nerwowe, najmniej trafne, nieskoordynowane z sąsiadami. Co chwilę władcy ogłaszają, jaki to przygotowali pakiet zmian ustawowych wspomagających gospodarkę, jak to budżet ma się wspinać, a zasoby gotówki w NBP są nieprzebrane. Tyle tylko, że pakietów ustaw nie ma, a zasoby gotówki może i są w NBP, ale Polak raczej ich nie zobaczy. Wkrótce wszyscy przekonamy się na własnej skórze.

DJK

A niech mu Duda

Sposób, w jaki PiS chce przeprowadzić wybory prezydenckie, to niebezpieczna w trójnasób hucpa: 1. Po pierwsze i najważniejsze, PiS chce zbudować krajową, imienną listę przeciwników politycznych. Jak np. zachowują się pracownicy szkół państwowych, policjanci, pracownicy ZUS, US, sądów itd.? Czy brak poparcia dla Dudy nie zagrozi ich posadom? Wątpię, choć dowiesć związku pomiędzy tym, iż komuś nie przedłużono umowy lub spotykają go w pracy szykany, mające zmusić do odejścia z własnej woli, a tym, jak głosował w wyborach, będzie niemożliwe. 2. Dystrybucja w skomplikowanym i wielkoskalowym systemie tak wrażli-

wych danych, jak pesel, jest skrajną kpiną z zasad bezpieczeństwa. 3. Wysyłanie do setek tysięcy uprawnionych do głosowania podwójnego zestawu kopert jest nie tylko drogie, stanowi też doskonały sposób korespondencyjnego rozprzestrzeniania wirusa. Durnota opozycji dowodzi, w jak głębokim kryzysie znalazła się ta nędzna kraina. Trzeba było poprzeć Gowina i niechby sobie Duda rządził kolejny rok, „drukując” co podpisie PWP, bo teraz pozostanie PiS-u u władzy zacnie działac na jego oczywistą niekorzyść, a formularze do głosowania będą warte dużo mniej niż papier, na którym zostaną wydrukowane.

Tadeusz Kwiatkowski z Krakowa

Z wirusem na jeźdźca

Z uporem maniaka, nie zważając na sytuację zagrożonej wirusem tkanki społecznej, wysyłane są i przychodzą do mnie na maila propozycje pracy. Co ja mam teraz z tymi wiadomościami robić? Nawet w czasie przed zarazą przeglądałem oferty pracy niechętnie i bez nadziei. Miewam odruch, żeby na ofertę pracy odpowiedzieć. Nie mam aktualnego CV, w którego treści widniałaby wzmianka o tym, że jestem na kwarantannie, ale objawów nie mam. A to chyba ważne. Czy aplikować? Ludzie boją się teraz zwolnienia

z pracy, a ja mam się zatrudniać wbrew wszystkiemu?! Zasy mamy wyjątkowe, dzieją się rzeczy dziwne, a spektakularne: dziewczyny, które kiedyś mówiły w kwestii relacji „nie wiem, co musiałoby się stać, żeby poszła z tobą do łóżka”, dają sygnały, że stało się właśnie to, co by musiało. Okazuje się, jak zwykle, są plusy i minusy. Czy wraz z czystym powietrzem, zacieśnieniem więzów rodzinnych, zwiększonym popytem na papier toaletowy i rozwojem nauki on-line przyjdą teraz czasy jakiejś szczególnej rozwiązości?

Wojtek Dziwowy Dziwuit

Nie zapominajcie

Panie Biedroń i spółka! Przestańcie bać się i wstydzić PRL-u. Wprost przeciwnie, powinniście być dumni i w imię sprawiedliwości stanowczo sprzeciwiać się wycieraniem popisowskich mord zradzieckich PRL-em. Dopóty tego nie zrozumiecie i będziecie siedzieć jak mysz pod miotłą i bać się własnego cienia, gdy osołomy szkalują ten okres, to nie zaistniejecie w sposób do-

stateczny na scenie politycznej. To władza socjalistyczna zlikwidowała analfabetyzm, odbudowała ze zgliszcz powojennych Warszawę i tysiące innych miast, zbudowała przemysł, zlikwidowała bezrobocie, zelektryfikowała wieś. Ponadto dała za friko wykształcenie wyższe obecnej tzw. klasie politycznej, między innymi wam. A wy pozwalacie tym okresie pomniatać. Wstyd dla polityków lewicowych!

Marek z Krakowa

Rebus 1: To nie bałka – zdaleknie poswierać sobie jaja!
Rebus 2: Oto credo Gowina – chaosa odrobina.

R E K L A M A

Przegląd

10 lat KŁAMSTWA SMOLEńskiego

Bliskich wspominają: Małgorzata Sekula-Szmajdzińska, Paweł Deresz, Jerzy Nowacki

NUMER NA WIELKANOC

Jarosław Makowski
Koniec wiary, jaką znamy

Prof. Janusz Reykowski
Trzeba nam demokracji, ale innej

Na bazarze w dzień zarazy

E-nauczanie oczami nauczycieli i dyrektorów szkół



Skąd nie wziął się wirus

Może z dupy nietoperza?...

Wbrew nadziei inteligentów po nastaniu pandemii lud nie zwrócił się w kierunku autorytetów. Przeciwnie: im więcej osób choruje, tym więcej pojawia się szemranych informacji, czym to leczyć i jak tego unikać. *Fake news*owa karuzela kręci się jak opętana, szukając w alternatywnych rzeczywistościach źródła i celu pandemii.

Zanim się zanurzamy w szambie dezinformacji, niech pocieszeniem będzie, że wszystkie popularne i uznane redakcje, agencje informacyjne i wyszukiwarki internetowe przygotowały specjalne serwisy, aby przed tymi debilizmami uchronić otumanionych nieświadomością odbiorców. Na wyciągnięcie ręki mamy liczby zachorowań, objawy, co i jak myć oraz czy wachać rękę po drapaniu się po dupie. Są nawet symptomy zakażeń i proste testy oparte na wywiadzie z internetowym pacjentem, aby gdy wyzna człek, gdzie się szlażał, powiedzieć mu, jakie ma szanse na zawirusowanie. Aby się do szamba durnych wieści dostać, trzeba się z solidnym dekletem przywoitych informacji namocować, co napawa odrobiną nadziei. Ale na krótko.

Oczywiście, że 5G

„Najbardziej beczelną akcją przykrywkową dla wprowadzenia 5G jest tzw. pandemia koronawirusa” – widnieje w internetowej petycji na stronie Petycjeonline.pl. W merytorycznej podporze autorzy petycji proponują film na YouTube. Zaspany pan na tle starej szafy tłumaczy, że rosyjscy naukowcy apelują do Putina o prawdę w sprawie koronawirusa. Film na kanale „Niezależnatelewizja” obejrzało ponad 200 tysięcy osób. Prezenter dotarł do rzekomego listu od niezależnych rosyjskich lekarzy do Władimira Władimirowicza. „Planowana na terenie międzynarodowym kampania ma na celu przygotowanie Ziemi do wprowadzenia elektronicznego obozu koncentracyjnego” – rzuca chłop znieczka, a powieka nawet mu nie drgnie. Dalej potok słów o masowej inwigilacji i przymusowej cyfryzacji społeczeństwa. W wodzie i jedzeniu są mikroczipy, które potrzebują wydajnej sieci, aby nas stale obserwować. „Istnieje opinia, że uniwersalna kwarantanna jest pretekstem do wprowadzenia technologii 5G. Podczas kwarantanny ludzie zmuszani są do pracy, nauki, zamawiania produktów online, obciążenie kilkakrotnie wzrosło” – twierdzi narrator. Ma być to zatem pretekst do przymusowego wprowadzenia unowocześnionego standardu sieci komórkowej, co oczywiście jest bzdurą.

Po pierwsze przepływ danych sieci komórkowych nie wzrósł kilkakrotnie; jak deklarują polscy operatorzy na łamach branżowego portalu Telepolis.pl, wzrost transferów internetowych oscyluje w okolicach 25 proc., maksymalnie 40 proc. w porównaniu z czasami sprzed zarazy. Są to wzrosty znaczące, ale najczęściej nieodczuwalne dla klientów i widywane przez operatorów regularnie, np. w czasie świąt, w sylwestra, podczas długich weekendów.

Po drugie rychła instalacja masztów sieci 5G grozi ludziom znacznie mniej niż jeszcze kilka tygodni temu. Wszystkie obiektywne wskaźniki i modele matematyczne dają do zrozumienia, że jesteśmy w takiej finansowej dupie, jakiej jeszcze na własne oczy nie widzieliśmy. Wieloletnia recesja stawia rozwój nowej sieci pod znakiem zapytania. Firmy tną koszty, tnąc także inwestycje, a to właśnie koncerty miały być pierwszym i najważniejszym beneficjentem szybszego i stabilniejszego internetu, opierając na nim infrastrukturę związaną chociażby z transportem czy monitorowaniem sieci dostaw.

5G dostało zatem wpięrdol, i to solidny. Doniesień z Wielkiej Brytanii jednak w tym kontekście nie sposób zignorować. Brytyjczycy, zamiast podpalać Downing Street za zignorowanie pierwszych przypadków koronawirusa, w odwecie za masowe zachorowania podpalają maszty sieci komórkowej. Rzecznik sieci Vodafone podał informację o uszkodzeniu czterech nadajników, sieć EE informuje o jednym ataku na jej nadajnik. Policja podała, że odnotowała kilkanaście prób podłożenia ognia.

Pewnie, że spisek elit

Każdy kraj ma swojego Cejrowskiego. Chodzi taki po prawicowych mediach, plecie trzy po trzy i lubi nadawać z domu, gdzie ma makietę regału z książkami. W Stanach Zjednoczonych taki człowiek nazywa się Josh Bernstein i na początku marca zaczął forsować teorię, że demokraci i lobby medyczne we współpracy z chińskim rządem spowodowali wybuch pandemii koronawirusa, aby zapobiec wiecom Donalda Trumpa. „To pandemia wymyślona przez Partię Demokratyczną i medialne elity. Wierzę, że skoro Rosja nie zadziałała, Ukraina nie zadziałała i impeachment nie działał, tak bardzo chcą zniszczyć tego prezydenta, aby odzyskać władzę, że prawdopodobnie współpracowali z chińskim rządem i opracowali ten plan” – pierdolił Bernstein, a prowadzący audycję przytakiwał mu i śmiał się w głos.

W podobne tony uderzał najwyższy przywódca duchowo-polityczny Iranu Ali Chamenei, przy okazji odmawiając amerykańskiej pomocy w walce z zarazą. „Wirus jest specjalnie stworzony dla Iranu przy użyciu danych genetycznych Irańczyków, które oni (Amerykanie – przyp. A.L.) uzyskali różnymi sposobami” – żalił się Chamenei, postać dla Irańczyków ważniejsza niż dla Polaków Jan Paweł II i Zenek Martyniuk razem wzięci. Iran odmawia przyjęcia pomocy, włączając w amerykańskiej wyciągniętej dłoni kolejny spisek, co dla kogoś, kto zna poczynania jankesów na Bliskim Wschodzie, wcale nie jest nielogiczne. Martwi jednak fakt, że Iran z pandemią radzić musi sobie sam, uruchomił nawet rezerwy finansowe, ale średnio mu idzie. Ma najwięcej zachorowań w regionie; zmarło prawie 4 tysiące osób.

„Fundacja Billa i Melindy Gatesów ma związek z rozwojem wirusa koronowego” – czytam na stronie Wolnemedi.net. Na

portalu także: „W KIERUNKU SŁOŃCA MKNIE TRUJĄCA KOMETA, SIĘ 5G JAKO BROŃ STRATEGICZNA” czy „PROROCTWA CZARNEGO PAJĄKA”.

Sponsorem tytularnym portalu powinna być schizofrenia paranoidalna.

„Obecnie rozprzestrzeniający się w Chinach wirus koronowy w żadnym wypadku nie jest naturalny. 19 czerwca 2015 r. finansowany przez rząd brytyjski Instytut Pirbright złożył patent na wirusa Corona, który został zatwierdzony w dn. 20 listopada 2018 r. Fundacja Billa i Melindy Gatesów jest jednym z „głównych finansistów” Instytutu Pirbrighta. Wirus koronowy został opatentowany i zarejestrowany w Europejskim Urzędzie Patentowym” – napisano.

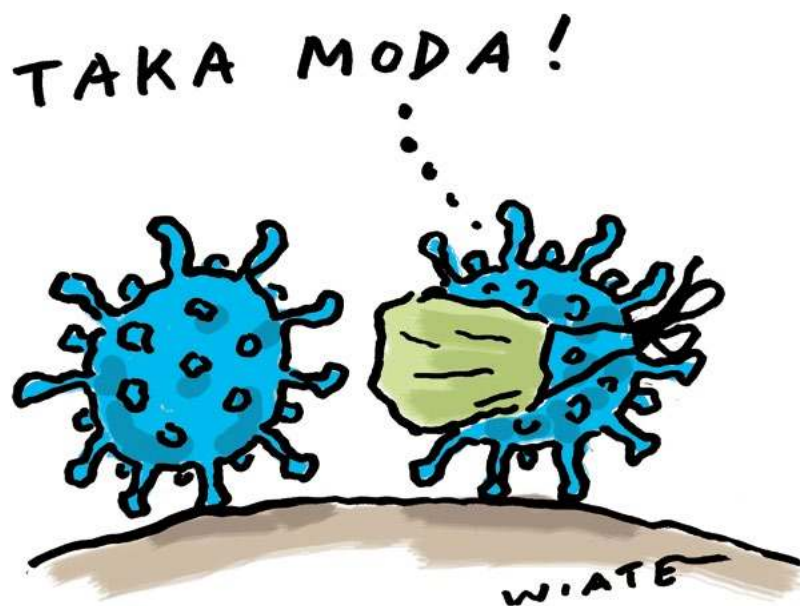
Koronawirus, fundacja, Gates – wszystko się zgadza!

Jasne, że pejsaty

Izraelskie media przepełniają się relacjami z muzułmańskich stron internetowych i portali społecznościowych. Portal „Jerusalem Post” donosi, że w początkowym stadium pandemii zastanawiano się nad rzucającym się w oczy przypadkiem, że w USA i Izraelu jeszcze nikt nie zachorował. Sugerowano, że to właśnie Żydzi z Amerykanami dobili targu, rozprzestrzeniając wirusa w ramach wojny gospodarczej z Chinami. „Cudowny wirus został wykryty wczoraj w Chinach, jutro zostanie wykryty w Egipcie, a ani dzisiaj, ani jutro nie zostanie wykryty w USA lub Izraelu” – przytacza portal. „Element syjonistyczny rozwinął śmiertelność szczep koronawirusa przeciwko Iranowi” – donosiła Press TV, muzułmańska telewizja anglojęzyczna. Dziennikarze tego kanału boją się Żydów do tego stopnia, że na Twitterze deklarowali, że nie przyjmą żydowskiej szczepionki przeciwko COVID-19. „Wolę ryzykować wirusem, niż spożywać szczepionkę izraelską” – napisał dziennikarz Roshan Salih, odwołując się do rodaków od szczepień, na wypadek gdyby to w Izraelu powstały pierwsze partie szczepionek.

Jak świat stary, teorie spiskowe niosą się bez względu na nośniki, w jakie z czasem się wyposażamy. A czy to UFO, upuszczanie krwi noworodków, COVID-19, 5G czy zwykłe zaćmienie Słońca, nie ma najmniejszego znaczenia.

ADAM LISZEWSKI



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



1. Ronald Anthony Potter, 40-latek z Glynn w Georgii Południowej, spotkał się z przyjacielem od dwudziestu lat, żeby podyskutować o wierze chrześcijańskiej, którą obydwa wyznają. Atoli okazało się, że przyjaciel wyznaje wiarę nie dość żarliwie, co skłoniło Ronalda do dźgnięcia go śrubokrętem – 12 razy w twarz, szyję i okolice brzucha. Wezwana przez sąsiadów policja znalazła kuchnię spryskaną krwią oraz rannego, który został śmigłowcem odesłany do szpitala Memorial Health University Medical Center w Savannah, skąd „w cudowny sposób” – jak donosi lokalna gazeta „The Brunswick News” – ranny został po opatrzniu wypuszczony jeszcze tego samego dnia. Alternatywnym do cudu wyjaśnieniem nagłego ozdrowienia zaprzająca może być brak ubezpieczenia zdrowotnego.

2. Koronawirus złośliwie przykrył 15. rocznicę męczeńskiej śmierci papieża Polaka, ale Watykan potrafi przekuć to w sukces. Kardynał Angelo Comastri, archiprezbiter Bazyliki Watykańskiej, znany głównie z wyprorokowania zgonu Wojtyły („Tego wieczoru lub tej nocy Chrystus otworzy drzwi papieżowi”), reklamuje dobrodziejstwa płynące z zarazy: „Ból niewątpliwie przeraża wszystkich. Ale gdy oświeca go wiara, staje się sposobem na ograniczenie egoizmu, banałów i frywolności”. Kardynał pouczył, iż „Jan Paweł II był prawdziwym mistrzem bólu odkupionego przez miłość i przekształconego w antidotum na egoizm; Jan Paweł II wiedział, że całe życie jest wyścigiem na boży bankiet, na ucztę bożego uścisku”. Jak to w wyścigu: jedni dobiegają wcześniej, inni później. 70 tysięcy ofiar koronawirusa jest w tej pierwszej grupie.

3. Diana María Toro Vélez została porwana w Amagá w Kolumbii 27 września 2018 r. w czwartek, gdy wracała do domu z mszy. Gang, który ją porwał, sprzedał ją za ok. 12 tys. dolarów lewicowym partyzantom z ELN. Diana María spędziła w niewoli 453 dni i – według jej własnych słów – zrobiła sobie różaniec i modliła się z nim codziennie, pościła, uczyła marksistowskich bojowników czytać i pisać, a także modliła się razem z nimi. Na podstawie tych doświadczeń ogłasza dziś przesłanie do świata: „Odmawiajmy różaniec, módlmy się całymi rodzinami, bo moc modlitwy jest ogromna”. Towarzysze z ELN zażądali za nią 750 tys. dolarów, ale doniesienia są niejasne co do tego, czy otrzymali oczekiwaną kwotę, czy pozbyli się babsztyla za darmo, bo już nie mogli z dewotką wytrzymać. Obstawiamy to drugie.

4. Wśród setek amerykańskich kaznodziejów, którzy modlitwą zwalczają epidemię, w tym tygodniu na wyróżnienie zasługuje Kenneth Copeland, który mocą Chrystusa opluł wirusa. Copeland wystąpił w swoim olbrzymim pustym kościele w otoczeniu czterech akolitów, którzy powtarzali jego żarliwą modlitwę (normalnie robią to tysiące wiernych). Modlitwa brzmiała: „Wiatr! Wszchemocny! Silny! Południowy wiatr! Gorący! Spal to! W imię Jezusa mówię: zegnij kolana! Padnij na twarz! COVID-19! Dmucham w ciebie wiatrem Boga!”. Po czym pastor splunął z impetem. Plucie w dobie epidemii wirusa przenoszonego drogą kropelkową jest szczególnie doniosłym aktem wiary. Copeland poinformował, iż Bóg oświadczył, że ma zarobić w tym roku 300 mln dolarów – kontrakt na ten „niebiański grant” jest już „zaksięgowany w niebiosach”.

5. Ale nie tylko chrześcijanie przeganiają pandemię modlitwą, ubijając przy tym z bożą indywidualne interesy. Younus Kathrada, urodzony w RPA imam z Kolumbii Brytyjskiej, przywódca duchowy organizacji Islamska Młodzież Victorii, ogłosił na YouTube modlitwę w temacie zarazy, przy okazji wzywając Allaha do tego, żeby „upokorzył niewierzących i politeistów” (za „politeistów” islam uznaje wszystkich, którzy dopuszczają istnienie innej wiary, ergo – innego boga). Kathrada zażyczył sobie także, żeby Allah „zniszczył wrogów islamu, heretyków i ateistów” oraz „zagwarantował zwycięstwo tym, którzy prowadzą świętą wojnę na całym świecie”. Organizacja, której patronuje Kathrada, prowadzi zajęcia dla dzieci od 5. roku życia, reklamowane hasłem: „Bezpieczne otoczenie, w którym twoje dzieci mogą uczyć się i rozwijać”.

6. Parafia pw. Najświętszej Maryi Panny od Cudownego Medalika w Quezon City na Filipinach wycofała się z generalnej absencji przez internet. Takie hurtowe rozgrzeszenie bez spowiedzi jest dopuszczalne, gdy „zagroza niebezpieczeństwo śmierci i brak czasu na to, by kapłan lub kapłani wypowiadali poszczególnych penitentów” albo „istnieje poważna konieczność, a mianowicie gdy z uwagi na liczbę penitentów nie ma dostatecznie dużo spowiedników”. Teoretycznie pandemia podpada pod punkt pierwszy, ale – jak wyjaśnia filipińska parafia w oświadczeniu – przez internet nie wolno. „Penitent musi być fizycznie obecny, co oznacza, że kapłan, który rozgrzesza, i penitent, który otrzymuje rozgrzeszenie, muszą znajdować się w tym samym miejscu”. Inaczej mówiąc, bez tacy ani rusz.

7. Papież Franciszek przyjął rezygnację bp. Edwarda K. Braxtona z funkcji ordynariusza diecezji Belleville. Biskup Braxton będzie zapamiętany głównie dzięki zamieszanemu, które wywołał, fundując sobie kiecki za kasę z datków wiernych, przeznaczonych na działalność misyjną. W ekskluzywnej pracowni krawieckiej House of Hansen Braxton zamówił 5 zestawów szat, mitrę i tunicellę za 8 tys. dolarów. Kolejne 10 tys. wydał na obrusy ołtarzowe i meble do gabinetu – po czym wywalił z roboty księgowego diecezji, który usiłował zaprowadzić porządek w finansach. Organizacja ofiar księżej pedofilii zarzuca mu stanowczy brak współpracy. Wierni z diecezji zamówili sobie nalepki na zderzaki, wzywające biskupa do odejścia. Jednak jego rezygnacja wiąże się ukończeniem 75. roku życia, a papież zwlekał 9 miesięcy z jej przyjęciem.

Rys. TOMASZ WINTER

Tam się zginał dziób pingwina...

...gdzie pieśniarz umierał z pragnienia.

Igrzyska Olimpijskie w Tokio odbędą się z niemal rocznym opóźnieniem. Miały się zacząć za 3 miesiące – 24 lipca; nowy termin ceremonii otwarcia wyznaczono na 23 lipca przyszłego roku. Jak będzie, zobaczymy, teraz nie ma już nic pewnego.

Sportowcy latami przygotowują się do igrzysk, ale nie tylko dla nich jest to najważniejsza impreza. Także

dla dziennikarzy.

W sporcie mamy teraz okres wspomnień. Pokazywane są relacje z dawno temu rozegranych zmagani, nie brakuje wspominków, którymi ich uczestnicy dzielą się z telewizjami przez Skype'a lub Facebooka. Też postanowiłem powspominać. 40 lat temu dane mi było relacjonować największą sportową imprezę świata z Moskwy. Nie wszyscy ją pamiętają. Może więc warto o niej coś opowiedzieć.

Każdy z dziennikarzy delegowanych do – jak to się oficjalnie nazywało – obsługi Igrzysk Olimpijskich w Moskwie w 1980 r. przygotowywał się najlepiej jak umiał. Dotyczyło to także ubioru, wszak w jakimś sensie reprezentowaliśmy kraj. Ja zdecydowałem się na zachodni sznyt: dżinsy „Lee” z Pe-weksu i reklamowe koszulki z krótkim rękawem, które podarowano mi na jakichś zawodach. Nestor dziennikarstwa sportowego Stefan Sieniarski z „Zycia Warszawy” szarpnął się na srebrzysty garnitur szyty na miarę u Zaremby, najsłynniejszego warszawskiego krawca. To był jego błąd.

Wszyscy uczestnicy igrzysk, niezależnie od tego, czy biegali i skakali, czy o tym pisali, byli skrupulatnie pilnowani. Czuwała nad nami zdumiewająco liczna

rzesza tajniaków.

Łatwo mogliśmy ich rozpoznać, bo ubrani byli w jednakowe srebrzyste garnitury, skrojone tak elegancko, jak gdyby zamówiono je u mistrza Zaremby w Warszawie. Red. Sieniarski lubił trzymać ludzi na dystans, nawet z młodszymi kolegami po fachu nie przechodził na ty, ale w Moskwie okazał się bezradny. Co i rusz jakiś młodzieniec w srebrzystym garniturze poklepywał go po plecach i poufale zagadywał po rosyjsku.

Skupmy się na arenach sportowych, w końcu po to wysłano nas do Moskwy. Do dziś charakterystyczny gest ręki zgiętej w łokciu nazywa się gestem Kozakiewicza i wszyscy wiedzą, o co chodzi. Ale ilu posługujących się tym zwrotem wie, skąd się wzięła jego nazwa? A czy żyje jeszcze wiele osób, które gest Kozakiewicza widziały na własne oczy – z trybun Stadionu na Łużnikach? Ja widziałem.

Zgromadzona na stadionie

radziecka publiczność

nie wzięła sobie do serca komunistycznej doktryny internacjonalizmu. Biła brawa swoim, gwizdała na innych, zwłaszcza na tych, którzy

wygrywali z Ruskimi. A Władysław Kozakiewicz w konkursie skoku o tyczce wygrał właśnie z Ruskim – Konstantinem Wołkowem. Już gwizdali. Ale złotemu medalistcie jeszcze było mało. Postanowił na oczach nieprzychylnych widzów pobić rekord świata. Gdy po przeskokowaniu poprzeczki spadał z wysokości 5,78 m na miękkie materace, gwizd przeszedł w coś, co porównać można tylko do dźwięku, jaki wydaje startujący odrzutowiec. Kozakiewicz roześmiał się i pokazał – nawet dwukrotnie – w stronę publiki gest, który dotychczas oznaczał „takiego wała”, a od tej chwili nazwany został gestem Kozakiewicza.

Jakie były tego reperkusje? Dokładnie nie wiadomo, są różne wersje, oficjalnej nie było, bo na najwyższym szczeblu władze PRL postanowiły sprawę wyciszyć i utajnić. Ponoć ambasador ZSRR w Warszawie Borys Aristow domagał się dożywotniego zdyskwalifikowania tyczkarza za obrazę narodu radzieckiego. Pewne jest, że nie pogłaskano Kozakiewicza po głowie. Za to kibice wybrali go sportowcem roku w plebiscycie „Przeglądu Sportowego”. Polityka władz raz jeszcze rozminęła się ze społecznymi odczuciami.

Rekord świata Kozakiewicza nie przetrwał nawet roku. W czerwcu 1981 r. Francuz Thierry Vigneron skoczył 2 cm wyżej. Za to gest Kozakiewicza na trwałe wszedł do słowników języka polskiego. Tego już żaden Francuz ani nikt inny mu nie odbierze.

Efektem wkroczenia wojsk radzieckich do Czeczenii był

bojkot igrzysk

nie tylko przez niektóre kraje (albo start pod flagą olimpijską, a nie narodową), wycofały się także zachodnie firmy sponsorujące imprezę, m.in. producent autobusów. Dlatego między poszczególnymi arenami przemieszczaliśmy się ściągniętymi do Moskwy w trybie nagłym egzotycznie wyglądającymi pojazdami, w których tak śmierdziało benzyną, że wysiadało się z nich z bólem głowy. A jeździć musieliśmy często, bo praca polegała na poszukiwaniu występów polskich medalistów, żeby później barwnie opisać wszystko w gazetach.

Pisałem więc o Bronisławie Malinowskim, który z niesłychaną gracją wygrał bieg na 3 km z przeszkodami. Do hali, w której walczyli zapasnicy, zdążyłem w ostatniej chwili, żeby zobaczyć, jak nasz obdarzony nieprawdopodobną siłą kolos Adam Sandurski jedną ręką przytrzymuje jakiegoś nieboraka na macie, a drugą przekreśla mu głowę; bał się, aby sędziowie nie uznali, że akcja odbywa poza polem walki. Zatrzeszczały kręgi syjnye. Dało to Sandurskiemu brązowy medal.

Dziennikarzy oddzielono od sportowców, co nie było wymysłem radzieckich organizatorów, ale efektem zamachu na izraelskich sportowców podczas igrzysk w Monachium w 1972 r. Od tego czasu wszędzie zaczęły obowiązywać ścisłe rygo-

ry bezpieczeństwa. Podczas szosowego wyścigu kolarskiego doszło do incydentu. Władze Międzynarodowej Unii Kolarskiej (UCI) zagroziły, że wyścig nie zostanie rozegrany, jeśli dziennikarze nie zostaną wpuszczeni do boksów technicznych ekip, bo tradycją tego sportu jest otwartość na kibiców reprezentowanych przez prasę. Po naprawdę ostrych targach niemal w ostatniej chwili

organizatorzy ustąpili,

ale że nie przewidziano żadnego przejścia w ogrodzeniu, z błogosławieństwem władz przełaziliśmy przez płot. Ochroniarze i tajniacy patrzyli na nas z nieukrywana, ale bezsilną wściekłością.

Dzięki temu mogłem za metą ścisnąć spoczonego srebrnego medalistę Czesława Langa. Był podwójnie zaskoczony. Podwójnie, bo po pierwsze – dopiero obraz z fotokomórki rozstrzygnął, że był na mecie drugi, a nie – jak myślał – trzeci. Po drugie – to nie Lang był liderem ekipy, nie on miał odbierać medal. Miał pracować dla drużyny. Atak radzieckich kolarzy nastąpił jednak w momencie, w którym dyżur w czubie peletonu

pełnił akurat Lang. Tylko on zdołał go wytrzymać. Nikt nie potrafił urwać Langa z koła.

Nie napisałem natomiast ani słowa o jednym z trzech polskich złotych medali. Zmarły w lutym 2020 r. Jan Kowalczyk na koniu Artemor wygrał jeździecki konkurs skoków. Konkurencję rozgrywano ostatniego dnia igrzysk, wieczorem miała się odbyć ceremonia zamknięcia. Rano dostaliśmy w biurze prasowym program jej przebiegu. Nie tylko ja, chyba niemal wszyscy dziennikarze zajęli się opisywaniem tego, co dopiero miało nastąpić, a o czym było wiadomo, że będzie drętwe i kiczowate, jak wszystkie olimpijskie ceremonie, ale chwila, w której

zgaśnie znicz,

okaże się naprawdę wzruszająca. Niełatwo się pisze o takich sprawach. Kto w tej sytuacji miał głowę do jakiegoś konkursu hippicznego? Kole-dzy w redakcji musieli sobie radzić sami.

Tyle o medalach. 25 lipca do biura prasowego dotarła tragiczna wiadomość: zmarł Władimir Wysocki. Kto nie znał Wysockiego? Kto nie słyszał jego śpiewanych zachrypniętym głosem poetyckich ballad?

Wysocki – bard, aktor, poeta, alkoholik i narkoman, obywatel świata, o którym mówiono, że był jedynym wolnym człowiekiem w ZSRR.

Ludzie po prostu go kochali. Zaczęli się zbierać przed Teatrem na Tagance, którego był aktorem. My, dziennikarze sportowi, nie mogliśmy tam od razu pobiec. Prysłano nas do obsługi innego wydarzenia. Dopiero późnym popołudniem zobaczyliśmy wszystko na własne oczy.

Przed rozpoczęciem igrzysk władze Moskwy wysłały na urlop wszystkich, którzy w mieście nie byli niezbędni. Stolica Rosji może nie wyglądała tak, jak wyglądają teraz miasta podczas pandemii, ale niewielu ludzi widywało się na ulicach. Lecz przed niewielkim czerwonym budynkiem teatru stały tłumy. Zapłakani ludzie przynosili nie tylko kwiaty, ale także karteczki z napisanymi przez siebie wierszami.

Wkrótce

rozeszła się pogłoska,

że śpiewającemu z towarzyszeniem gitary charyzmatycznemu pieśniarzowi zaszкодziła właśnie ta chluba narodu radzieckiego, czyli igrzyska olimpijskie. Przed ich rozpoczęciem wyekspe-diowano z miasta wszystkich handlarzy narkotyków i meliniarzy (meliny – dopisek dla młodych Czytelników – były miejscem, gdzie nielegalnie zaopatrzyć się można było w alkohol). Wysockiego, powtarzano z ust do ust, miał zabić gwałtowny zespół odstawienny. Plotka? Kto to może wiedzieć. Już wcześniej szwankowało mu zdrowie. Ale ludzie, którzy po domach słuchali nagranych na taśmach magnetofonowych głosu Wysockiego, stracili serce do tej całej olimpiady.

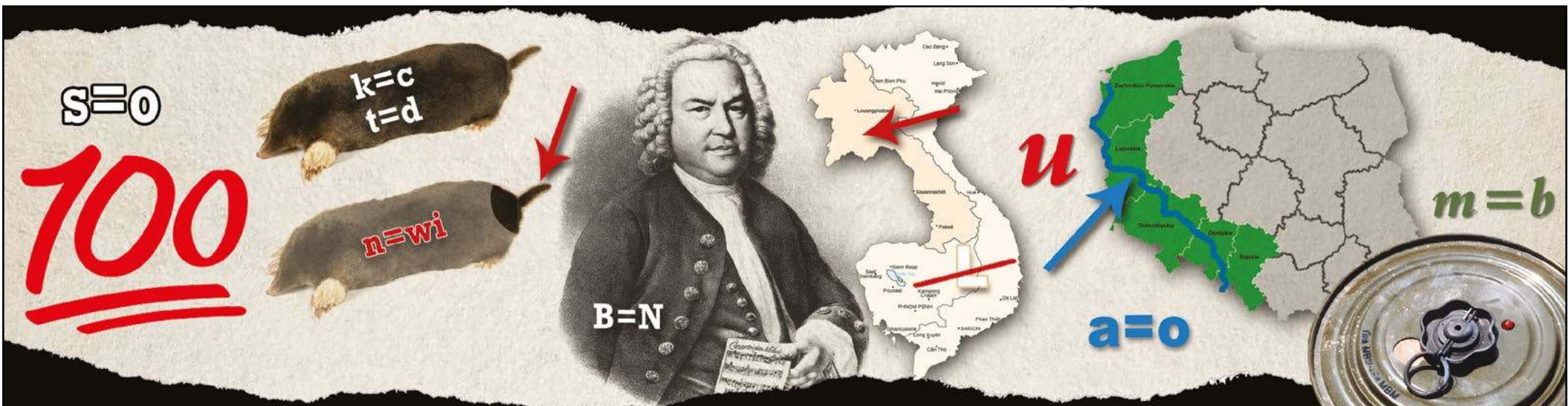
Gest Kozakiewicza i śmierć Władimira Wysockiego – to najbardziej utkwiło mi w pamięci z moskiewskich igrzysk olimpijskich.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

REBUS 2



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 8.04.2020 r.



Po tym, jak parlamentarna większość Prawa i Sprawiedliwości poszła za ciosem i po uchwaleniu ustawy o korespondencyjnych wyborach uchwaliła ustawę o zmianie ustawy o języku polskim (z wcześniejszymi i późniejszymi zmianami), niektóre stare pojęcia przestały istnieć, a w ich miejscu powstały nowe. Oto najistotniejsze zmiany:

- głosowanie korespondencyjne – **sasinienie** (Przykład użycia: – Będziesz sasiniał na Dudę? – Coś ty, na głowę upadł?! W ogóle nie będę sasiniał. – To pójdziesz do więzienia);
- wyborca biorący udział w sasinieniu – **sasin** (– Jestem świadomym sasinem i dobrym Polakiem, zasasinę na Dudę. – Brawo, dzięki temu nie pójdziesz do więzienia);
- elektorat, ogół sasinów – **sasinstwo** (– Bądźmy wolnym sasinstwem, nie sasinmy na Dudę! – To jest nielegalne zgromadzenie. Posterunkowy, zapakujcie ich do suki!);
- Poczta Polska – **Sasina Sasinia** (– Co za idiotyczna nazwa?! – Pan pójdzie z nami).
- pakiet wyborczy – **sasinek** (– Ludzie, sasinek ktoś mi ukradł! Jak ja teraz będę sasiniał?! – Nie będziesz. – To pójde do więzienia. – To pójdziesz);
- listonosz – funkcjonariusz Sasiny Sasinie lub krócej: **sasinsyn** (– Zamiast renty sasinsyn przyniósł mi sasinek. Mam już dwa. – Dwa sasinki? Będziesz mogła dwa razy zasasinieć na Dudę. – Dwa razy?! Za to mogą mnie wsadzić! – Za czynienie dobra nie wsadzają);
- skrzynka pocztowa (odbiorcza, należąca do sasina) – **odsasinka** (– Zaglądam do odsasinki i zaglądam, a tam ciągle nic. Jeżeli jutro też nie dostanę sasinka, to nie pójde na sasinienie. – To pójdziesz do więzienia);
- skrzynka pocztowa (nadawcza, należąca do Sasiny Sasinie) – **dosasinka** (– Co tu się dzieje? Co to za nielegalne zgromadzenie? – Ktoś do do sasinki wrzucił gówno, panie władzo. Wszystkie sasinki zapaskudził);
- komisja wyborcza – **zasasina sasińcza** (– Ile zasasin sasińczych jest w Warszawie? – Powinno być siedem, ale z powodu pandemii jest tylko jedna. – Jedna na całe miasto?! – Proszę nie krzyczeć, bo zadzwonię na policję);
- członek zasasiny sasińczej – **sasinobrody** (– Przepraszam, czy jest pan sasinobrodym? Nie, wszyscy tutejsi sasinobrodzi nie żyją);
- członkini zasasiny sasińczej – **sasinobroda** (– Przepraszam, jestem sasinobrodą, szukam mojej zasasiny sasińczej. – Trzecie drzwi po lewej, ale tam nikt nie przeżył).
- Sasin (nazwisko wicepremiera, ministra aktywów państwowych, z ramienia rządu odpowiedzialnego za Sasinę Sasinią oraz sasinienie) – **Dudotwórca** (– Panie prezesie, frekwencja wyniosła niecałe dziesięć procent. – Poślijcie po Jacka, już on coś wymyśli. – Jakiego Jacka? – Jak to jakiego? Jacka Dudotwórcę!).

RZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

PS Jeśli 10, 17 lub 23 maja 2020 r. dojdzie do sasinienia, to oświadczam, że prędzej pójde do więzienia, niż zasasinę na Dudę.

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętej Bogusławy

Jest dobra strona koronawirusa. Przypomni on 2 reżimowe jubile, czyli obchody rocznic cudu nad Wisłą oraz Katynia, którego sprawcy uważali ów mord zbiorowy za odwet za rok 1920. Mój ojciec pomagał polskiej bozi w robieniu cudu nad rzeką, działając w sztabie jako sierżant od spraw łączności. Sam cud był mu nie w smak. Papa liczył na to, że wojna z bolszewikami potrwa dłużej, zdąży więc awansować na oficera, co mu się należało, gdyż był inżynierem. Po wojnie Piłsudski wystąpił przeciwko mojemu ojcu. Ogłosił publikację, w której zjebał wojenną łączność na wskroś.

Świętego Dominika

Gdy byłem rzecznikiem rządu, głosiłem prawdę o Katyniu. Gdy mnie pytano o ten mord zbiorowy, latami odpowiadałem, że trwają rozmowy polsko-radzieckie na temat wspólnego ogłoszenia prawdy. Nie rozmowy polsko-niemieckie, tylko negocjacje przedstawicieli PRL z pełnomocnikami ZSRR. Największy nawet kretyń z opozycji rozumieć przecież musiał, co rząd sygnalizuje moimi ustami.

Świętego Dariusza

Piotr Lisiewicz oskarżył prezydenta Poznania Jacka Jaśkowiaka i przewodniczącego SLD Włodzimierza Czarzastego o bolszewickie zbydlęcenie. Chciałoby się mieć wehikuł czasu, żeby zastępcę Sakiewicza przenieść do ZSRR do roku 1937, aby na miejscu obejrzał to, co przypisuje dziś opozycji.

Świętego Bazylego

W Łaziskach Górnych koło Katowic na haldzie ma stanąć Kopiec Solidarności. Niech sobie staje. Tadeusz Płużański, historyk „Gazety Polskiej”, mówi, że ma on odniesienie do 17 września 1939 r., czyli do zajęcia polskich Kresów Wschodnich przez Związek Radziecki. Skoro PiS zmiata do kupy wszystko, co mu wygodnie, to jego rząd nie powinien zalecać segregowania śmieci. Inny przykład bredzenia – Joanna Lichocka: „Epidemia koronawirusa (...) weryfikuje z dnia na dzień postkomunistyczne, liberalne hasła i rozwiązania”. Tamże Dawid Wildstein



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

przekonuje, że PO pragnie, aby w Polsce z powodu pandemii umarło jak najwięcej ludzi: „Dlatego dziś Platforma przypomina sępy, które wypatrują trupów. Bo to ich pożywienie i tylko tak zdołają przetrwać”. Smacznego, panie Budka.

Świętej Liliany

Peter Vogel, szwajcarski bankowiec, nazywany jest przez pisowską prasę bankierem lewicy. W 2017 r. polski sąd uniewinnił go od prokuratorskiego zarzutu dokonywania karalnych machlojek finansowych. Oskarżenie wniosło apelację i teraz sąd regionalny nakazał pierwszej instancji powtórny proces karny. Piszę o tym, ponieważ na przełomie wieków Vogel vel Filipczyński wielokrotnie mnie odwiedzał. Przez to wierzę w jego niewinność. Było tak. Bankowiec przekazał mi wizytówkę. Wynikało z niej, że jest wiceprezesem ekskluzywnego banku szwajcarskiego. Rozumiałem to po polsku, że jest prezes i jego zastępcy. Imponowało mi, że ktoś taki chce do mnie przyjść. Vogel namawiał mnie, żebym w jego banku ulokował swoje środki. Potem składał mi wizyty z innymi propozycjami, np. założenia funduszu rodzinnego. Odmawiałem, a on uporczywie przybywał z kolejnymi ofertami, jak gdyby bankowi ogromnie zależało na moich, z bankowego punktu widzenia śmiesznych, środkach. Gdyby Vogel prowadził wielkie nielegalne

transakcje, o które go oskarżają, to nie polowałby przecież na drobną prowizję od przyciągnięcia moich pieniędzy.

Świętej Jowity

Prasa katolicka apeluje do czytelników, żeby nie kupowali amuletów chroniących przed koronawirusem. Niebezpieczeństwo zarażenia oddalają natomiast opłatek, różaniec, kości i krew świętych, ich guziki, skrawki odzieży i inne relikwie.

Świętej Faustyny

Wobec zamknięcia szkół belfrzy prowadzą elektroniczne lekcje. I tylko oni układają swoim uczniom. Co mi się przypomniało: na przełomie lat 50. i 60. XX w. mój kolega zarządzał w TVP telewizją oświatową. Polegała ona na tym, że wybitni uczeni prowadzili zajęcia dla wszystkich szkół naraz. Warto byłoby sprawną dydaktycznie profesurę zaprosić do ogólnopolskich wykładów. Urozmaiciłoby to nudę klikanych lekcji, wprowadziłoby nauczanie na wyższy poziom i zaciekałoby chociażby elitę uczniów. Ministerstwo Edukacji Narodowej do tego nie dopuści z prostego względu. Ministerstwo układa program nauczycielom. Wobec profesury jest to niewykonalne.

Świętej Julianny

Azor nigdy się nie śmiał, to ponury pudel. Śmieje się kundel Iwan i Azor zaczyna go chwilami naśladować. Ta sprytna bestia widzi, że gdy Iwan się uśmiecha, otrzymuje w zamian pieszczoty i poczęstunki.

Świętego Alberta

Epidemia tylko jednego polityka zamieniła w lekarza. Mówię o wicemarszałku i eksmarszałku Karczewskim. Natomiast wszystkich polityków PiS zamieniła w księży, a najbardziej Dudę. Oni teraz nie przemawiają, tylko głoszą kazania o miłości bliźniego i podobnych duperelach.

Świętej Marioli

Zaleca się niezbliżanie dłoni do twarzy. Jak palić bez zbliżenia? Jak żyć, nie paląc? □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 93



RYS. RYSZARD DĄBROWSKI